

Janusz Siemiński

Nagrane luty 1990

(przez M. Górzewską)

Rodzina moja pochodzi z południa Polski, z Litwy i z Mazowsza. Zaczynam rodowód od prababki Rościszewskiej, która była ziemianką, mieszkała na Mazowszu. Rodowy majątek: Rościszewo koło Płocka i Mławy. Brała udział z pradziadkiem w Powstaniu Styczniowym 1863. Za tę działalność dziadek został osadzony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. *a majątki zostały skonfiskowane przez władze carskie.* Małżeństwo to miało trzy córki, m. in. moją babcię Anteninę, która wyszła za mąż za mojego dziadka Siemińskiego. Pochodził on z Wilna. Jego matka, moja prababcia, była Niemką, a pradziadek Litwinem. *Dziadek był budowniczym mostów i dróg kolejowych zamordowany podczas wyprawy pracowników budujących most na rzece Bug w Wyszkuwie.*

Małżeństwo dziadków Siemińskich miało cztery córki i dwóch synów, z których jeden zmarł. Pozostały przy życiu syn, Jerzy Siemiński, to mój ojciec. Ożenił się z matką, która z kolei pochodziła ze Śląska, z Dąbrowy Górniczej. Była córką górnika, która (matka jej umarła) *z wykształcenia była* po skończeniu gimnazjum najpierw opiekowała się swoim rodzeństwem, potem jako nauczycielka wyjechała na Mazowsze. Tutaj rozpoczęła naukę w szkołach w okolicach Wyszkuwa. Tu poznała mojego ojca, Jerzego Siemińskiego, pobrali się. Mam brata Stefana, dalsze rodzeństwo. Brat ojca mojej matki z Dąbrowy Górniczej został rozstrzelany za sabotaż na kopalni, jego żona zmarła i ich dzieci zostały "rozrebrane" po rodzinie. Jedno z nich - Zocha - zostało wzięte do nas do Warszawy i wychowywała się razem z nami. *Każde siostrę moją babcię*

Szota został

został do obozu koncentracyjnego Dachau.
Całe dzieciństwo spędziłem w Wyszkuwie z rodzicami, z tym że dom praktycznie był "podwójny", ponieważ potem ojciec pracował w Warszawie, a matka w Wyszkuwie. Matka była pionierką w zakładaniu ZHP i ruchów na Mazowszu, konkretnie w Wyszkuwie, zresztą wspólnie z ojcem. Była harcmistrzynią i do działalności ZHP od najmłodszych lat nas wciągała. Tak że mój rodowód harcerski sięga przedwojny. Byłem z matką na ostatnim zlocie w Spale, w poprzednich nad Liwcem też

brałem udział z matką. Ojciec był dyrektorem PKO w Wyszkowie, a potem pracował w Warszawie, dokąd się przeniósł - stąd nasz podwójny dom.

W 1939 roku ojciec został zmobilizowany i był w Armii Modlin w Modlinie. Przeszedł całą kampanię, aż do niewola w ZSRR, skąd uciekł i w późniejszych miesiącach czterdziestego roku powrócił do domu. Natomiast ja z matką i rodzeństwem i jeszcze z dwoma rodzinami - wozem drabiniastym wynajętym od chłopca zaczęliśmy uciekać na wschód. Była to straszna droga. Z początku uciekaliśmy także w dzień, ale już zaczynały się bombardowania nawet i Wyszkowa, był drugi, trzeci dzień wojny. Samoloty niemieckie lecąc nad szosami strzelały do tych olbrzymich taberów uciekinierów, które szosą ^{szos} ochowską udawały się na wschód, w stronę Siedlec. Taki epizod: w pewnym momencie podczas takiego nalotu, gdy wszyscy uciekali w pobliskie krzaki i do rowów - myśmy się rozprysnęli i pogubili. Do dzisiaj mam w oczach obraz matki, która już po nalocie biegnąc z rozwianym włosami między rozbitymi wozami i końmi, krzyczała, wołając nas po imieniu, gdzie jesteśmy i co się z nami stało. Odnalazła nas. Zaczęła się dalsza droga na wschód. Potem poruszaliśmy się głównie nocą, bo w dzień zaczynały się naloty niemieckie.

Zatrzymaliśmy się pod Siedlecami w wiosce Kopicie, parę kilometrów od Siedlec. Dalej ruszać nie mogliśmy, gdyż doszły nas informacje, że od wschodu posuwa się armia rosyjska. Zatrzymaliśmy się więc tu u gospodarzy. Było nas trzy rodziny nauczycielskie. Matka dostała trzymiesięczną pensję, w związku z tym było trochę pieniędzy. Wynajęliśmy mieszkanie u gospodarzy. Któregoś dnia, dokładnie sobie nie przypominam którego września (teraz mogę wywnioskować, że to było po 17 września) pokazały się oddziały armii rosyjskiej. Było to tak: Na podwórku stał wóz dyszlem do przodu, gdzieś w ^{skierowanym w górę} gerze krążył samolot. Widocznie musiał coś zaobserwować, bo po jakimś czasie nadjechał

taki oddział "rozwiadki" ("Gdzie puszka?") . Okazało się, że Stefan i inne dzieci bawiły się przy tym wozie i oni ten dyszel z samolotu musieli zaobserwować, wziąć za armatę czy coś w tym rodzaju. To była pierwsza styczność z armią radziecką.

Ze dwa kilometry od nas został rozformowany oddział polski - tabory, jakaś kawaleria - i stamtąd, z lasu przyprowadziłem dwa konie (jeden był postrzelony w tył) i wóz, który później sprzedałem tym gospodarzom, u których mieszkaliśmy w Kopciach. Po paru miesiącach, po zimie, zaczęliśmy się szykować do powrotu do Wyszkowa, ponieważ Rosjanie już odstąpili, a te tereny zostały zajęte przez Niemców. W okolicach Kopci były olbrzymie tereny, na których wykopywano torf. Krążyła legenda, że na tych terenach pokazuje się Matka Boska. To mi się utrwaliło z dzieciństwa.

Potem następuje powrót do Wyszkowa i organizacja przez matkę i innych miejscowych nauczycieli szkoły. No i ściągnięcie młodzieży do nauki, żeby nie marnowała czasu. Ja przed samą wojną skończyłem 8 szkołę i zdałem egzamin do gimnazjum w Wyszkowie, ale wybuchła wojna. Matka od samego początku kładła olbrzymi nacisk na naukę. Była polonistką. Mieliśmy z mamą ciągle z tego powodu scysje, bo ciągle zaga-
niała nas do nauki, a mnie, młodemu chłopakowi wówczas, nie bardzo się chciało. Stworzyła dodatkowe komplety. Ściągnięto z Warszawy jakiegoś studenta, który w Rybieniu pod Wyszkowem niewielkiej naszej grupce udzielał dalszych nauk.

Ojciec w czterdziestym roku powraca do Wyszkowa, ale nie ma tutaj możliwości żadnej pracy. Jedzie do Warszawy i tu znajduje zatrudnienie. Powoli zaczynamy się przygotowywać do przeniesienia już na stałe do Warszawy. Ojciec zdobywa mieszkanie na Starym Mieście na Franciszkańskiej 11. W 41 roku matce udaje się uzyskać zezwolenie na przeniesienie się do Warszawy. Rozpoczyna naukę w szkole ^{m. 162 11-wł Wola, 7} chyba ^{gdzie organizuje tajne nauczanie dla młodzieży} 78 (podstawowej) w Warszawie na Woli. Mam dokumenty z tym związane. Zaczyna się okres warszawski. Ja do Warszawy przeniosłem się już wcześniej, chyba w początkach 40 roku. Zatrzymałem się u rodziny oj-

ca, u ciotki i zacząłem chodzić do gimnazjum R. Wolframa na ulicę Miodową 3. To było gimnazjum mechaniczne, ukończyłem je w czasie okupacji. Matematykę wykładał tam pułkownik Merkisz z Bydgoskiej szkoły Wojskowej, a polski-porucznik ^{Komar} kawalerii. Założyli oni harcerską grupę z nas, chłopców (boto była męska szkoła), w ramach której dodatkowo rozszerzali zakres nauki. To jeszcze nie były komplety. Komplety oprócz tego załatwiła mi matka - z historii, polskiego i innych przedmiotów - koło placu Narutowicza, na ulicy Spiskiej.

Gdzieś w 1942 roku poprzez matkę i jej znajomych (utrwaliło mi się nazwisko pani Lewandowskiej, to była chyba znajoma z Wyszkowa) nawiązałem kontakt z grupą na Mokotowie. W hufcu mokotowskim włączyłem się już do stałej grupy harcerskiej Szarych Szeregów (W tej chwili wiem, że to były Szare Szeregi).

Z okresu okupacji utrwaliło mi się całe szereg zdarzeń. Bardzo dobrze pamiętam zakładników powieszonych na Lesznie. Chodziliśmy tam, zapalali świeczki, odbywały się tutaj całe pielgrzymki. Jakoś to tak było, że część ^{ulicy} przedzielona była murem getta i oni wisieli po tamtej stronie na balkonach. Poza tym cała atmosfera okupacji: jedna wielka makabra, kiedy to często wyskakiwało się z tramwajów, bo uprzedzano, że gdzieś jest łapanka. ^{zresztą wpadłem na Placu Złaznej Broni, byłem na ul. Staryszewskiej ślad uwięzionym} Ja miałem wprowadzić do szkoły niedaleko tramwajem, bo z Franciszkańskiej, której połowa była po stronie getta a połowa po polskiej, ^{od strony Staroski} do Miodowej. No i ciągłe rozstrzeliwania na ulicach, jakieś ucieczki - to mi się utrwaliło. Warsztaty mechaniczne mieliśmy na Pelcowiźnie ^{ul. Półtorajska} - pamiętam również rozstrzelanych, a później powieszonych na Pelcowiźnie. Był to codzienny obraz okupacji: strzelanina, łapanki, chowanie się w bramach. A jednocześnie jakieś działania: zrywanie niemieckich plakatów ogłoszeniowych, zapalanie jakichś świeczek w miejscach straceń. Zresztą to było inspirowane przez pułkownika Merkisza i owego porucznika - polonistę. Główny nacisk wszystkich osób dorosłych był skierowany na to, żebyśmy zdobywali

X)
W oczach mi stoi
Likwidacja i
palenie getta.
Od strony ul.
Bonifraterskiej
stał wysoce kilka
piętrowy budynek
oddzielony od strony
polskiej murem.
Z niego kiedyś się
palili wyskakiwali
Żydzi z dziećmi
z wyższych pięter.
A do nich strzelali
Łotysze i Niemcy

maksimum wiedzy. Praktycznie przynależność do jakiegokolwiek grupy dx działalności konspiracyjnej była uwarunkowana dobrymi wynikami w nauce. To był podstawowy warunek należenia do jakiegoś zgrupowania harcerstwa. I to było konsekwentnie przez tych ludzi egzekwowane. Jeśli się ktoś gubił w nauce, to mu organizowano pomoc itd.

Oczywiście do konspiracji (teraz wiem to na pewno) należeli i matka i ojciec. Zresztą wróć do tego tematu. Skończyłem gimnazjum R. Wolframa. Niemcy zezwolili wyższej szkole ^{ul. Koszykowa 55} Wawelberga, otworzyć jeden wydział, budowy mostów i dróg. I na ten wydział udaje mi się zdać egzamin. Kontynuuję naukę w Wawelbergu praktycznie do Powstania Warszawskiego, ^{rektorowi jest chyba prof. H. H. H.} jednocześnie ciągnąc naukę na kompletach rozszerzająca zakres wiedzy z historii Polski i innych przedmiotów. No i kontakt z grupą harcerską na Mokotowie i w Piasecznie. To nie było tak, że wiedziałem, z kim obcuje. Zbieraliśmy się - najczęściej były to jakieś trójki, może piątki. Tak że praktycznie rzecz biorąc odtworzenie tych historii (struktur) nastąpiło dopiero po powrocie do Polski w latach pięćdziesiątych, po 56 roku, kiedy zacząłem się z tamtymi ludźmi stykać.

Przypominają mi się z tamtego okresu ćwiczenia wojskowe gdzieś w lasach kabackich, strzelanie z broni ostrej, ćwiczenia z automatami i pistoletami w Piasecznie. Przypomina mi się bardzo dobrze składanie przysięgi harcerskiej przy wstąpieniu do Armii Krajowej. To było ~~chyba~~ na przełomie 42 i 43 roku. Jak potem udało mi się to odtworzyć, było to prawdopodobnie mieszkanie samego Zośki w Zalesiu. Chciałem nawet odnaleźć ten dom. Odbyło się to mniej więcej w ten sposób, że najpierw zostałem powiadomiony przez łączniczkę, że jest zbiórka w jakimś terenie, w jakimś konkretnym domu. Wsiadałem na dworcu Południowym, gdzieś na Puławskiej w kolejkę i tą kolejką jechałem do Piaseczna. Tam z kolei odbierała mnie łączniczka. ~~Stoi mi przed oczami~~
Stoi mi przed oczami ten dom w ogródku, wolnostojący, z werandą

dotyczy opis
1945/46 IM PAN
żona Zgrychowska

pędziliśmy olej. Tam był właśnie punkt sanitarny, szpitalny. Ojciec jest również, nazwijmy to tak, „zmobilizowany” na placu Żelaznej Bramy. Dokładnie nie mogę powiedzieć, w jakim zgrupowaniu. W domu na Franciszkańskiej pozostaje brat i siostra, Zocha. Jak się dowiedziałem po powrocie do Polski, ojcu udaje się z placu Żelaznej Bramy przedostać na Franciszkańską do Stefana i Zochy i z nimi przeżywa walki na Starówce, stamtąd wychodzą do Pruszkowa. I dalej. Natomiast matka pozostaje w punkcie na Furmańskiej i po jego likwidacji przez Ogród Saski i Wolę również dostaje się do Pruszkowa i zostaje wywieziona do obozu do Niemiec. Tam, oswojona przez armie alianckie, przebywa, organizuje tam szkołę i harcerstwo dla młodych ludzi, którzy się zaczynają w tamtych warunkach gubić. Psychicznie i wogóle moralnie. Potem matka wraca do Polski i oczekuje na mnie - ale to już druga sprawa. Mam z tego okresu cały plik dokumentów matki, która początkowo pracowała (tam) w jakichś zakładach zbrojeniowych. Ja zaczynam powstanie na Placu Narutowicza. Po południu pierwszego dnia dowódca organizuje "ujawnienie" naszego oddziału. Wtedy dowiadujemy się, kim jesteśmy i do jakiego zgrupowania należymy. Stara się też nawiązać kontakt z macierzystą jednostką "Zośki", która miała zgrupowanie na Woli. Nie udaje się to. Sytuacja zmusza nas do pozostania na Ochocie i razem z grupą Grzymały-Soanekowskiego (tak zdaje się nazywał dowódca Ochoty) wychodzimy drugiego, w nocy z Warszawy. Kolejką EKD jedziemy do Malich, ale do końca nie udaje nam się dojechać, bo Niemcy wyłączają prąd. Wsiadamy z kolejki i posuwamy się zwartą grupą w kierunku na Pęcice. Jest jeszcze walka z jakimś posterunkiem niemieckim na jakimś moście kolejowym, dokładnie sobie nie przypominam, na jakim, jest to noc, drugi sierpień. Jestem w szpicie całego zgrupowania, które posuwa się w stronę Pęcic z zadaniem przedostania się do lasów sękocińskich. I tu następuje tragedia: okazuje się, że w Pęcicach jest jakiś oddział niemiecki

x)
ul. Furmańska 12
punkt sanitarny
pod kierownictwem
prof. dr. Franciszka
Bogdanowicza
pracuje jako
nauczycielka
szk. nr 78 w Nowie
harcemistrzyni
całonok ZHP
Komendy chorągwi
Narutowieckiej
wizytatorka grup harcerskich
obozem, całonok
Komandy chorągwi
w Referacie
Zuchowym.

(jako komendantem bloku i organizację samoobrony)
do obozu Juleg 129 mieszczącego się w Karłowicach Wileńskich
przechodzą przez obozy koncentracyjne: Beitzien, Kamenz, Swietelnice, Freiburg
i w Hammeln k/ Hannoveru

x)

Noc 2 sierpnia

i to nie tylko w Pęcicach, ale i niedaleko, w Tworkach. Wyjeżdża ja-
~~kisja~~ kiś oddział niemiecki samochodami. Następuje starcie z nimi.
Pierwszy samochód zostaje ostrzelany przez nas, rozbity granatami.
Przedostajemy się do parku, gdzie ^{53 zabitojermowa i oddziały niemieckie} jest niemiecki ~~zamek~~, ostrzeliwuje-
my ten ~~dworek~~ i Niemców tam się znajdujących. W ^{tej bitwie} tym momencie zostaje
ranny w nogę i wycofuję się z akcji w parku w Pęcicach na zachód,
w stronę Tworek. ^{Rozbita} Całe zgrupowanie z Ochoty, omijając Tworki, przedo-
staje się dalej w stronę ~~tych~~ lasów sękocińskich. Ja nie mogę iść.
Zaczyna się tragedia: jest już prawie ranek, ~~jakiś~~ deszcz siąpi - te-
ren zaczynają otaczać Niemcy od strony Tworek, z Pęcic, od strony War-
szawy. Powstaje kocioł dla tych powstańców, którzy tu się schronili
w dziesiątkach żyta stojących na polach i w innych miejscach. Od
Tworek rusza jakiś czołg, który rozgniata te dziesiątki - to mam w
oczach. Chowam się w krzakach nad jakimiś stawami, jeziorkami w oko-
licach Pęcic. Zostaję tam do wieczora. Wieczorem uciekło ^{chto} to wszyst-
tko i od szpitala na Wrzesinie pojawia się grupa sanitariuszy, która
zbiera ^{i udziela pomocy} ~~postrzelonych~~ ^{ranionych} na tym terenie powstańców. Między innymi i mnie
odnajdują w tym stawie i zostaję ^{odprowadzony} odprowadzony do szpitala na Wrzesi-
nie, chyba to szpital nr 2. Przypominam sobie stamtąd siostrę Ger-
don, aptekarza czy lekarza Witkowskiego, siostrę Kołodziejską, z
którą jeszcze teraz utrzymuję kontakt. Chyba trzeciego wpadają do
tego szpitala Niemcy i robią czystkę. Uprzedzeni o tym lekarze i sa-
nitariuszki przenoszą nas (a było nas sporo, powstańców) na sale
zakaźnie chorych, gdzie Niemcy już nie wchodzi. I w ten sposób zosta-
jemy uratowani.

Przez kilka dni przebywam w tym szpitalu, potem stan mojego zdro-
wia się polepsza i dla bezpieczeństwa zostaję przeprowadzony przez
miejscowe AK działające na tym terenie najpierw do Malich (do pun-
ktu) ^{chyba przytrafiła piekarnia / ul. Hochmuckiego} a następnie do Piastowa do pani Fiutowskiej, która niesła ol-
brzymią pomoc powstańcom, ukrywając ich w swoim domu. Syn jej w po-

mam 1/2 litry do mojej Kati do obrotu w Warszawie

wstaniu stracił stracił ~~nią~~ rękę (po wojnie był podobno lekarzem w Twerkach). Tymczasem zainteresowali się nami przedstawiciele AK z Włoch, a ponieważ wyraziliśmy chęć dalszej walki z Niemcami, dalszego uczestnictwa w powstaniu - zostajemy przerwani do zgrupowania kampskiego, do Kampinosu. W Kampinosie jestem w czwartej kompanii majora Korwina, w czwartej kompanii (plutonie?) kapitana Mściśława i kwateruję w wiosce Truskawka. Bierę w tym czasie udział w kilku bitwach: pod Janówkiem, pod Pocięchą. Mamy stałe placówki na opuszkach lasu, tam też bywam. Na tym terenie przebywam do końca

września. Robimy wypadki na transporty niemieckie na szosie, które dowożą do Warszawy sprzęt dla Niemców. Zdobywamy to. Pod koniec września coraz więcej mówi się o likwidacji grupy kampskiej i 29 września następuje decyzja przeniesienia grupy kampskiej do Gór Świętokrzyskich. Likwidujemy się. Znowu więc walki.

Pamiętam jak dzisiaj samolot krążący rano nad Kampinosem, wioski płonące nocą. Niemcy nacirają od strony Janówka i Pocięchy, wypychając całe zgrupowanie "Kampinos" na zachód. W nocy w lesie major Korwin przemawia. Mówi o możliwości wyprowadzenia części żołnierzy z tego zgrupowania (rozprzeszenia?) w miejscowych wioskach. A kto wyraża chęć, może iść dalej ze zgrupowaniem do Gór Świętokrzyskich. Podejmuję decyzję dalszej walki w zgrupowaniu. Przejmujemy broń od tych, którzy zostają w tym terenie. Oderwaliśmy się od Niemców, posuwamy się dalej w stronę Jakterowa, Żyrardowa.

Tu następuje nowa tragedia. Jest już chyba 30 września. Niefortanna decyzja dowódcy Okenia, który, chcąc podciągnąć tabory, zatrzymuje całe zgrupowanie pod terami kolejowymi. Niemcy robią nam tam kocioł. Od strony Żyrardowa czy Jakterowa nadjeżdża pociąg przeciwpancerny i zaczyna się systematyczne rozbijanie całego zgrupowania. Walka trwa (przynajmniej dla mnie) do wieczera, dopóki mamy jeszcze broń. Chowamy się w rowach melioracyjnych i stamtąd się ostrze-

nie chcę z nami

jest z nami 6. mochy oddział ochotników z puszczy Nalibockiej pod dowództwem por. Soling i dowódcy. Z tego powodu NKWD nie ma śladu. Są z nami zydzi który uciekł z getta oraz reszta z Białowa i innych obrotów.

Przyjmujemy rannych i medykamenty.

raz różnego sprzętu dokonywane przez alianców, przenosimy do niego na starożytny.

(głównie miejscowych)

nie obrażają i nie zabijają

Po reformowaniu batalionu wpr. Korwin
liwujemy. (Byłem w tym czasie przeniesiony do grupy pr. Jurka. Grupa
podejmuje decyzję przebicia się z okrażenia. Część żołnierzy na ko-
niach. Była tu grupa ^k kawalerii, żołnierzy spod Nowogródka porucznika
Doliny. Udaje nam się przebić przez pierwsze „linie” niemieckie, na-
jlepiej to się udaje tym, którzy są na koniach. ^{Dziwotku} Przeskakują niebez-
pieczny teren. Gorzej jest ze spieszonymi, tym bardziej że brakuje
już amunicji. Następuje walka wręcz, na co kto ma: na kolby, na bag-
nety, na jakieś noże, na co popadnie - żeby tylko przeskoczyć przez
tę linię niemiecką. Wtedy zostaje ranny, dostaje w rękę bagnetem.
Jakiś Niemiec chciał mnie zabić, nie udało mu się to, bo inny (mój
kolega?) - zabija jego. Przeskakujemy dalej. Jesteśmy, praktycznie
rzecz biorąc, bez broni. Moja ręka strasznie krwawi, zakładam sobie
prowizoryczny opatrunek. Ale coraz większe jest zagęszczenie Niemców.
Wraz z innymi powstańcami dostaje się do niewoli niemieckiej. W tej
bitwie wiele osób zginęło, trudno mi powiedzieć, ile. Jest tam w tej
chwili dość duży cmentarz, na który rokrocznie jeździmy. Dopóki żył
Szymon, nasz dowódca, na tym cmentarzu odbywały się ^{inaczej niż w tym miejscu} capstrzyki.
Wtedy cię honorową, która opiekowała się cmentarzem.
Wsadzają nas Niemcy na jakiś czółg i wiozą gdzieś. Każą kopać
jakiś rów, mają nas rozstrzelać. I tu los szczęścia: nadjeżdża na ro-
werze oficer niemiecki, wstrzymuje egzekucję i całą grupę, jedenastu
nas, partyzantów, ^{po drodze mijsca i ludzie szukają nam prowizoryczny} zabiera do Żyrardowa do jakiegoś komisariatu. Sie-
dzimy w celi, skąd ^{kolego} biorą nas na badania na gestapo. Badania odbywają
się w dużej sali, gdzie jest olbrzymia mapa całego Łampinosu. Zmusza-
ją nas do określenia, charakterystyki, naszego zgrupowania. Biją.
Mają o nas przesadne wyobrażenie jako o zgrupowaniu dwudziestotysię-
cznym, a było nas chyba 4-5 tysięcy, a może i mniej. Ja ^{prowizorycznym} z opatrunkiem
na ręce. Jesteśmy na tych badaniach maltretowani i bici, żeby zezna-
wać dokładnie. No i te rozbieżności między ich pojęciem o nas a rze-
czywistością i naszymi informacjami, ^{są kłopotliwe, a nie zgodny między niemi a nami} Zostaje między innymi uderzony
rękojeścią pistoletu w skroń, tracę wzrok w oku. Zalewa mnie krew,

pęka mi ^{oko} oko. Była tam jakaś pomoc lekarska, ale raczej myśmy sobie wzajemnie pomagali. Głównie pomagało nam miejscowe RGO - miejscowi lekarze i ludzie stamtąd. W okresie okupacji RGO było rodzajem organizacji charytatywnej za przyzwoleniem Niemców. W RGO grupowały się elity Polaków, którzy pomagali ludności.

Na to oko do tej pory nie widzę. Sugerowano mi zrobienie operacji, ale okazało się to niewykonalne, ponieważ pękło mi dno oka. Z Żyrardowa jesteśmy przetrzucani do kolejnych obozów: w Ożarowie, w Pruszkowie, w Szymanowie, gdzie m. in. olbrzymią pomoc niosą nam księża ^{-zakonnicy} z Niepokalanowa, zakonnicy. Im Niemcy pozwalają wchodzić do obozu. Pamiętam dużą ilość gruszek i innej żywności. Niemcy dawali żywność w znikomej ilości. Obozy, w których przebywałem, to były obozy jenieckie. Było tam bardzo dużo berlingowców z Warszawy. To już był okres likwidacji miasta. Dużo też było jeńców-powstańców z Kampinosu. Racje żywności były głodowe, baraki, zaczynały się chłody. Specjalnego zęcania się nad nami nie było. Jakaś zupa raz na dzień, jakaś kawa, bochenek chleba wojskowego na poły z trocinami na sześciu. Powoli wygrzebuje się ze swoich skaleczeń, zresztą goi się na mnie jak na psie.

W listopadzie (w obozie jestem przez wrzesień, październik, listopad) ^{na początku grudnia} transportują nas gdzieś na zachód. Postoje. Jest to czas olbrzymiego zamieszania, bałaganu. Jesteśmy po drodze wykorzystywani do kopania i budowy okopów obronnych. Podczas wykonywania takiej pracy gdzieś w okolicach Bydgoszczy udaje mi się uciec. Ukrywam się na tych terenach u gospodarzy. Podszywałem się pod robotnika wywiezionego na roboty do Niemiec. (do rzeszy)

Na tych terenach jestem do stycznia, przemieszczam się, zmieniam miejsca pobytu. W styczniu 45 zaczyna się ofensywa rosyjska. Z miejscowymi tworzymy jakieś grupki, napadamy czasem na wycofujących się Niemców, zdobywamy jakąś broń. Jakies tego ^{można było} działania.

Wreszcie na te tereny napierają Rosjanie - część ludzi ucieka na północ, a część pozostaje. Postanawiam wreszcie pozostać w tamtych stronach. Po pokonaniu Niemców front idzie dalej - a tu zostają oddziały tylne NKWD. I wszyscy są sprawdzani. Cała ludność jest kontrolowana: skąd się wzięli na tych terenach, kto jest kto. *Mylę, że rozjanie z gromadki wzięte wywieziono z tam maksymalnie dwójki, trójki.* Bo jest to przecież teren dużej rzeszy, bydgoskie. Mieszkańcy byli Polakami, ale przyjęli tzw. grupę einigedeutsch. Jest więc ta kontrola. Ja z początku nastawiam się na włączenie do dalszej walki z Niemcami. Proszę, żeby mnie włączono gdzieś do armii polskiej, tym bardziej, że miałem styczność z berlingowcami i wiedziałem, że taka armia istnieje, jest, idzie w tę stronę, na Berlin. Oczywiście z początku mam obietnicę, ale potem moja osoba zaczyna wzbudzać zainteresowanie. Z tym, że trzeba tu powiedzieć, że ja postępuję trochę idiotycznie, po głupiemu. To znaczy, w innym klimacie wychowany, mówię wszystko to, co jest zgodne z prawdą. Ujawniam swój rodowód, pochodzenie inteligentne (bo o to mnie wypytuja), opowiadam o walkach z okresu powstania. To właśnie jest "haczyk" na moją osobę. Jestem już zatrzymany, powoli zaczyna się zupełnie inny sposób badania mnie, to znaczy narzucanie pewnego toku myślowego nie mojego, ale tych, którzy mnie badają.

Front posuwa się dalej i my, połapani, zatrzymani przez NKWD niepewni - posuwamy się za frontem na północ. Jedziemy za frontem. Pamiętam jakieś domy na pół spalone, jakieś cele z powybijanymi szymbami, tego typu miejsca. Sąd odbywał się nawet w jakimś pałacyku. Jest to teren zdobywany, teren walk. Stan liczebny naszej grupy zatrzymanych zmieniał się, to było płynne. Różnie było. Badania się zaostrzają, są coraz gorsze, coraz straszniejsze, dochodzi do tego, że niektórzy już są skazani na śmierć, wyciągani z tych cel (to się najczęściej odbywa rano *lub w południe*), my słyszymy w parku jakieś strzały. Nie wiemy, czy oni rzeczywiście są rozstrzeliwani, ale jest psychoza, atmosfera niesamowitego koszmaru. Tym bardziej, że zaczyna się coraz

x) większe nasilenie badań. Stwierdzają, że jestem szpiegiem, jakimś pozostawionym tutaj niemieckim żołnierzem. Wszystkie możliwe grzechy ^{Mieki, mymi, obuzza} ^{was gromy fakt, że} ^{żyjemy, że niemy} ^{wszystkich partyzantów} ^{zabijali a my żyjemy} ^{stał logiczny wniosek,} ^{fakt, że musieliśmy} ^{niepamiętani} zostają mi zarzucone. Ponieważ w Kampinosie byli także Rosjanie i Żydzi - zarzucają nam na siłę, żeśmy ich gnębili itd. Tego typu sprawy. Badania odbywają się przeważnie nocą, z biciem, z maltretowaniem. Na to się nakłada i to, że nikt z nas nie rozumie rosyjskiego. Pytania są półrosyjskie, półpolskie. Jakaś tłumaczka ^{z Bożej Tarku, kłusa/jea} zapisuje zeznania na kartkach, ale zapisuje po rosyjsku, więc w ogóle tego nie rozumiałem. A podpisywać trzeba było. Na początku nie, póki w całości zeznań nie opracowali przez siebie. Spisane było nie to, co ja mówiłem, ale to, co im do jakiegoś ich toku myślowego było potrzebne: że się wywodzę z rodziny ziemiańskiej, że ojciec, ^{niektórzy z niemieckimi, że walczyli z niemi, że 1938} że matka nauczycielka - te rzeczy były uwypuklane. W konsekwencji po jakichś dwóch-trzech tygodniach dowiaduję się, że dostałem karę śmierci. Przedtem jeszcze jestem zmuszony do podpisania każdej strony zeznań, oczywiście wszystko po rosyjsku.

W okolicach Bydgoszczy nastawienie ludności do wkraczającej armii rosyjskiej było tragiczne, dlatego że Niemcy mówili, że idzie dzicz, horda dziczy, która gwałci, morduje, strzela, zabija. W związku z tym duża część ludzi uciekała przed Rosjanami. Ci, którzy się zdecydowali zostać, byli niesamowicie wystraszeni. A kiedy fala frontu przelewała się przez nas (z jednej strony "krowy" niemieckie, z drugiej katusze), mówmy otwarcie: pijane oddziały tak z jednej jak i z drugiej strony mogły człowieka zszokować.

Co oni tam zapisali (w moich zeznaniach) to Boh i, raczy wiedzieć. Ja nie mogę na to odpowiedzieć, nie wiem, co podpisywałem. Nie wiedziałem, czego się trzymać. A w trakcie przesłuchań bardzo się bałem, tym bardziej - to było niesamowite - że byłem bity różnymi linijkami, ^{przez tłumacza, przez i ledwazęła} rękoma, kopami, czym się dało. A było to już po biciu przez Niemców, po tych urazach oka i innych. Było to straszne, depresyjne, przygnę-

biające i wykańczające psychicznie. W niedługim czasie po wyroku, jakies parę dni to trwało, ten "sledowatiel", który mnie "prowadził" oświadcza mi, żebym napisał prośbę o "pomikowanie", o ulaskawienie.

Była tam napewno jakaś specjalna dyktanda, której nie porównywałam do tego dyktanda na moim pierwszym roku, którego kwalifikowała moja osoba do specjalnego kwalifikowania. Może już wtedy ustalono, że nie ma szansy o przetrwaniu, że Bregim może być tylko mianem doziem.

Dostaję więc kartkę papieru, piszę, on to zabiera i wkrótce oświadcza mi, że wyrok mój został zmieniony na 15 lat "dalnowostocznych isprawitlielnych trudowych łagieri".

I tu się zaczyna okres całej mojej epopei wschodniej. Z tego okresu przypominam sobie załadunek nas na samochody ciężarowe, po 25 więźniów na samochód. Siadali jeden drugiemu w rozkroku. I jakimiś drogami, chyba przez Toruń, gdzieś północą - wiezieni jesteśmy na wschód. Miejscowości mijanych nie pamiętam, były to nazwy niemieckie.

Po drodze jakieś rozbite samochody, czołgi, armaty - krajobraz po bitwie. Trupy koni, ludzi nie pogrzebanych, makabra. Z tyłu samochodu siedzą żołnierze NKWD, jedziemy dalej, albo w Działdowie albo gdzieś na tamym terenie załadowano nas na pociąg. Pociągiem, chyba przez Łapy, Białystok - wiezieni jesteście na wschód. W wagonie towarowym jest ok. 60 osób, drzwi wagonu otwarte, siedzi w nim żołnierz. Planujemy nawet jakąś ucieczkę, nie dochodzi ona do skutku. Gdzieś na początku kwietnia, ^{lub pod koniec marca} chyba dowieziono nas do Grodna. Chyba ok. 5 kwietnia.

Wyładowano nas z wagonów, ustawiono w kolumny po pięciu i prowadzono ulicami Grodna ^{na prawo od miejsca wyładowania} gdzieś do środka miasta. Po drodze od czasu do czasu pojawiali się ludzie, którzy odzywali się, krzyczeli jakieś słowa po polsku, rzucali papierosy. Byliśmy otoczeni z dwóch stron żołnierzami z psami. ^{z oddziałów specjalnych a nie frontowych} Kolumna posuwała się ulicami, nie mogliśmy nawiązać kontaktu z tymi ludźmi, byliśmy popychani, jeśli ktoś się zatrzymał krzyczano na nas, szczerzo psami, żeby szybciej przechodzić. Odbywało się to w dzień.

Podchodzimy pod mur. Olbrzymia brama żelazna ^{z charakterem} otwiera się i wpuszczają nas na podwórko. Jak zwykle w czasie postoju, każą usiąść na ziemi i czekamy. Teraz zdanie i przyjęcie całej kolumny. Następnie

x) Tu warto zaznaczyć władze więzienia przyjmują pojedynczo każdego więźnia, wywołują. Trz
za swojej osoby życiowy
trzeba było wyknie na Trzeba odpowiedzieć: nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia i pa-
panie aby się nie
wchodzić na poro- ragraf, z którego się jest osądzonym. Wstaje każdy wywołany, podnosi
kone przeciuchania.
Był on wielokrotnie się i wchodził gdzieś z prawej strony do budynku. Oczywiście nie wiem
fragmentami wyrostkami
przy robieniu do dzieł
miejscach w Rosji
Polak po powrocie.
dopóki nie przychodzi moja kolej, gdzie poszczególne osoby się uda-
ją. Wywołują mnie. Wchodzę do dużego pomieszczenia-piwnicy, w której
już jest bardzo dużo więźniów. Jak tylko wchodzę, rzucają się na nas
, każą się rozbierać z butów (ja akurat miałem buty z cholewami sa-
perki, ściągnięte z Niemca, kozuch bez rękawów), wszystko zabierają.
Jak się potem dowiedzieliśmy, wszystkie rzeczy nasze zostały już w
wcześniej przegrane w karty przez tych więźniów ^{między innymi} w piwnicy. Zabiera-
ją więc wszystko, rzucają jakieś ciuchy, jestem zaskoczony, oszoło-
waczam, że wisznie tam, że byli tam wpuszczeni przez administrację więzienia by później robić imiłość.
miony. Przekleństwa, bicie, krzyki - w ogóle zagubienie. Rzucono mi
jakieś dziurawe buty z cholewami, jakąś ^{ty} jegrejkę, jakieś spodnie wa-
towe porwane. Ubieram się w to, bo nic innego mi nie pozostaje i
przysiadam gdzieś w kącie zmltretowany tym wszystkim.

Tak odbywa się praktycznie rzecz biorąc przyjęcie całej kolumny
którą przyprowadzono. Tam, w tej piwnicy, przebywam chyba 2 dzień.
Wszyscy są z lepszych rzeczy ogołoceni przez tych więźniów-Rosjan,
którzy wcześniej już tam ^{zostali wpuszczeni} siedzieli, błatnych, ale ja wtedy tego tak
nie odbierałem. To byli różni więźniowie: byli żołnierze rosyjscy,
którzy dostali wyroki za jakieś nadużycia, miejscowi złodzieje, ja-
cys ludzie z partyzantki. ^{głównie kryminalni.}

Stamtąd zostajemy przetransportowani do olbrzymiego budynku ki-
lkupiętrowego, który stał jakby od frontu tego podwórka, na które
nas przyprowadzono. Potem dowiedzieliśmy się, że były to jakieś po-
mieszczenia klasztorne, cały ten teren był dawniej klasztorem. Zosta-
liśmy przydzieleni do celi. Ja dostaję się do dużej celi już w tym
ogromnym budynku. W celi już panuje jakiś rygor. Tamta piwnica to
był jakby punkt wstępnych zatrzymań, pieresyłki. Przed przejściem

do celi odbywa się kąpiel, kąpiel. Praktycznie już czyści i ogoleni z włosów przechodzimy do cel. W mojej jest starszy celi, też jakiś urka, ma swoich pomocników koło siebie. Ci popychają nas, ustawiają, wskazują miejsca, gdzie mamy się położyć. Jest bardzo ciasno.

Specjalnie jakoś byli tam dyskryminowani Polacy. Ciągłe na nas krzyczano: "przekłi, przekłi", a głównie "faszyści". To było ciekawe: więźniowie Rosjanie nazywali nas faszystami, a z kolei ochrona, enkawudziści - i nas i Rosjan nazywali faszystami. Byliśmy generalnie faszystami.

Dostajemy miejsce koło drzwi, koło paraszy (kadź, w którą załatwiali się wszyscy więźniowie). To było straszne. Na narach pięterowych były miejsca dla uprzywilejowanych, Rosjan, również dla miejscowych niektórych, tych, którzy mają jakieś produkty żywnościowe.

Miejscowi to i Polacy, i Białorusini, i Litwini, i Łotysze i Ukraińcy. Tu stykam się z różnymi elementami narodowymi, byli również Niemcy. My praktycznie mamy miejsce na podłodze. Jest to tragiczne w nocy, dlatego że przechodzą przez nas ci, którzy chcą się załatwić, deptają, potracają. Mało tego - ponieważ leżymy koło paraszy - robią na głowę różne są sytuacje. *Sprz jak cięże przy drodze, urobiony na nardy celent, drowanie głów i ciała przed warzami.*

Rano "powierka". Wehodzi ochrona, liczą, relacje zdaje starszy celi i zaczyna się śniadanie. To znaczy ochrona wskazuje, kto ma pójść po kadź z bałandą i po chleb. Bałanda to była rzadka zupa, ale jeszcze tam było można złapać kartofla, tak że nie było to to, co później. *x) warz kipiłek lub czaraj = pajka i czar. zupa* Dostajemy to jedzenie dwa razy dziennie, jest to mało. Już któryś miesiąc z rzędu człowiek jest na pajce. Nie pracujemy. To wystarcza na jakąś tam egzystencję, ale nie na to, żeby być pełnosprawnym. Coraz bardziej odczuwa się głód, tym bardziej jak się widzi, jak miejscowi wyjmują jakąś słoninę czy chleb i człowiek tego nie może dostać. To jest i c h - zabrać się człowiek jeszcze nie nauczył, poza tym nie bardzo można, bo ta grupa (kryminalna) panuje nad całością, dyryguje wszystkim. Tak to wyglądało.

x)
Pół typu deseru
proch dżerigę
nie wielokrotnie
kartofla, zadnej
jajeczek. Wyjście
na półmocy stanowią
biały mięk, który
kzupermiatem
jedzenie, wypieranie
trzech.

Przypomina mi się taki epizod: wsadzają do tej celi kogoś, podobno Żyda-partyzanta. W nocy urki chcą go ograbić z ubrania i wszystkiego. On podnosi olbrzymi krzyk, wskazuje na parapet, czego nie wolno było robić. Nie było wolno zbliżać się do okien, szyby były wybite i kraty. Ten człowiek zaczyna strasznie krzyczeć. To powoduje, że do celi wpadają ci z ochrony i on się zaczyna skarżyć, że tu go chcą okraść, tłumaczy, że jest partyzantem itd. Zabierają go z celi i nie wiem, co się z nim dalej dzieje. W celi było ponad sto osób - bardzo duże pomieszczenie. W nocy spaliśmy jeden przy drugim, cała podłoga była zajęta. Wkrótce reżądowują nas, przenoszą do mniejszych cel. Podłogi są wszędzie cementowe i robi to rzeczywiście wrażenie jakichś zakonnych cel.

Od czasu do czasu jesteśmy wyprowadzani na spacer na małe podwórko, nie od strony podwórza, na które nas przyprowadzono, tylko jakby po drugiej stronie budynku. Jest ono otoczone wysokim murem, zza którego wystają jakieś drzewa, charakterystyczne krakanie wron na tych drzewach i jakaś za tym murem wieża kościelna. Spacer a potem z powrotem do cel. Dostałem się do celi niedużej, jest nas chyba 10-11 osób. Szczęśliwie przez tę celę (jedną ścianę) przechodzi komin od piekarni, która jest gdzieś na dole gmachu. Stąd ciepło, a w całym budynku nie ma przecież szyb i wentylacja jest taka dosyć mocna.

W tym więzieniu przebywamy gdzieś do 8 maja. Dobrze zapamiętałem tę datę. Dlaczego? Ponieważ już od paru dni krąży między nami wiadomość, że szykuje się transport - i jeszcze jedna bardzo dla nas istotna wiadomość podawana z ust do ust, że podobno na tych terenach działa jeszcze polska partyzantka i szykuje się jakaś akcja odbicia "zakluczonych" więźniów. 9 maja rzeczywiście następuje "wygruzanie" nas z cel. Znowu wywoływanie - odpowiedź, formowanie kolumny i transport na stację. Tam z kolei przejmowanie nas z rąk ochrony więzienia przez tych, którzy mają nas pilnować już w transporcie. Wchodzimy

pojedynczo do bydlących wagonów z zakratowanymi okienkami. Po obu stronach wagonu, na obu jego końcach zrobiony jakby pomost, to nary. Na tych narach i pod nimi są nasze miejsca do spania. Pośrodku wagonu mniej więcej, jest w podłodze wycięta okrągła dziura do załatwiania się w czasie drogi. Bez rury, po prostu dziura w podłodze. Tak wygląda wagon wewnątrz. Drzwi na środku - jedne zamknięte, otwarte tylko te, przez które wchodzimy.

I tu następuje moja wielka tragedia. W pewnym momencie (nie wiem jak to się stało) zaczyna się strzelanina, krzyki, wrzaski. Jestem już w wagonie. Kojarzę to sobie z jakimś odbijaniem nas. Olbrzymia radość, że odzyskamy wolność. Ale nic nie następuje. Do zamkniętego już wagonu nikt się nie dobija. Natomiast strzelanina w dalszym ciągu trwa. Więc chociaż nie było wolno, podchodzimy do tych maleńkich ^{zakratowanych} okienek i wyglądamy przez nie. I widzimy, że żołnierze się całują i ściskają na peronie. Wtedy dowiadujemy się, że to koniec wojny. Koniec wojny! I tu jakby płachta spadła na człowieka: że jednak nic... że to nie wolność, tylko koniec wojny, na który czekaliśmy przez pięć lat, a który przyszło przeżyć w wagonie w transporcie na wschód. To był 9 maj.

(Zapomniałem powiedzieć o jednej rzeczy dot. więzienia. Był tam taki epizod: jak schodziliśmy do łaźni, jedna z cel na dole była otwarta i było w niej pełno tytoniu. Ochrona nie widziała, to łapało się garścią ten tytoń i gdzieś upychało, bo tytoń był na wagę złota, za to zawsze można coś było dostać do zjedzenia od współwięźniów, którzy jedzenie mieli). *no i samemu chciało i zapalić,*

Wracam do tego 9 maja. Po tym psychicznym załamaniu jesteśmy przytłamszeni, przygnębienie na jakiś czas nas ogarnęło. Transport rusza w drogę. Jedziemy, wagony się telepią, my w tych wagonach. Stacja po stacji - ciągle na wschód. Gdzieś w okolicach stacji Mosty jest dłuższy postój. Do naszego ^{szatoru} dołączono transport spod Lidy spod Wilna.

Wagony załadowane więźniami. I znowu to wszystko rusza - jeden dzień drugi, jedziemy na wschód. Dowożą nas na rubieżę dawnej Polski z sienkiewiczowskiego "Ogniem i mieczem", do Orszy. W Orszy rozładowują nas i jesteśmy przetransportowani na wielką "piresyłkę". To jest olbrzymi gmach szkolny, tam nas zakwaterowano. W Orszy odbywa się zasadnicza selekcja: gdzie jaki ~~transprt~~ ma pojechać. Kryterium tej selekcji jest stan zdrowia więźnia. Odbywa się ta selekcja w ten sposób, że na podwórku tej "piresyłki", na placu apelowym siedzi za stołami komisja lekarska. Przed nimi są postawione jakby szkolne ^{wielkie} długie ławki. My rozbieramy się do naga i wchodzimy na tę ławkę. Przed stołem komisyjnym trzeba się obrócić dookoła, komisja wtedy kwalifikuje do czegoś tam. Na razie jeszcze nie wiem, do czego, ale współwięźniowie, którzy są tam już dłużej na tym terenie, mówią wyraźnie, że jest szykowany transport na ^{nieodwracalny} wschód. Jeden ze starszych więźniów zainteresował się mną, myślę zresztą, że nie tylko mną, ale w ogóle młodymi Polakami i podpowiada nam, żeby przed tą komisją narzekać na jakieś dolegliwości, czy reumatyczne, czy jakieś inne ciężkie choroby, które by zakwalifikowały nas do jakiejś innej grupy, bo on jest zorientowany, że szykuje się transport na daleki wschód. Oczywiście na cóż ja mogłem narzekać, osiemnastoletni chłopak zdrowy jak nie wiem co, tylko wiecznie głodny. Oczywiście, jak się potem okazuje, dostaję pierwszą grupę jako wyjątkowo sprawny i silny więzień.

Po kilku dniach jesteśmy załadowani ponownie do wagonów. Koło 16 maja ruszamy znowu dalej na wschód. Przejeżdżamy przez Smoleńsk, a właściwie Smoleńsk widzimy tylko przez okienka wagonów jakby w oddali, tory są trochę wyżej. Kikuty spalonego miasta Smoleńska. Tu na trasie spostrzegam obrazek, który mi utkwiał w pamięci, ^{amianowicie} zaprzężone do pługą kobiety orające ziemię. Czasem widać jakieś ziemianki przykryte darnią, z których czasami wychodzą ludzie. Wi-

Wstawa
z 20.2.1

w pewnym momencie więźniowie rosyjscy, którzy znają te tereny, wskazują nam obelisk, na którym jest napis EURO-AZJA, koło torów kolejowych. Reagowaliśmy na to żywo. Mną w pewnym momencie w jakimś sensie zaopiekował się, zainteresował, taki zdegradowany oficer (jakieś nadużycia, mówiono, że za gwałt był zdegradowany). Dowiedział się, że pochodzę z rodziny nauczycielskiej, on też był podobno nauczycielem czy coś takiego. Zajął się mną i przez całą drogę dostarczał mi geograficznych informacji, wyjaśniał.

Jedziemy więc ciągle na wschód. W Czelabińsku (mniej więcej koło 26 maja) ^{tu polecanie zabierania wszystkiego z sobą, wagony są kontrolowane na spr-} znowu jest dłuższy przystanek i znowu łaźnia. Po dwa wagony wyładowują, ustawiają nas przy wagonach i zostajemy odprowadzeni do łaźni, gdzie odbywa się golenie, mycie w cebrzykach drewnianych - i z powrotem do wagonów. Transport jest bardzo długi. Nazbierało się bardzo dużo wagonów, bo i z Orszy, i z Lidy, później z Moskwy. Przypuszczam, że było ze trzydzieści wagonów ^{naprawdę więcej!} albo i więcej. ^{na porządku rzeczy.}

t. III

Warto tutaj wspomnieć o pewnym epizodzie, który w Rosji miał dla mnie bardzo duże znaczenie. W Orszy przed komisją lekarską, kiedy rozbieraliśmy się do naga, ja miałem na szyi zawieszony medalik, który dostałem od matki, kiedy szedłem do powstania. I który przez ten cały czas, aż do Orszy, udało mi się uchronić. Byłem bardzo wzięty, byłem ministrantem w pewnym okresie, zresztą wiadomo, jak wyglądały te sprawy w harcerstwie. Wiara była mi dużą pomocą w tych trudnych ~~sprawkach~~ czasach. I tu, w Orszy, kiedy ja rozebrany zbliżam się nago do ławki, na którą mam wejść - podchodzi do mnie enkawudzi-
sta, który zauważył u mnie medalik na szyi. Podchodzi, szarpie, zrywa to z mojej szyi, rzuca na ziemię i depta. "Ty faszysto wierusz-
czy?" - krzyczy do mnie, uderza i popycha w stronę tej ławki. Deptanie tego medalika jest dla mnie olbrzymim przeżyciem. Zdaje mi się, że w tej chwili trafi go grom z jasnego nieba. Jestem młodym człowiekiem osiemnastoletnim, tak to odbieram. A tu nic się nie stało -

przenieść na str. 19.

on śmiejąc się i wyszydzając popycha mnie przed tę komisję. To jest moment, który mi się utrwalił i który chciałem przypomnieć. Moment przełomowy. W kontekście późniejszych tragicznych przeżyć osłabił we mnie nadzieję na to, że może stać się jakiś cud, który mi da możliwość przeżycia tego wszystkiego. Osłabił w tym sensie, że zacząłem się przestawiać na walkę dnia codziennego, a nie liczenie na jakieś cuda, które mnie mogą uratować. Tak to wyglądało. Zacząłem się dostosowywać w sensie czynnym, ^{o przetrwanie} zacząłem walczyć. Nie zostałem urką, bo mnie nie akceptowano, ale już przy załadunku na okręt w Nachodce zacząłem rabować. Między innymi rozpruwaliśmy worki tych spod Lidy, którzy mieli produkty żywnościowe i jechali z ^{pełnymi} workami. ^{z workami} Powodował to głód. Głód, głód, głód. Od Grodna jestem wiecznie głodny. Panują nade mną dwa czynniki, kierują mną: wieczny głód i wieczny strach. Strach, że mogą mnie zabić, ubić, zatłuc, że ja nie wytrzymam, że ja umrę. Nadzieję straciłem kompletnie. W ogóle już przestałem myśleć o powrocie do domu. W ogóle nie wierzyłem, że kiedykolwiek wrócę.

Owszem, było dużo Polaków, ale trudno było mówić o jakimś podnoszeniu na duchu. Zaczynała się walka o przetrwanie. Nie było jakiejś grupy polskiej czy grupy ukraińskiej. Nieprawda. Była indywidualna walka o przetrwanie dnia. Nie o przetrwanie w ogóle, tylko o przetrwanie dnia dzisiejszego. Tak trzeba stawiać tę sprawę.

Łaźnia w Czelabińsku, załadowanie do wagonów i znowu droga na wschód. Tory są pojedyncze, w związku z tym transport przelatuje etapami od depa do depa, gdzie są wymieniane ^{i doczepiane} parowozy - z przodu i z tyłu pociągu. Bo transport jest bardzo długi. W niektórych miejscach są mijanki. Mijamy pociągi, wagony z otwartymi drzwiami, poważnie załadowane śpiewającym wojskiem. Wojska te jadą na wschód, na wojnę z Japonią. Mijamy też pociągi jadące na wschód załadowane maszynami i różnym sprzętem, różnym dobrem z Niemiec i Polski. Ma-

do przesiedlenia
na str. 19.

do wykresić
z tego
jest to owo
na str. 30

do przesiedlenia
na str. 19.

X)

Warto tu wspomnieć to tego - spotykamy po drodze bardzo dużo wagonów z polskimi napisami
drzechy epinowali;
przeważa to chleb, mi PKP itp. Gdzieś koło Omska w naszym wagonie zaczyna chorować je-
jakie pozostały już
w rodzinach kolonach, den ze współwięźniów, Polak Krzywonos, berlingowiec, który pochodził
Sima, szary, czerwony,
biały. Wzależności z terenów dawnej Polski, spod Równego chyba. Zostaje w Omsku zgłoszo-
przez jaki kraj
pojeżdżamy. ny kierownikowi pociągu i pozostaje w tym mieście. A my jedziemy da-
chrupa to rozwarł
wianie kozłków,
daszków czapek, lej na Krasnojarsk, Tajszet, w stronę Irkuska. Praktycznie od Uralu
na cienkie bitulki
do pisania wiadomości to już jest kolej transsyberyjska. Czasami pojedyncze tory, od depa,
mości i wyrzucania
na szynach, przedlokomotywy. do depa. Depo to jest węzeł kolejowy, na którym wymienia się wagony,
okienko na stacjach. W Irkucku jest znowu "bania", to już połowa czerwca. "Bania"
Grafit z otoczenia to było odbywa się tak jak poprzednio: we wszystkich tych miejscowościach są
podstawowe wypos-
ażenie rasowe takie mini-obozy, to znaczy teren otoczony wyżkami, baraki, łaźnia.
więźni. Papierki
te służą również I jacyś miejscowi więźniowie "obsługują" nasz transprt, gola. Męż-
na służbę macherki
Głównie konwoj Trudno mi określić ile wagonów było zatłoczonych kobietami a ile mężczyzn
polacy mieli przynajmniej czyżni. *znami, warunki na to mi pozwalały. X)*
czapki bez daszków.

Spotkanie z geografiami i historią - Bajkał. Ponieważ u mnie

w domu ciągle pokutowały pewne tradycje z okresu powstania 1863 roku
 odbywa to wszystko, kiedy wjeżdżamy na teren nad Bajkałem. Skały wi-
 szą nad samym jeziorem. W tych skałach są wykute tunele, tuneli jest
 ponad pięćdziesiąt. Wyjeżdża się z jednego tunelu i wjeżdża w drugi.
 W chwilach, kiedy pomiędzy jednym a drugim tunelem jest trochę świa-
 tła - widać wykute na ścianach przez więźniów napisy, więźniów, któ-
 rzy te tunele budowali, wykuwali. *katorżnicy* Poza tym widać drzewa rosnące ja-
 kby prawie równolegle albo pod niewielkim kątem do jeziora, ponie-
 waż cały brzeg jest stromy. A my jedziemy cały czas wzdłuż tego brze-
 gu. Jakies małe stacyjki, na których, gdy się pociąg zatrzymuje, och-
 rona kupuje sobie jakąś zupę rybną w miskach - tu się zetknąłem z
 "uchą" z ryb bajkalskich. *W tych dniach otrzymaliśmy kawałek o zapachu rybnym*
widocznie kucharkę zaprowadzono się na której stacji i rybak

I znowu ciągle dalej na wschód. Ukan-Ude, Czita, do Skorowodi-
 no. W Skorowodino (jest koniec czerwca) znowu łaźnia, powtarza się
 cała procedura. W podróży z daleka *przez zakrwawione skrajnie wązkie* widać stepy Mongolii, a nawet

dośćko we małe
góry.

I wreszcie gdzieś w końcu czerwca, na początku lipca - ^{do}jeżdżamy do Chabarowska, gdzie transport się zatrzymuje. Z Chabarowska 1 wagony są przetransportowywane barkami przez Amur do Chabarowska². Tak sobie to kojarzę, bo nie było tam mostu. Nie wyładowano nas z wagonów, tylko po dwa-trzy wagony szły na barki sprzężone ze sobą i przeciągane mechanicznie chyba na drugą stronę. *Wskazano, że w Amurze jest dwa ruchy, wzdłużce i poprzecznie - nie wiem czy to prawda?* Powoli zbliżamy się do Władywostoku. Jedziemy wzdłuż Amuru, po drugiej stronie jest Mandżuria. Kojarzę ją sobie nie ze ^{z "stopkami"} ~~stopkami~~, ^(Po 6 m-cach i poprzecznie ok. 12 tys. km) lecz z olbrzymią tajgą. *Bo raczej żywnościowe były wyjątkowo małe i tylko raz dziennie.* Dowożą nas do Nachodki i w Nachodce następuje rozładowanie transportu. Ze stacji kolumny więźniów są przetransportowane do obozu w Nachodce i przejęte przez władze obozowe. Tu też dowiadujemy się, że podobno naczelnik konwoja transportu był sądzony za sprzedawanie po drodze jedzenia przeznaczonego dla transportu. *W Nachodce jestem ze dwa dni* Wszyscy Formują transport gdzieś do budowy drogi i popadam w ten transport. Ciężarówkami wywożą nas gdzieś na zachód, jakby w ~~str~~ stronę Mandżurii, Amuru, jakby z powrotem. Zatrzymujemy się w takim obozie budowlanym. Buduje się tu drogę w tajdze, w lasach. Obóz nie ma charakteru obozu zamkniętego, stricte obozu, z wieżyczkami, wzgórkami. Zona, teren otoczony, nie ma baraków. Są najczęściej "pałatki" w tych "pałatkach" nocujemy i mieszkamy. Są tutaj już inni więźniowie, budujemy drogę w tajdze. Spotykamy tutaj grupy Japończyków i *Amurów* ~~Chińczyków~~ *Chińczyków*, brygady. Oni jakby izolują się od pozostałych, nie ma brygad mieszanych np. polsko-japońsko-rosyjskich, tylko są stricte japońskie. Zdaje się, że oni to sobie jakoś wywalczyli, poza tym byli chyba na warunkach jeńców wojennych, nie więźniów, *nie zeków*.

Obozy są przesuwane w głąb tajgi w miarę budowy drogi. Praca polegała na ścinaniu drzew, układaniu ich w poprzek, zasypywaniu ziemią. Na terenach bagnistych topieniu dotąd, aż teren się utwardzi przestanie być grzęzawiskiem. I tak do przodu i do przodu. Trwa to (dla mnie osobiście) niedługo, około trzech tygodni. Jestem znowu stamtąd zabrany do Nachodki. Ten krótki epizod kończy się.

Stamtąd najbardziej zapamiętałem fatalną sytuację w samej tajdze, ponieważ było gorąco i zżerała nas męszka. Dosawaliśmy wprawdzie takie worki z siatką, moskiterie, ale trzeba było i rękawy zawiązywać sznurkiem i wkładać rękawiczki. Ale było strasznie duszno, człowiek się ^{omdlewał z gorąca} ~~pocił~~, a jeśli na chwilę uniósł moskiterie, w usta wpadały całe roje meszki i człowiek wypluwał krwawą miazgę. ^{zostawały się w karku, możliwą szczeliną, były małe jak teki szpilki} To mi się utrwaliło w pamięci. Jedzenie dawano nam tam w czasie pracy, dostawaliśmy jakąś bałandę, jakiś chleb - i to wszystko. Nawet nazwy mi się nie kojarzą - po prostu była to tajga. ^{jeszcze jedno, brzośki japońskie były bardzo duże, pracowali zespołowo, jeśli zjadli wzięto to obdzierali go ze skóry i po równym kawoścoku dzielili na żywno.} W Nachodce przez pewien okres znajduję się w olbrzymiej "pieresyłce". Spotykam tam między innymi kolegę z wagonu, ^{Edla,} Wielgopolana, spod W_orszawy, spod Legionowa, który potem zmarł. Trzymamy się razem. Jedzenie przywożą do tej "pieresyłki" z zony roboczej. W ogóle był to jeden wielki obóz podzielony na zony. Zony były cztery: zona kobieca, z daleka nawet krzyczeliśmy, krzykiem się można było porozumieć, chociaż nie pozwalano, bo kobiety. Między zoną kobiecą a męską była zona jakby szpitalna, jakiś lazaret i wreszcie obóz (zona) roboczy, skąd do "pieresyłki" przywożono bałandę i chleb.

Więźniów było bardzo dużo. Trudno mi powiedzieć dokładnie, ale mówiono, że kobiet jest około 20 tysięcy, a nas (w momentach "nasilenia") 20-30 tysięcy. Były to olbrzymie tereny i był olbrzymi bałagan na tych "pieresyłkach". Ochrona praktycznie rzecz biorąc gubiła się w tym liczeniu, w "szczocie" tego wszystkiego. Tu już zaczęły się wytwarzać pewne elity więźniów, grupy. Grupy uprzywilejowane bandytów, złodziei, błatnych, urków. Tworzyli samorodną władzę wewnętrzną obozu, praktycznie byli panami życia i śmierci na całym terenie "pieresyłki". Ochrona w zasadzie nie wchodziła nawet do środka, tylko w czasie "powierek", liczenia, ale też tylko na główny ~~trakt~~ trakt od bramy prowadzący w głąb obozu, gdzie się ustawiały kolumny więźniów. A relacje zdawali ci właśnie urkowie, bandyci, naczelnicy

poszczególnych baraków. Bo oni praktycznie byli władzą barakową. W baraku było przeciętnie więcej niż sto osób, byliśmy stłoczeni, jak był transport. Działy się tam różne rzeczy, walka, kiedy rozdawano bałandę. Starszy baraku dostawał na barak beczkę bałandy, rozgotowanej mamałygi, a wokół siebie miał całą "prygórnę", więc w pierwszej kolejności im nalewał olbrzymie "parasze". ^d A my staliśmy w kolejce. Naczynia to były głównie puszki po konserwach, ale jak ktoś nie miał to i ręce nadstawiał, i czapkę i co tylko się dało - żeby wychlipnąć tę gorącą zupę. Oczywiście od razu trzeba było z tego naczynia pić, jaknajszybciej, chleb zjeść, bo były wypadki, że człowiek się odwrócił i już tego nie miał. Wrywano mu to, zabierano i zostawał bez jedzenia. Działy się tragiczne rzeczy. Myśmy się trzymali razem z ^{Edkiem} Jankiem Wielkopolanem, ^{Uryba, janku, Edkiem} wspomagaliśmy się jakoś wzajemnie i broniliśmy. Po rozdaniu bałandy z beczki cała chmara dochadziagów, tych więźniów już starszych, rzucała się na tę beczkę, żeby rękoma jakoś ~~szeregię~~ szczerze jakoś wygarnąć resztę - to, co zostało na ściankach beczki. ^{To były krowawe walki, niektórzy stawi wyznaczeni więźniów do mycia beczki i posudy swojej i swoich kumpli.} Były i inne sprawy tragiczne: niektórzy więźniowie, błatni, zaprzyjaźniali się z młodszymi więźniami z małymi wyrokami do lat pięciu czy ośmiu. Zaprzyjaźniali się z nimi na narach, jakąś lepszą bałandę im dawali, wypytywali o całą ich historię, za co byli sądzeni, z jakiego paragrafu - w ogóle przyhołubiali. I w pewnym momencie taki młody facet zniknął, a potem odnajdywano go pod narami zaduszonego. ^{peresytca} Motywacja? Bałagan na przesyłce był nie do opisanego. I taki błatny podszywał się pod zamordowanego więźnia z małym wyrokiem i z jego wyrokiem szedł potem w transport. W ten sposób to się odbywało. Te makabryczne historie zdarzały się młodym więźniom z małymi wyrokami.

Niektórzy więźniowie (powodował to głód), przeważnie starsi, robili sobie jakieś woreshki z kieszeni, wkładał taki pajkę chleba do

tego woreczka i drobił po trochu, żeby na dłuższy czas oszukać żo-
łądek. I robił podstawowy błąd. Bo najczęściej odbierano mu zaraz
tę pajkę, albo - jeśli zachował ją sobie na noc - rano budził się

y)
Byli to ludzie
skarżani z góry
na wykładziny
tylko dla tego
musieli przejść
przez takie
hrnie i upodlenie.

bez tej pajki, ^{ibor woreczka} zabierano ją. *Straszenie był los ludzi starych, słabych, wiekodziętych, w tym okresie jeszcze to niedołą odosobnieniem boleśnie, solata mnie ich tragedia.*

Odbywały się różne bicia, samosady, w ogóle królowało bezprawie
na pieresyłce. Z homoseksualizmem tu się jeszcze nie zetknąłem, do-
piero w obozach na Kołymie. Jeśli chodzi o ubrania, to już nie było

co kraść. Wszystko już zabrano, ja praktycznie od czasów Grodna byłem
w łachmanach. *Były to wstery podstawowe rzeczy: tita, pajka, wata, brzo, asza-
nia, deigrawe buty. Nigdy nie miałem żadnej bielizny, koca,
czy poscieli. Zresztą były to one dodatkowym siedliskiem, w szary i ciemny.*

Co pewien czas na wachcie przychodzili "kupcy" i brali więźniów
do różnych robót. Dlatego niektórzy z nas kręcili się stale w okoli-
cach wachty. Udaje mi się dostać razem z Wielkopolanem do takiej gru-
py do obozu roboczego skierowanej, gdzie umieszczono nas w baraku

brygad pracujących ^{skierowano do pracy} na przystani w magazynach jako "gruźczyki" do za-
~~staw~~ dowania okrętów. Te wyjścia z "pieresyłki" były bardzo ryzykow-
ne. Niektóre grupy były brane do budowy mola morskiego. Nachodka by-
ła w tym okresie rozbudowywana i budowana. Z budowy mola bardzo cze-
sto przynoszono więźniów nieżywych, zabitych ^{pokaleczonych} przez obwalające się

skały. Brzeg był zrywany dynamitem, stąd ryzyko. Można było się do-
stać do takiej brygady. Myśmy akurat mieli szczęście w tym całym nie-
szczęściu: przez pewien czas pracuję właśnie jako "gruźczyk".

Przebywam w roboczej zonie. Właśnie w tej zonie odbywa się kaź-
nia. Z "pieresyłki" przychodzili tu więźniowie barakami, tu się myli
i golono ich. Robili to więźniowie zatrudnieni w roboczej zonie.
Myły się tam również i kobiety. ^{Sam} "samobrobotka" odbywała się w ten
sposób, że wchodziło się na ławkę i ci mężczyźni, pseudo-fryzjerzy

✓

^{politmachery} golili brzytwą do gołej skóry głowy, wygalali pachwiny z jednej i dru-
giej strony, ^{w dołu i ci góry} pod pachami. My staliśmy na ławce, a oni ^{siedzieli} przechodzili

wzdłuż ^{tych} tej ławki i golili. Staliśmy w rozkroku. Tak samo mężczyzn i
kobiety. Stamtąd oczywiście wszyscy wyskakiwali pokrwawieni, bo brzy-
twy były różne, nikt ich specjalnie nie ostrzyżł, tylko ciach ciach .

Kęпки zostawały, nikt się tym specjalnie nie przejmował.

Pracuję więc jako "gruźczyk" i to jest krótki okres mojego lepszego życia. Dlaczego? Dlatego, że przy tym ładowaniu czy rozładowywaniu okrętu można było się mącić. Przykładowo: stawiali otwarte worek cukru gdzieś na trapie, na górze i drugi na dole w magazynie. I kiedy z workiem leciało się na dół, btało się garść cukru, człowiek jadł po drodze. Odbierali od niego worek i ładowali w magazynie w sterty. Tam znowu brało się garść z drugiego worka i szło pod górę. Czyli człowiek mógł się pożywić. Oczywiście w pierwszej fazie następowało rozwolnienie itd. No i druga sprawa wymagająca pewnej pomysłowości: jak się niosło skrzynkę z konserwami, to się specjalnie ^{niby na skutek wypadku na pracy} jakąś rzucało, żeby się rozbiła. Wtedy była możliwość kradzieży, tworzyły się do tego specjalne spółki więźniów. Otwierało się puszki i jadło. Tu był też taki tragiczny epizod, a mianowicie kiedyś przy ładowaniu okrętu trafili więźniowie na jakieś beczki z mazią, ^{po wierzchu, słodkie}. Od razu zaintrygowało to wszystkich, no i odbili z jakiejś beczki denko. Spróbowali : słodka ciecuch, jakby wino. Zaczęli to pić i okazało się, że był to jakiś płyn niezamarzający z gliceryną. Oczywiście ^{siłwe zatruć} konsekwencją była śmierć. W niektórych magazynach pracowały kobiety, mianowicie "na tytoniu". Przy jego rozłado-

wywaniu i jakichś lżejszych pracach. Więc następowała wymiana zdobywanych produktów na tytoń. Najciężej było, jak się trafiło do brygady rozładowującej sól, węgiel, czy jakieś zboże. ^{Na tych dniach} ta praca nie dawała żadnych korzyści. Ale ich też dokarmialiśmy ^{tych ktoś tam musi}.

Polacy nie tworzyli oddzielnych grup na "pieresyłce", co było u Ukraińców ^{ich też zcałat język rosyjski} czy u innych narodowości. Grupy podstawowe to były urki. Myśmy sobie wszyscy zdawali sprawę, że jesteśmy w ciągłej "pieresyłce", że z dnia na dzień wszystko to się zmienia, w związku z tym kojarzenie jakichś grup nie mogło następować.

(UWAGA! Tu następuje tekst niejasny , cytuję dosłownie, bo nie bardzo wiem, o co chodzi, a rzecz chyba istotna : "Owszem, były fakty

x)
 również b. ciężka
 praca była przy łado-
 waniu bali lennych
 na eksport na okazy.
 Na tych dniach
 więźniowie pisali
 listy - wiadomości
 o obozach i więzieniach
 dla wolnego świata.

z terenów rosyjskich (Wileńskie, Lwowskie) byli bardzo zasobni, mieli jeszcze worki z chlebem ^{czy sianem nic nie było smierdzące, aże nie było i psianki} czy z wędliną, które dostali z domów. Tu przy schodzeniu na dół ^{współcześniowie} po prostu już rozpruwano te worki, to się rozsypywało, a wtedy wszyscy się rzucali i rozdrapywali, co się dało. Tu nie było już miłosierdzia, poczucia, że ktoś jest starszy czy słabszy. Nie. Tu każdy walczył, żeby zdobyć jedzenie i napełnić swoje brzucho. Gdzieś w drodze do ubikacji stała beczka z kiszoną kapustą. Idąc na pokład, kiedy "bojec" się odwracał, kapali ludzie tę kapustę i będąc już w ubikacji zjadali ją. ^{Ubikacja była tak jakos zwiózana z ubikacją za burtą, had w ręku - tak ja widzę, jak zamknięty} Bo każdy chciał zapełnić żołądek. Ja też, oczywiście, brałem w tym udział. Tu trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że następowała we mnie przemiana. Z domu wyniosłem uczciwość i prawdomówność - przemieniłem się ^{powoli} w człowieka, który już zaczynał kląć, już zacząłem opanowywać ^{często doświadczałem mi to psychodzieje} język rosyjski, oczywiście z akcentem polskim, tak że bez przerwy mnie nazywali "pszekiem". Faszystą i "pszekiem". Nazywali nas "pszekami", bo to "szekuczy" język. "Wy, polaczki, jak żmije macie język, szepuczy", Pszeki jesteście. Następuje więc przemiana w człowieku, zaczyna kląć. To jest tak, jak wśród ptaków. Jeśli ptak obcy, bardziej kolorowy, wyrwał się z klatki na wolność, to wróble go zadziobią. Tak samo i tu było: jeśli człowiek wyróżniał się w tej masie ogólnej, to stawał się obiektem ataku innych. Agresywność narastała ^{zamiast stania pod wpływem} ^{(chyba dzień do dwóch) istniejących warunków życia}

Załadowano trum, (te ładownie,) po pewnym czasie, statek rusza. Płyniemy. Płynęliśmy prawdopodobnie około siedmiu dni. W drodze były dwa wypadki. Pierwszy: Zostaliśmy zatrzymani w drodze przez Japończyków przy wyspach Japońskich. ^{w ciemności dąperauk} Wtedy właśnie przykryte wejścia do ładowni jakimiś plandekami. Była to prawdopodobnie jakaś kontrola, bo słyszeliśmy rozmowę na pokładzie Rosjan z Japończykami. Nawet była pewna ~~nie~~ iskierka nadziei, że może nas odnajdą czy coś w tym rodzaju, ale przypuszczam, że tu było jakieś porozumienie między jednymi a drugimi, że przez tę cieśninę przy tych wyspach statki przepły-

wają bez jakiejś gruntownej kontroli, tym bardziej, że był to okręt towarowy. Zresztą towary b y ł y na pokładzie.

I drugi wypadek: Któregoś ^{godzinie w nocy, przeliczając dni} dnia złapała nas burza na Morzu Ochockim i przez parę dni kołysanie było tak wielkie, że ludzie leżeli nieprzytomni, niektórzy wymiotując. Nie mogli już jeść, co nie odstraszało tych, którzy mogli. Gdy spuszczano nam jedzenie, bałandę, to zjadali za tych, którzy nie mogli nic przełknąć. (...) Ja znosiłem burzę względnie dobrze, w każdym razie nie wpłynęła ona na zmniejszenie mojego apetytu i chęci jedzenia. Jadłem więcej bałandy, bo można było skombinować (nie wszyscy mogli jeść), bo chleba nie. Każdy swoją pajkę jakoś za pazuchę chował.

Starsi ludzie oczywiście szybciej się wykańczali. Nałożenie się tych dolegliwości choroby morskiej na wycieńczenie spowodowało, że w odstępie chyba dwóch dni zmarło ^{w nocy, w tajemniczo} dwóch więźniów. Gdy ustała burza, która przedłużyła naszą drogę do Magadanu, zostali oni z trumu zabrani na pokład, tam lekarz stwierdził zgon. Wsadzono ich w worek i wrzucono do morza. Przypuszczam, że momentalnie zostali zjedzeni przez ^{kreosotę} rekiny, bo wracając z Magadanu w 53 roku widziałem z pokładu (byłem w innych warunkach, już się chodziło po pokładzie) stada rekinów, które za statkiem "szły", zjadając zrzucone z okrętu odpady.

^{znajdując ok. 30 km. dalej od domu bliżej Bieguna północnego.} Wreszcie (7 czy 8 dni) dopłynęliśmy do Magadanu. Właściwie okręt prawie dopłynął do wysokiego brzegu w porcie Magadan. Port - wielkie słowo, bo to była właściwie większa przystań w 45 roku. Między okrętem a samym brzegiem było kilka barek, schodziło się z okrętu po trapie na nie i po nich na ^{niektóre z nich były stromej schodki} brzeg. Tu były formowane kolumny. Nie wszyscy od razu byli z okrętu wyładowani. Kolumny otoczone ^{wyżym} konwojem z psami. Wchodziliśmy pod górę na taką jakby płaszczyznę, z której otwierała się panorama miasta. Nie wiem, ile metrów miała ta droga pod górę (stroma bardzo), ale była niebrukowana i pieliśmy się nią. Może tam były jeszcze jakieś inne wejścia (do portu) w których rozładowywano towary, ale nas, cały okręt ludzi, kilka tysięcy chy-

ba, rozładowane tam. Były również i kobiety. Z tej "platformy" z panoramą miasta przeprowadzono nas kolumną szeroką główną ulicą, z domkami po obu stronach. ^{Koparcy mi się chodniki z drzew z brzości ulicy.} Domki drewniane, w oddali było widać mury wane kilkupiętrowe budynki w budowie, z których nawet więźniowie machali do nas rękami. Tą ulicą dotarliśmy na skraj miasta, do obozu, do "pieresyłki". Wpuszczone nas na teren otoczony drutami, ale bez baraków i kazano usiąść na ziemi, jak zwykle przed przyjęciem do obozu. ^{były to tyśiącz zakładowanych którzy przyszli tym etapem na Kolymę} Napływały kolumny wyładowywane z okrętu. W pewnym momencie padł rozkaz, żeby się rozbierać i skierowano nas już nagich (rzeczy pozostały na ziemi) do łaźni. "Bania" była w barakach, otrzymaliśmy kawałek mydła i szaflik drewniany z wodą. Przedtem golenie całego ciała: ^{nie zostawiając ani jednego włosa na ciele} głowa, pachwiny, cały zarost. Po wymyciu przechodzimy na drugą stronę. Nie tu, gdzie zostały rzeczy, lecz do zony z barakami. W tych barakach otrzymaliśmy ciepłe "watne" spodnie, tiuagrejki, walonki, onuce, rękawice, czapki ciepłe, bo już się zaczynały chłody, a poza tym, jak się okazało, tu właśnie nastąpiło wyposażenie więźniów w umundurowanie, żeby już w pełnym rynsztunku stawili się w miejscu pracy, gdzie byli przeznaczeni.

Zona, gdzie były baraki (przed naszym przybyciem puste) zapełnione nami, którzyśmy przypłynęli okrętem, nie była jedyna. Oprócz niej była zona robocza i męska i żeńska, gdzie przebywali więźniowie pracujący w Magadanie w różnych zawodach, jakichś rybnych, ^{wępiełniach} koczowniczych (?). Poza tym ci, którzy stawiali nowe domy. ^{Zony były dwie mniejsze niż władodol.}

W Magadanie niedługośmy byli, chyba trzy czy cztery dni. Nastąpiła selekcja, ^{zostawiliśmy jakieś zastępy w sanacji} badania lekarskie odbywały się mniej więcej tak samo jak w Orszy. Tych, którzy już byli wycieńczeni całkowicie albo kierowano do prac w samym Magadanie, albo w pobliże Magadanu. Były tam podobno jakieś prace w lesie, jakieś sianokosy w sowchozach, coś w tym rodzaju. Nawet potem niektórych "aktirowali" na pryskach, odsyłając do Magadanu na poprawę zdrowia. Później do tego wrócę. ^{Skorona w komisji lekarskiej to byli zebry, tylko narodził się wesele komisji, był młody, Inaczej byli jacyś doktorzy, wypytawali a nawet sugerowali różne delegacje, ale co można znaleźć w słowniku, jeden z nich był chyba z dwadzieścia}

^{rozumiem że młody, w pytaniu, odpowiedział mi, że źle powiedziałem.}

W barakach przechodziliśmy, że kobiety idzie, którzy były golone raz tydzień, które widać im fryzury w naszym rodnie.

Ani ja, ani mój przyjaciel Wielgopolan nie byliśmy skrajnie wynień-
-~~zawiedzieli~~ ^{zawiedzieli} ~~nam~~ ^{nam} ~~próba w robotach~~ ^{próba w robotach} ~~zonia w Nachodce~~ ^{zonia w Nachodce}
-~~czeni~~, chociaż głód doswierał nam strasznie, bo to już przecież pra-
wie ~~nie~~ ^{około} rok na pajce. Jedyne lepszy był okres tej pracy przy
"rozgryzaniu" w Nachodce, kiedy najadaliśmy się do syta. Ale żo-
łądki sobie rozepchaliśmy, więc teraz było jeszcze gorzej. Głód to
była najstraszniejsza rzecz.

Nig więcej Wtedy zaczęło szwankować zdrowie Wielgopolana. ^{po tych kampaniach kwalifikacyjnych} Dostał jakiejś
gorączki, trzęsło nim. Nawet radziłem mu, żeby poszedł do "sanczasti",
ale pod tym barakiem były takie tłumy, że nie było mowy, żeby się
tam dostać. Szli tam i rzeczywiście chorzy, dochodziagi, i tacy, któ-
rzy starali się tam dostać, żeby nie iść do transportu dalej na pół-
noc.

Wreszcie podjechały samochody, tzw. dajmany. Były to duże przy-
czepy wielkości wagonu kolejowego, żelazne, metalowe pudła chyba na
dwudziestu paru kołach, bardzo twarde, amerykańskie, ciągnięte przez
również bardzo duży ciągnik-samochód z platformą. Na tę platformę
załadowano ~~coś~~ 30 osób, jeden drugiemu w rozkroku. Trzy czwarte po-
wierzchni platformy zajęli więźniowie, na pozostałej części siedział
konwój. Resztę załadowano do dajmanów.

Transport ruszył na północ. ^{pasiołki, obozy, itp.} Pierwszą ^{15 obozów do} tam była Palatka, Atka,
Miakit, Ortukan, Spornoje, Debin - wszystko ^{nad} rzeką Kołymą. We
wszystkich tych miejscowościach były obozy przy kopalniach węgla
albo innych minerałów. Były to obozy już "na wysoki połysk", że się
tak wyrażę, to znaczy zorganizowane, czyściutkie, z alejkami, z ba-
rakami. Nie takie, z jakimi zetknąłem się później, na "pryskach" pół-
nocnych, ^{Począwszy od reki Kołymy obozy stawały się gorzej, obok nich, z różnymi bałaganami,} gdzie tworzyły się nowe obozy. Koło tych obozów były zazwy-
czaj nieduże pasiołki "walniaszków". Byli to ludzie, którzy podpisy-
wali kontrakty na pracę na dwa-trzy lata. Im się liczyło wszystko
podwójnie: i pensje i urlopy. Mieli po miesiącu urlopu na miejscu,
a oprócz tego mogli wyjeżdżać gdzieś na południe, na Krym, bo tu za-
rabiali olbrzymie pieniądze, więc stać ich było na to, żeby po trze-
ch

latach wyjechać na trzy miesiące dodatkowego urlopu^{eksploatowanego}. To byli tzw. "walniaszki". Pracowali w różnych zawodach: ^{stwierdzenie w nadzorcze, trochę jakby} inżynierowie, inne funkcje^{dnio normalnie wykonywali}. Ale byli również i tacy (zetknąłem się z nimi na pryskach), którzy przyjeżdżali tylko po to, żeby myć złoto.

Przekraczamy mostem rzekę Kołymę i jedziemy ciągle na północ. Droga trwa kilka dni, odległość do Ust-Nżery, dokąd nas dowieziono, wynosi ponad tysiąc kilometrów. W Magadanie dostaliśmy posiłek na jeden dzień, tzn. chleb i "sietodkię"^{to taka była państwowa norma wyżywienia}, w związku z tym w tych obozach po drodze pod wieczór dostawaliśmy jakąś bałandę, zupełną jedzenie na następny dzień. Nocowaliśmy też w tych obozach w pustych, wydzielonych barakach^{Nadległo być ze względu na ochłodę która w nocy wypadała zupełnie zrobić z siebie kłopot}. Rano załadunek na nowo do dajmanu. Sam dajman wielkości wagonu, sztywny, twardy. Nawet gdyby tam weszło 200 ludzi, nie ugięłoby to resorów. Ludzie (ok.70), którzy tam byli, jechali w żelaznym pudełku ogłuszeni hukiem, poza tym piach z przedniego ciągnika walił na dach i przez otwór dachu do środka tej przyczepy. Więc wewnątrz warunki makabryczne. Gdzieś do miejscowości Mian^udzia (rozwidlenie drogi na Jakuck) szosa była względna. Posuwaliśmy się cały czas wzdłuż gór Czerskiego. Natomiast za tą miejscowością zaczęła się bardzo niedobra droga. Jechaliśmy jakby na półce góry, góra była podkopana i obsunięty grunt jakby tworzył półkę, drogę pod kątem 90 stopni^{do as góry}. Z jednej strony ^{szorstki} czepki tej góry - z drugiej przepaść. Droga szerokości jednego pojazdu. Mijanki mogły się odbywać w ten sposób: w skałach ^{wyróżniano} zrobiono wnęki, zagłębienia i tu się ew. można było mijać. Z tym że my przez całą drogę ani razu nikogo nie mijaliśmy, nie było z kim się mijać. Tam nie było żadnego ruchu. W tych wgłębieniach były również zgromadzone materiały do ubijania tej drogi: skruszona skała^{sita, małe kamyczki, mączka}. Dzień za dniem posuwaliśmy się na północ. W okolicach Dielankiru zdarzył się wypadek. Osunął się (w przepaść) dajman z góry z luźmi, runęło wszystko, również ciągnik. Chyba drogę podmyła woda, topniejący śnieg, w każdym razie szosa była obsunięta.

chyba i otwarcie napewno przytuleni do wyślanej ściany góry, przejeżdżaliśmy dalej
Wszyscy zginęli. Transport nawet nie został zatrzymany, natomiast po przybyciu do następnej miejscowości jakaś ekipa z miejscowego o-
~~bram~~ bozu wyruszyła na miejsce wypadku. Przepaść była ^{bardzo} głęboka.

Podróż trwała chyba ze cztery dni. Koło 30 sierpnia znaleźliśmy się w Ust-Nierze (wyjechaliśmy z Magadanu 27 sierpnia, więc gdzieś na przełomie sierpnia i września byliśmy na miejscu) ^{i znowu ponad 1000 km dalej na Północ} ^{razem} Po czterech dniach podróży "spłynęliśmy" z góry jakby na taką otwartą przestrzeń w dolinę otoczoną górami. Mieliśmy jak na dłoni całość ^{całkowicie} Ust-Nierę nadjeżdżając z góry. W 45 roku był to nieduży posesłek wyróżniający się kilkoma obiektami. Z prawej strony, w oparciu o taki las -teren otoczony wyżkami, co się kojarzyło z obozem. Po lewej drugi, znacznie mniejszy teren obozowy, również otoczony wyżkami. Widać też było jakiś komin, drewniane domki, murek nie było. Potem się okazało, były to zabudowania auto-bazy, gdzie remontowano samochody. Na wprost wysoka góra, u stóp której płynęła ^{rzeka} Indygirka, ^{przebiegał nad rzeką}.

My skierowaliśmy się do obozu po lewej stronie, okazało się, że była to "pieresyłka". O drugim obozie opowiem później.

"Konstrukcja" obozu taka sama jak wszędzie. Pierwsza zona pusta, tam siadamy na ziemi, przejmują nas ^{nielegalne} obozowe władze, przyjmują i odliczają jak zwykle. Cała administracja w tym obozie ^{w 1945r} jest złożona z "ochry", tzn. z byłych więźniów, którzy albo skończyli wyroki, albo podpisali glejt, że będą pracować dla obozu, w obozie i wtedy ich zwalniano bez prawa opuszczania tego terenu.

(UWAGA, tu dość daleko posunięta redakcja - taśmy IV początek strony B) W 45 roku struktura obozowa wyglądała nieco inaczej niż np. w roku 1949. ^{Po utworzeniu obozów specjalnych w 1948r dla politycznych t.zw. spetslagów.} Na czele obozu stał komendant enkawudzista, w głównej administracji był też tzw. KUM, prokurator, który mógł sądzić, dawać wyroki, przedłużać je - też enkawudzista. I jeszcze jakiś komendant ^{najstarszy wrak} wojskowy. Przez cały czas to było NKWD. ^(ostatni ok 1942-48) Po 45 roku ^{zaczęło przybywać} doszło tam wojsko i było trochę inaczej. Uzbrojona ochrona - też enkawudziści - i wojsko, ze ^{zwojem specjalnych}.

W 45 roku nas (też?) pilnowali więźniowie byli, "ochra", wojska je-
szcze nie było, bo byli na wojnie. ^{i w zwojowanych krajach Europy i Azji} Wewnątrz obozu była administra-
cja więzienna. Główną postacią wewnątrz obozu był naradczyk, czło-
wiek odpowiedzialny za wszystkie sprawy w obozie. Miał on całą "psa-
rnię", różnych pomocników, którzy pełnili jakieś funkcje. To wszys-
tko byli uprzywilejowani więźniowie, w tym czasie, ^{Losyżewski} kryminalni, bo pra-
ktycznie dopiero w 45 roku zaczęli napływać "polityczni" ^{mostrawski} (został po-
dział) ^{na obozy kryminalni i polityczni, z wyjątkiem pozostałych} przeprowadzony w 49 roku) tzn. Polacy, Łotysze, Litwini, Węgrzy
Rumuni, Niemcy i inni. ^{z Mandżurii, Chin} Napływowi obcokrajowcy liczyli się jako poli-
tyczni. ^(nie było) (Owszem, byli polityczni Rosjanie, ale to była osobna kasta).
^{ludzie sądzeni za zabójstwa, buntownicy, za zbieżenie pokójowa, oskarżeni na podstawie donosów} Cała "psarnia" naradczyka to byli więźniowie-"przydurki", stano-
wili dużą część administracji wewnątrz obozu. To był "powar", "chle-
borez", "sabożnik", "niewalni", lekarz.. No i w baraku byli starsi
baraku i "niewalni". Wokół tych ludzi jeszcze psiarnia, przydurki,
którzy w jakiś sposób wymugiwali się od pracy. Żyli w jakiejś zależ-
ności od tych postaci ^{byli na ich usługach i postugach} głównych. Wytwarzały się układy, zależności,
ważność zależała od funkcji.. Powiedzmy, "powar" był ważny, bo miał
dostęp do jedzenia, więc robił lepsze jedzenie naradczykowi i chle-
borezowi, który kroił chleb. "Sabożnik" robił im lepsze buty, bo wy-
twarzała się elita, więc taki jeden z drugim chciał chodzić w lep-
szych walonkach, eleganckich. Z kolei naradczyk nie wysyłał go na
robotę, był w jakimś sensie uzależniony od sabożnika itd.

Co innego zresztą na "pieresyłce", a co innego na prysku. Tam
^{na prysku} najważniejsze było to, żeby nie być wysłanym do "zaboju", do roboty
w kopalni czy przy złocie. ^{na przysiodłanie.} (koniec redakcji większej). Każdy chciał
zostać w obozie. ^{Naradczyk rozliczał się przed naradczym lozowym} Zależało to od naradczyka, w związku z tym był on
bogiem i carem w obozie. Poza tym była cała ta społeczność błatnych,
którzy nie pracowali. Ich się nawet naradczyk bał. ^{musiał być z miarą liwy} To była zupełnie
inna elita, kasta więźniów, którzy starali się być niezależni. Cza-
sami uginali się przed ^{niezależnością} władzą najwyższą, ale nie obozową. A oni rów-

Ukraini najłże-
rodziny. W...
zami...
nie...
dni dla ich
nie...
W...
było...
rosyjskich...
S...
K...

niez w jakiś sposób się dzielili: na tzw. błatnych i suki. Błatnyje to byli tacy, którzy nie szli na żadną współpracę z władzami, natomiast suki (od tego szło to ich przezwisko) wchodzili w układy z władzami obozowymi i administracyjnymi. Wchodzenie w układy polegało na pójściu do pracy, na funkcjach. Błatnyje byli praktycznie władzą obozową. Odmawiali jakiegokolwiek pracy. Potrafili chodzić z zaciśniętą dłońią tak długo aż im paznokcie wrastały w ciało, żeby udowodnić, że on taczki^{ani łopaty} nie weźmie do ręki. Ani łopaty, ani kajła. Poza tym były olbrzymie antagonizmy między błatnymi a sukami. Dochodziło do wojny. W zależności od tego, jaki obóz był bardziej opanowany przez przez błatnych czy przez suku - zawsze jedni musieli być podporządkowani drugim. Dochodziło do morderstw, do krwawych rozpraw.

x)

Podział wśród
błatnych był
związany od wysokości
wzrostu np. 170-180 cm
od siły fizycznej
włoszania lub jego
zdeklaracji przynajmniej
wypł.

Jeśli np. zdradził taki błatnoj jakieś układy wewnętrzne, to zbierała się dintojra i ustalała wyrok na niego. Na przykład: zatłuc go kajłem, czy "kociorożkami", ^(szkafarę) taką pałką do mycia podłóg, na którą się szmaty przywiązywało. Tym bili tak długo, aż zabili, jeśli w jakiś sposób "zsuczył" się, albo zdradził. Ich wewnętrzny kodeks był bardzo srogi. Grali w karty np. o to, że zaszywał sobie przegrywający oczy. Bo brak kobiet, brak wyładowania emocji powodował, że gdzieś musiało wystąpić wyładowanie. Zszywali sobie również usta. To było w każdym obozie, w którym przebywałem - do 53 roku. Nawet zresztą w 53 roku w Poćmie pod Moskwą, ^{w Mordowski obóz} choć nie było tam błatnych - my już tym wszystkim przesiąkliśmy i były rozgrywki między nami. Na przykład była olbrzymia wojna między Polakami a Rumunami, którzy do Poćmy przyjechali wcześniej, obsiedli kuchnię i okradali nas. Doszło do tego, że była interwencja aż z zewnątrz, przyjechało samochodami NKWD. Jeden enkawudzista zginął uderzony cegłą w czasie tej wojny, polsko-rumuńskiej. "Koloryt obozu" był przez te wszystkie lata obecny.

Wracajmy do Ust-Niery. Na tej "pieresyłce" trzymano nas niedługo

wyrostej, po drugiej stronie rzeki przed pasażem.
pod prąd, jeśli się stało na przystani twarzą do tej góry. Ruszamy
na lewo, pod prąd, w górę rzeki. Później ^{w 1947 r.} już, ^{leż} do prysku Terechciań, ^{leż}
jechałem w drugą stronę, w dół rzeki. Podróż Indygirką, cały czas
w górę rzeki, trwała chyba trzy dni. Zdaje mi się, że w pewnym momen-
cie spłynęliśmy z głównego nurtu Indygirki w jakąś inną rzekę (teren
otoczony jest górami), ale w każdym razie płynęliśmy na południowy
zachód. Wieczorami przybijamy do brzegu, jakieś ognisko ^{"kaćior"} i nocleg na
łodziach. Przykryci plandekami śpimy. *Warto tu wspomnieć, że stało się to
poza solkami tak, że niewidzieliśmy go b. blisko.*

Na barce zdarzył się incydent, który przez długi czas "rzutował"
na mnie, do dzisiaj go pamiętam. Mianowicie na dziobie łodzi stał
"bojec" ^{stoi mi przed oczami} (do dziś ~~go pamiętam~~), który w pewnym momencie wyjął jabłko
i zaczął je obierać. Siedziałem na dnie łodzi w pierwszym szeregu,
blisko niego. Obierka z tego jabłka zwisała do ziemi, w pewnym momen-
cie ^{się urwała.} ~~stała~~. Ja i kolega rzuciliśmy się, żeby ją złapać. Złapałem ja, ale
"bojec" tak mnie kopnął, że wypuściłem obierki i ^{nie} zwinłem się z bólu
na dnie tej łodzi. Oczywiście wykorzystał to mój towarzysz, złapał
obierki i wepchnął je sobie do ust. A "bojec" zaczął mnie wypytywać:
- "Od kuda ty?" - "Iz Polski, Polak". - "A, Polaczok, pszek, faszys-
ta!". Zaczyna się śmiać, że chciałem zjeść te obierki z jabłka.
"No, nie uwidzisz ty swojej Warszawy, tak jak i uszu swoich nie zoba-
czysz!" ^{u widziałem w Warszawie} (bo powiedziałem wcześniej, że jestem z Warszawy). I to je-
go powiedzenie utkwiło mi w pamięci na długi czas, wpłynęło na mnie
przygnębiająco. W dodatku to uderzenie i wszystko... Ciągłe znęcanie
się, głód - wszystko działało deprymująco.

Zapomniałem powiedzieć, jak rozstałem się na zawsze z moim kole-
gą Wielgopolanem. Było to w drodze do Ust-N ~~X~~ery. To był chłopak
spod Warszawy, z Legionowa, chyba Janek czy Edek. Jego choroba zaczę-
ła się już wcześniej, kiedy ładowali nas na dajmany. Już gorączka i
z każdą minutą to się pogarszało. W jakimś posesiołku po drodze był
kompletnie nieprzytomny. Ponieważ siedział u mnie w kroku, miałem

X)
Wielkopolski zjazd
nr 10101111
Zagrodnice a
Bogiem o prawo
puz w elaj mania
na moich kolonach

go na rękach. To nie była krwawa biegunka, według mnie to było galopujące zapalenie płuc. Wysoka temperatura, wypieki, bredził, nie wiedział, co mówi. Już nieprzytomnego zostawiono go po drodze w obozie, nie pamiętam, jak się ta miejscowość nazywała, ale myślę, że sobie przypomnę. A skąd wiem, że zmarł? Dowiedziałem się o tym w późniejszym czasie. Kiedy z Pokryszkina wróciłem na Ust-Niebrę i przyjechały następne transporty, dowiedziałem się, że zmarł po prostu, pozostawiony w tym obozie. Informacja ustna istniała między więźniami, pocztą nie było, ale wszystko mieliśmy dokładnie ^{no może z uwagi z uwagi w obrotach przekazywane} przekazywane. Był to nie pierwszy i nie ostatni kolega, z którym pożegnałem się na zawsze, tzn. który odszedł z tego świata, ^{lub na inny etap jak to woli.}

Mogę teraz wrócić do Pokryszkina., do barki. Płynęliśmy tymi barkami, nocowaliśmy na nich i chyba na trzeci dzień przybiliśmy do brzegu. Było po trzy barki na holownik, na ostatniej było więcej żołnirzy, a na holowniku karabin maszynowy. Nie bardzo wiem, czego oni się obawiali, jakiej ucieczki z naszej strony, bo nikt nie skakał ^{by} do wody. Bo nie było dokąd uciekać, nikt nawet o tym nie myślał. ^{no może może} Ale takie widocznie były wymogi.

Wyładowali nas. Uformowano kolumnę, weszliśmy w jakiś gęsty, iglasty las dziewiczy, nie sadzony, było widać, że jest to tajga pierwotna. Żadnej drogi, tylko jakaś przesieka dowodząca, że już tędy przed nami przechodzili ludzie. Tymi lasami szliśmy przez cały dzień. ^{Zdawałem sobie sprawę, że chodzi o życie po której stronie nie było przesieki, na drugiej też widać} A trzeba powiedzieć, że chleb zjedliśmy właściwie pierwszego dnia na barkach, drugiego dnia zostały zjedzone "sieludki" (śledzie), a potem to właściwie myśmy umierali z pragnienia. Bo człowiek zjadł ten suchy "pajok", nie było żadnej zupy, żadnej bałandy - tylko zaczerpnięta woda z rzeki, czysta jak łąza. To spowodowało, że w drodze przez ten las jak się dorwaliśmy do jakiegoś strumyczka, to rzucaliśmy się do wody i opijali się ludzie niesamowicie. Tak że potem nie mogli nawet iść i trzeba było ich ciągnąć. W każdym razie pod koniec dnia doszliśmy do właściwego prysku Pokryszkina. A śledzie to dawali bo ^{by} nic innego nie było, pragnieniem więźniów nikt się nie prze-

mował. Na Kołymie przez te wszystkie lata nie jadłem żadnego mięsa, swininy, wołowiny. Jadłem tylko ryby i tzw. morświery. Przez te wszystkie lata człowiek miał w ustach smak rybiego tłuszczu. ^(rybiy) Innego nie było, tylko rybi. ^{czasami wzywano, m.in. do smarowania form do dulek, olejem tranowym} Przez ten cały prawie dziesięcioletni okres udało mi się tylko raz zjeść mięso z psa i raz z kota. To było jedyne inne pożywienie. ^{Później nauczyłem się zbierać białe muchy, gotować z nich porcję z paszki i z zebranymi odpadkami ości ze śledzi, gławami, które znajdowało się na śmietnikach na wolnym powietrzu, to było pożywienie.}

Przyszedliśmy na prysk Pokryszkina. Okres pobytu na Pokryszkinie jest chyba dla mnie najbardziej tragiczny, ponieważ był to pierwszy rok na Kołymie. Twierdzono, że jeśli się rok przeżyje na Kołymie, to człowiek już się na tyle przyzwyczai do warunków, zaaklimatyzuje, że prawdopodobnie przetrzyma to wszystko. Ale ten rok był dla mnie straszny. Nie tylko byłem fizycznie wycieńczony, ale trzeba się było przedstawiać na zupełnie inne stosunki międzyludzkie. Z tego okresu

nie przypominam sobie specjalnie nikogo z Polaków, dopiero kiedy już mnie wywożono z Pokryszkina, zetknąłem się z jednym Polakiem, z którym razem zostaliśmy przetrzuceni do Ust-Niery. ^{X)} Ale o tym później.

Na Pokryszkinie obóz ^{na które trafiliem później} jak wszystkie inne, robione były one na jednym kopyto. Pokryszkin była kopalnią złota nie odkrywkową. Był szyb, zjeżdżali ludzie na dół, tam były chodniki. Wydobywali żyłę na wierzch, a na wierzchu wydobyta ruda była przemywana. Nasza grupa od razu była przeznaczona do budowy drugiego "uczastka", drugiego obozu. To była tragedia. W starej strefie byliśmy wszystkiego dzień, została uformowana kolumna, grupa, która poszła jakieś 15 km dalej. Tam został wytyczony teren i mieliśmy tam budować nową strefę. A zaczął się już okres chłódów, już było zimno - a przecież tam nie było żadnego pomieszczenia dla nas! Wytyczono nam w tajdze kawałek miejsca i zabraliśmy się do budowy. Spaliśmy w nocy na ziemi przykryci płandeką, pilnowani przez ochronę. ^{Brzydadostą był wierzciek, kłami, bratnoj, psychopota i sadysta.} Pierwsza rzecz, którą budowaliśmy,

była wachta, pomieszczenie dla ochrony. Potem otoczenie terenu słupami, rozciągnięcie śmątki, zrobienie "zapredzony", tzn kilkumetrowe

X)
Ten okres to
wielki głód,
otaczający ze wszech
stron i traska-
jący mur, wycieńczenie
człowieka na śmierć.
Jak zamknąć oczy
to widzę w tym
czasie noc
rozświetloną
białą poświatą
śniegu. To
pamiętkaję do
końca zimno.

go kawałka (pasa) ziemi, która była zawsze ^{lub skopane i zagrabiona} zorana. Potem budowa „wy-
żek,” tak żeby żołnierz spoglądający z wyżki od razu widział, czy nie
ma jakichś śladów na „zapredzone”. Taka była kolejność budowy:
wachta, wyżki, „zapredzona”. Oczywiście wszystkie materiały były tu-
taj przenoszone z obozu macierzystego, z odległości 15-20 km. Nikt
nas nie pędził do tamtego obozu na noc. Ognisko na noc i pod plande-
kami się nocowało. Budulec na miejscu. I jak tylko przyszliśmy, za-
raz pierwsze funkcje. „Chleborez jest?” - „Jest” - i wychodzi z sze-
regu. Potem stolarze, cieśle, ich pomocnicy (bo o nich głównie cho-
dziło) ^{działały się przeważnie stare wygi wsielone, nie koniecznie fachowy}, jakiś „powar” - to był załazek administracji późniejszej
tego nowego obozu. ^{ale cwaniacy oni mieli z sobą 50% na przykład, awansu. Ja}
^{podglądałem życie, wysłuchiwałem się, to był miłośnik, był w późniejszych latach mordercą.}
Z dnia na dzień następowało większe wycieńczenie ludzi. Bo była
tylko ta pajka, 600g chleba i bałanda na rybem tłuszczu (płatki ow-
siane bez żadnego mięsa. Niby one zawierają dużo witamin, ale nic
poza tym). Więc wycieńczenie wzrastało z każdym dniem. Pracowaliśmy
tam przez miesiąc chyba, może trochę dłużej, a potem nastąpiła wymia-
na nas na nowych ludzi. Myśmy poszli do tego centralnego obozu, a tu
przyszły nowe brygady z nowego transportu. To się odbywało już w li-
stopadzie-grudniu. ^{były już dni alternansu} Mrozy dochodziły do 40 i więcej stopni. Już były
śniegi, a spało się na ziemi, jeszcze nie było „postrojonych” bara-
ków. ^{szerokość nie aż biega, stała, wypychani przez ścianę} Niektórzy po prostu zmarzli, umarli pod tymi plandekami. Kie-
dy stanął pierwszy barak to był wielki sukces - już pod dachem moż-
na było nocować. Ogrzewanie w baraku to była zwykła metalowa beczka
po „garuczi” z rurą dorobioną z blachy. Dobrze było, jeśli w baraku
były dwie takie beczki. ^{entuzjastka czerwona o to dbała nieustannie} Beczka była zazwyczaj czerwona, ale jak się
człowiek kładł na narach, to czapka przymarzała do ściany, bo ściany
były oblodzone. Tragedia, makabryczny okres. Baraki były z całych
bali, utkane mchem, żeby wiatr nie dostawał się do środka. Nary nie
były z desek, tam nikt desek nie robił. Bał był po prostu przecinany
wzdłuż na połowę i był przybijany płaską połową na wierzch. Tak też

x)
odzielona ściana
obłożona był
śniegiem z wody
trawę to tak
skrupy.

Jedynym okienko na kaimen długiego baraku było zastąpione materiałem z worka po amoniaku, ^{na noc} w baraku ^{zawieszono} ^{pancerz} ^{z miedzi} ^{rozświetlony} ^{kapcie} ^{z węgla} ^{oraz} ^{brygady} ^z ^{innych} ^{robiona} była podłoga. Oczywiście nie było żadnej pościeli, żadnych koców, jedynym przykryciem była kufajka-tiagrejka. ^{poduszka z siatek ramie} Jeśli ktoś zdobył ^{i a pierwsze rzeczy amerykański} buszłak (okrycie większe niż kufajka), to były to nieliczne wyjątki. Przeważnie mieli je przydurki, błatnyje czy inni tacy. Natomiast nikt się nie liczył z więźniami skazanymi, nazwijmy to otwarcie, na zagładę, bo wiedziano, że nowy transport i tak przyjdzie. W związku z tym nikt nie dbał, żeby ich lepiej ubrać. Nie było również żadnej bielizny, tylko wierzchnie rzeczy na gołe ciało. Jeśli udało się komuś nie zdać letniego okrycia, tzn. letnich spodni, to wciągał je pod watowe i to był wielki sukces. Jeśli komuś ^u udało się zrobić bezrukawkę, tzn. obciąć rękawy z tiagrejki i wkładać ją pod tiagrejkę ^{czesto jednak podrus samom dodatkowe rzeczy były zabierane, to było niedopuszczalne.} (drugą) to też był wielki sukces. Z rękawów robiło się walonki, ponieważ lepsze walonki były zabierane więźniom przez błatnych i przydurków. ^{ewentualnie sprzedawane w obozie za chleb, kaszę.} Więc naciągało się rękaw na nogę, a pod stopę kawałek jakiejś gumy z opony, jeśli się udało taką zdobyć.. Jakimiś drutami umacniało się jeszcze kilka warstw materiału. I tak wyglądało całe umundurowanie więźnia w latach 45-46. Była to więc makabra: pierwszy rok na Kołymie, walka o każdy dzień. Rano tuman, to jest huk - ciągle huczenie w uszach tej ciszy mrozu - takie buczenie u-u-u-u-u. Makabra. "Aktirowany" był dzień dopiero przy 55 stopniach. To było naprawdę makabryczne. ^{i zabójcze, na wiewu jak nie orzadatem.}

Wróciłem stamtąd do obozu centralnego. Z naszej grupy zostały resztki, niedobitki. Dużo ludzi umierało, zamarzała pod pałatka. Znajdywano ich rano. Była tam walka o przybliżenie się do ogniska - przy nim ziemia była bardziej nagrzana. Wróciłem do obozu prawie na swoją zgubę. Bo właściwie nie wiadomo, gdzie było lepiej zginać, czy przy budowie, czy po powrocie. ^{w kabaju} Nie zginałem, ale przeżyłem następną swoją tragedię, to znaczy zostałem wcielony do brygady, która przewoziła rudę z kopalni do myjni taczkami. Nie było tam innego transportu. ^(autoko) Trap - i po tym trapie woziko się taczka. W czasie zmiany

Przy końcu trupu normoszczypli zapieczętował idziei wywiercionych tacek, teza było brzytwe swoją familij, było ciemno a normoszczypli pisat komu ch. ciat, z kim się dziełit, trzeba było wywieźć 120 tacek. a ich nie ładowałem i nie "rozgru-
żałem" - byłem wielbłądem pociągowym do przewiezienia tej taczki.

Ale byłem już dochadziaga. Do samej kopalni szło się z prysku jakby na prowad brans, płasowyzem, pod górę, potem był mostek taki nad głęboką przepaścią z tego płasowyzem na jeszcze wyższą górę i tam takiej naturalnej pułci, byt siat i wchodziło się na teren kopalni, gdzie wydobywano rudę. Byłem już u kresu sił, na skraju wyczerpania. W związku z tym wywieźć tej no-
rmy tacek nie miałem siły, a brygadzysta był bezwzględny, bo rozli-
czano go z całej brygady, a poza tym bronił własnego interesu: miał za zadanie wydusić maksymalną wydajność z tych, którzy jeszcze się ruszali. Trwało to do wiosny, gdzieś do czerwca-lipca (wtedy jest tam chyba ocieplenie). Ja, opadając z sił, nie wykonywałem normy, do-
stawałem mniej jedzenia i coraz gorzej się czułem, ale jeszcze zdo-
bywałem się na jakiś wysiłek i przewoziłem te taczki dalej przez ca-

łe lato, do jesieni. Ustawiano mnie potem już do lżejszych prac pomo-
cniczych, powiedzmy, do naprawiania trapu, bo ciągle się psuł. Ale już prawie chodzić nie mogłem. Nogi mi puchły, byłem jak szkielet,

tylko nogi grube. Mało tego: jak kładłem się na bok, to puchłem z je-
dnej strony, jak na drugi, puchłem z drugiej strony, ta woda się we
mnie przelewała. W końcu doszedłem do takiego stanu, że w ogóle prze-
stałem kontaktować. W pewnym momencie następuje taki wypadek: Niema-
mam siły się ruszać, zaczęły się znów chłody. Jakies wygasłe ognisko
zgarnąłem ten popiół i położyłem się na ziemi. Skulony przykryłem
się tawką. Zapadłem w taką drzemkę-nieprzytomność. W każdym razie,
kiedy przyszła chwila porotu do obozu, nie mogli mnie znaleźć. Zgi-
nął człowiek! Jest to rzecz nie do przyjęcia. I dla brygadzysty i
dla ochrony. Pobiegł? Uciekł? Znalezione mnie w końcu pod tą tawką.
Brygadzysta z wściekłości uderzył mnie kajłem kilka razy (chciał
mnie dobić), ale jedno z uderzeń (spowodowało, że noga mi się podkur-
czyła i ja już nie mogłem stanąć na obu nogach. Więc jeszcze długo
mnie bił, żebym jednak poszedł, ale nie mogłem. Byłem na czworakach.

gotowanie z
białym młokiem

x)
braz bardzo słabę
moja psychika,
niepomożność, fakt, że
mam przed sobą tysiąc
latich beznadziejnego
dni, miliony minut
tego ssania głodu
zatarasowały mnie.
Traciłem kontakt z
realitym stojąc.

do operacji tacek i innego sprzętu

ułożeni w pobieg

as biedro

W końcu przywołał innych więźniów i mnie przywlekli na jednej nodze do obozu. *W latach 1945-48 wypadkami byli zawsze więźniowie leżący w łóżkach, nie, zbrojnicy i sadyści. Wszędzie z paragrafem 58 i takim z jakimi byłem i ja, polityczni, byli przynależni do stonowanej likwidacji przez pracę.* Od tego dnia praktycznie zacząłem nie wychodzić do pracy.

Stwierdzono, że się do niej nie nadaję i zostawiono mnie w baraku. Oczywiście dostawałem tylko skromną pajkę, nikt się mną nie interesował i to trwało miesiąc-dwa, gdzieś chyba do listopada 46 roku. Chyba w listopadzie przyjechała komisja lekarska do "aktirowania" ludzi, to znaczy do zrobienia selekcji: kto się jeszcze nadaje, żeby tu zostać, kto ew. na inne tereny na jakieś lżejsze prace. A przedtem robiono ze mną różne próby. Po dwóch czy trzech ciągnęło moją nogę, żeby mi ją rozprostować, ale się nie dało. To był jakiś skurcz była ciągle podkurczona. Dorobiłem sobie coś w rodzaju szczudła i poruszałem się na tej jednej nodze. Komisja orzekła, że nie nadaję się do tej pracy i podjęła jakąś decyzję. Jaka to była decyzja dowiedziałem się później. Zdecydowano, że zostanę przerzucony na Ust-Nyerę. W pobliżu naszego prysku było takie pseudo-lotnisko, zniwelowany, zrównany śnieg ubity i oczyszczony. Stała tam jakaś chatka, *nieduży baraczek* jakieś magazyny. Były tam przyjmowane przerzuty z samolotów, tzn. benzyna, jakieś produkty. Złoto też wywożono samolotem w woreczkach. W grudniu 46 roku zaprowadzono nas na to lotnisko przy strasznym mrozie. Miał przylecieć samolot i nas zabrać. Mówię "nas", bo był ze mną drugi więzień, Polak, Woroszyło się nazywał. W tym okresie dzień trwał godzinę-dwie. Noc polarna. Czekaliśmy dość długo. I znów tragedia, dla tego kolegi. Może nadużywam tego słowa, ale niestety to była tragedia, bo ten człowiek w konsekwencji tego czekania na mrozie został bez rąk i nóg i później zmarł. Czekaliśmy na ten samolot, on nie przylatywał, *nikt się nam nie interesował.* a w pewnym momencie podszedłem do tej chatki, niedużego baraczku, w którym byli ludzie. "nas zostawiono na zewnątrz na pastwę losu. Nie wpuszczono mnie do środka, wykopano mnie stamtąd. Otworzyłem drzwi - do dziś czuję tuman ciepła, obłok buchający na

mnie, uderzający mnie - i kopniak, który mnie z powrotem wyrzcił za próg. Kierowany jakąś ^{podświadomością} położyłem się na progu, gdzie przez szczelinę pod drzwiami wydobywało się ciepło i w ten sposób doczekałem przylotu samolotu. Natomiast tamten po prostu zamarznął. No, na tym progu było miejsce dla jednego. On nie czuł tego, że stracił przytomność. Kiedy samolot wylądował, wylądowali beczki z benzyną, załadowali puste (był to taki kukuruźnik), a nas dwóch po prostu wrzucono do niedużego pomieszczenia w środku. ^{w kabynie razem z beczką} Oczywiście nikt nie sprawdzał, czy on czuje ręce, czuje nogi. O tym, że je sobie podmrażał, dowiedzieliśmy się w Ust-N~~X~~erze. Bo po przylocie nas przetransportowano do obozu. Nie do tego, z któregośmy wyjeżdżali, tylko do tego pod lasem, roboczego, był tam szpital. Więźniowie pracowali w Ust-N~~X~~erze, w części baraków przebywali dochadziagi i nie chodzili do pracy. Wszystko zależało od tego, czy organizm wytrzyma, czy regeneruje siły przez sam fakt niechodzenia do pracy. Jedzenie dostawaliśmy w miarę normalne, racje takie, jakbyśmy chodzili na pracę. Był to tak zwany OK - Ozdrowitelne Komando. Czekano, jak organizm zareaguje. Leżeliśmy na narach i nic nie robiliśmy. Jedni przychodzili do zdrowia, inni umierali. ^{OP - odychająca patatka, 20 tchli bęgi}

Był barak, gdzie te trupy składano, tzw "morgi" (?). Zamrożone były. Jak przyjeżdżała komisja "aktirująca", to się je rozgrzewało, stemplowano je, opisywano i spisywano w tak zw. "archiw III". Leżeli w tych "morgach". Zresztą potem, jak doszedłem do zdrowia, miałem tam zdarzenie trochę "humorystyczne". Chcąc zarobić dodatkowe pajki (bo za rozgrzewanie trupów dostawało się dodatkowe jedzenie), poszedłem tam. Paliło się po prostu w piecu, żeby się one miękkie zrobiły. Praca polegała na cięciu drzewa, rozpaleniu "pieczki" do czerwoności, żeby trupy odtajały. Trupy leżały, stały podparte pod ścianami, leżały na narach. I kiedy to się zaczęło rozgrzewać, zaczęło się to ruszać. Jak napaliłem w piecu, ^{beczka spłasniona lekko, tworząc miłą klatkę} wokół którego była taka piaskownica, ^{ułożyłem się} żeby ogień się nie rozniósł, przysnąłem. Obudził mnie

KASEIA

56

3:31

trzask przewracających się trupów. Kiedy zobaczyłem, jak zaczęły się ruszać ^(pod wpływem ciepła rozrali nogami i rękoma) (nie wiedziałem, gdzie jestem) - wyprysnąłem stamtąd po prostu. ^{ze stonku z krzykiem.}

Ponad rok byłem na Pokryszkinie (...). A jeśli ktoś rok przetrwał, to na ogół adaptował się do tych warunków klimatycznych, do sytuacji, zaczynał się dostosowywać elastycznie do wymogów dnia codziennego. Udało mi się przetrwać ten rok i trzy miesiące. To był uniwersytet kołymski. (...) Dostawaliśmy na OK 600g chleba i dwa razy bałandę (dziennie). To dawało organizmowi możliwości odnowy, powrotu do jakichś sił. Warunki w barakach ^{szpitalnych} były bardzo ciężkie, nie było tam żadnej pościeli. Lekarz (Boh jego wiedzieć raczy, czy był lekarzem) był więźniem, wyznaczonym, tak jak wszystkie inne funkcje: przyjeżdżał etap i po prostu przyjmujący ^{która akurat była potrzebna} pytał o specjalność. Jeśli ktoś odpowiadał ^{właściwie} "lekarz" - to zostawał lekarzem. Bez okazywania dokumentów. Ja m. in. tylko dlatego, że trochę liźnąłem łaciny i umiałem odczytywać nazwy na lekarstwach, zostałem w pewnym okresie sanitariuszem w takim szpitaliku. Oni nie znają się na tym. ^{zrostę} poddawano ^{lekiem była manganowka. Przelowano mię odmrożenia, wylatywały z rąk i nóg} Bardzo dużo było dochadziagów, którzy mieli tzw. elementarna ^{lekiem była manganowka. Przelowano mię odmrożenia, wylatywały z rąk i nóg} distrofię, tzn. organizm był wykończony. Duża część z odmrożeniami rąk i nóg. Na te odmrożenia nie było leków, praktycznie rzecz biorąc nie się nie robiło. Czekano, aż odmrożenie wyraźnie "odetnie się" od zdrowego organizmu (np. palec szernieje) i potem sanitariusz szedł z miską przy narach (bo np. nogi wystawały), a lekarz obcinał członki, które nie rokowały nadziei, na krawędzi tego odmrożenia. To były głównie palce rąk i nóg. Potem następowało bandażowanie i na tym się kończyło leczenie, rana się zasklepiła. O maściach itp w ogóle nie było mowy. W latach 45-46-47 o więźnia nikt nie dbał, bo było go bardzo dużo. Z jednej strony wzrastające z roku na rok plany, z drugiej z ^{Amatierika} Ameryki napływające kontyngenty więźniów. Wzrastający plan załatwiano napływającymi więźniami. Ci,

stano i wrody na
 wiele (głównie
 uda i brzocho) od
 Cyngii. Prześne-
 gało się tylko
 kolejności penzo-
 wania przed
 cyfilitykami i
 kapusta.

którzy nie wytrzymywali, to umierali i na tym sprawa się kończyła. W tych latach (45-46) przychodziły z Ameryki beczki z gęstą mazią, która zamarzała i czasem w zimie trzeba ją było odkuwać, którą zjadaliśmy. Był to lek przeciw cyndze, awitaminozie, która rzucała się na zęby, na brzuch i uda, na których tworzyły się wrzody i otwierały rany. Ta maź bardzo pomagała, nie pamiętam, jak się nazywała. Sładnik był w latach późniejszych, kiedy skończyły się dostawy z Ameryki. To był wywar z choi do picia, z karłowatego cedru syberyjskiego z Kołymy, z szyszeczek. Nie mogę sobie przypomnieć, ale może i to była nazwa tego leku amerykańskiego, może się mylę ~~KWAK~~ (...).

Mój pobyt na Ust-Nierze po Pokryszkinie trwał gdzieś koło sześciu miesięcy, do lica 47 roku. Przez pierwsze cztery miesiące tej nogi w dalszym ciągu nie było można rozprostować i ciągle byłem w baraku dla ozdrowieńców. ^{OP} Robiono z tą nogą różne próby: kąpiele ^{wrzucono rozpalone kamienie do beczki z wodą i mnie wędzono} w beczce z gorącą wodą, ale nic nie pomagało. Noga była ciągle podciągnięta. Po kilku miesiącach doszło do naszego baraku drogą pantoflową, że na terenie obozu jest cysterna z tłuszczem rybim. Poszczególni więźniowie zaczęli się do tej cysterny dobierać, nabierali tego w jakieś puszki, dodawali do jedzenia i pili. Oczywiście i ja zacząłem z tego korzystać. Zaobserwowałem, że po pewnym czasie zacząłem nabierać ciała, a i ta moja noga zaczęła się rozprostowywać. Pewnego dnia obudziłem się na narach, wyciągnąłem się i czuję, że mogę rozprostować nogę. Duże zaskoczenie. Przez następne tygodnie ukrywałem to, żeby przedłużyć okres dobrego koczowania w tym szpitalu. Ale robiono dalsze próby z tą nogą - już nie mogłem na siłę jej podciągać, kiedy sanitariusz robił mi np. masaże. Jeszcze niby kulałem trochę, ale zacząłem chodzić. I wtedy udało mi się zostać "sanitarem" w tym szpitaliku.

Co pewien czas była komisja i ci więźniowie, którzy nabrali ciała i stan ich zdrowia się poprawił, kwalifikowani byli przez

komisję jako zdolni do pracy. Przerzucano ich na "pieresyłkę" w Ust-Nierze i wysyłano na poszczególne pryski. Więc każdy się bronił jak się tylko dało, żeby przedłużyć okres pobytu w tym lepszym obozie. Jak się odbywały te komisje. Dwie czy trzy osoby, pseudo-lekarze, siadały w baraku za stołem, a więźniowie byli wywoływani po kolei, z nar-Schodził taki, ściągał spodnie i odwracał się tyłem do komisji. I oni po prostu patrzyli, jak wyglądają pośladki, czy są wypełnione tłuszczem. Do tego praktycznie sprowadzała się kwalifikacja, ocena, czy więzień nadaje się do pracy, czy nie. Jeśli był w miarę "pulchny" to mógł pracować. Ci, którym poobcinano palce u nóg na skutek odmrożenia, też, jeśli nabrali ciała. To ich wcale nie dyskryminowało, mógł taki pracować na prysku, w kopalni czy gdziekolwiek. Inaczej z tymi, którzy nie mieli palców u rąk. Tacy byli przeważnie kierownicy na takie prace jak ni^ewalny, jakieś funkcje. Ręce były ważne, bo w tym okresie główna praca na pryskach polegała na przewożeniu rudy taczkami, ewentualnie bicie "szurfów" kajłem czy łomem, a tego taki już nie mógł wziąć w rękę. Do grupy więźniów, którzy stracili palce przy odmrożeniach, trzeba zaliczyć tzw. "samorubów". Taki, nie mając już siły pracować, wykorzystywał moment, kiedy wysyłano więźniów np. po drzewo, bo wtedy dawano brygadzie jakieś siekiery czy piły - podchodził do pieńka, kładł na nim rękę, odcinał sobie palce, a potem, zaciskając dłoń krzyczał: "Naczalnik, naczalnik, spasijs, ratuj, bo obrubał ja sobie ^{ruke} pake". Chodziło o zagięcie dłoni - nie można było już chwytać ani rączek od taczek, ani łomu. W ten sposób się niektórzy więźniowie ratowali. "Samoruby" byli sądzeni i dostawali dodatkowe wyroki, ale nieduże. Rok czy dwa dodawali do wyroku, z którym przyszedł taki, a pracę miał już ^{w konsekwencji} lżejszą. A chodziło o uratowanie ^{a nie poszczególne członków} życia. Wiszące ciągle nad nami plany - i ludzie napływający i wykonujący te plany.

Ale nie dokończyłem sprawy z tą cysterną tłuszczu. Był to praw-

dopodobnie tran. Tam zdarzył się wypadek. Cysterna po cichu była opróżniana, tłuszczu było coraz mniej. Coraz niżej trzeba się było nachylać przy czerpaniu. I któryś z więźniów wpadł (przy takim nachyleniu) do otworu cysterny, w tym tłuszczu znaleziono jego ciało, utopił się. To nie odstraszało od dalszego korzystania, więźniowie wszystko rozkradli. Kiedy władza się zorientowała, w cysternie już nic nie było. ^{oprócz utopionego} W ogóle trudno powiedzieć, czy działo się to za przyzwoleniem, czy nie. Według mnie to było, jak wiele innych rzeczy na Kołymie, przez ^{brak odpowiedzialności} nieuwagę naczalstwa zostawione.

*) Zostałem więc "sanitarem" przedłużając okres swego pobytu w tym szpitalu. Tu się zetknąłem z syfilitykami. Byli to (ale nie tylko) przeważnie błatnyje i ich męskie kochanki. Między nimi głównie szerzyły się choroby weneryczne, jako że pospolitym więźniom nie w głowie były takie rzeczy, sprawy seksualne, po prostu ze względu na wysiłek i wyczerpanie fizyczne. Sprawy seksualne nie wchodziły w grę. Natomiast tymi sprawami parali się silni, ci, którzy cały czas mieli dobrze, ^{nia rozważali} a więc błatnyje i suki. I zarażali się ^{wzajemnie}. Dla wenerycznych była w baraku wydzielona "klatka", jedna ósma baraku, ^{przy wejściu do baraku z lewej strony} róg, ^{ogrodzony sztachetami}, tak żeby nie mieli kontaktu z resztą chorych w baraku. Podawało im się przez otwór jedzenie, mieli tam wstawianą paraszę, byli izolowani. Niektórzy byli w sytuacji tragicznej, zaawansowany syfilis, z odpadającymi częściami ciała: nosa czy ust. Leków nie było, dogorywali. Chyba że w jakiś sposób organizm zaleczył to sam, przechodziło w stadium chroniczne. Co się z nimi stało dalej, nie wiem, bo zbliżał się już okres mojej przydatności do pracy dalszej, z dnia na dzień oczekiwałem, że któraś z komisji zakwalifikuje mnie do transportu na jakiś prysk. Ciągłe na razie ratowała mnie funkcja "sanitara" w baraku. Skończyło się to mniej więcej w lipcu 47 roku. Na komisji wtedy zostałem zakwalifikowany do przeniesienia na "pieresyłkę" i dalszy transport.

Ja mam dwa wspomnienia związane z niedźwiedziem, pierwsze z Ust-Niery, a drugie z Terechciach. O tym drugim opowiem później. Tu, w Ust-Nierze (nie w pieresyłce, tylko na tym głównym obozie) przez pewien czas niedźwiedź woził wodę na kuchnię. Było to ciekawe, bo on był wytresowany i przyzwyczajony do tego, że kiedy gong uderzał na ustawianie się więźniów w stołówce po bałandę - on również stawał i dostawał miskę żarcia. To trwało przez pewien okres, aż została wymieniona ochrona obozu, która nie wiedziała o tym, że niedźwiedź może wychodzić za ~~przełaz~~ ^{przełaz} do ciepłego źródła, skąd dostarczał wody do kuchni. Sam ją jakoś czerpał i na sankach dociągał do kuchni. Pewnego razu żołnierz z wyżki zobaczył, że ktoś się porusza na ~~zapredzone~~ ^{zapredzone}, strzelił i zabił niedźwiedzia. Wydarzenie z 47 roku, może również kto inny o nim wspomni. Wszyscy strasznie ubolewali z tego powodu, mimo że byli tacy wykończeni.

Obóz ^{podstawowy} składał się częściowo z baraków dochadziagów, natomiast w innych barakach byli więźniowie zatrudnieni w Ust-Nierze na konbазie, w miechcechu i w innych instytucjach komunalnych Ust-Niery, których coraz więcej powstawało. Z każdym rokiem, z każdym powtórnym moim powrotem na Ust-Nierę, dostrzegało się rozbudowę tego osiedla i zwiększanie się liczby mieszkańców. Dotąd dochodziła przecież droga z Magadanu, praktycznie rzecz biorąc do 53 roku jedyna droga z Magadanu, innej nie było. Z Ust-Niery ^{jeszcze ~ 450-200 km do Etgińska i} był tylko kawałeczek ^{do Alaskitowa} do Alaskitowa, też na północ (droga na Jakuck ^{odchodziła wcześniej na zachód}) do tych specłagrów, gdzie zostałem zesłany w 1949 roku. A z ^{ponadto} prysków była komunikacja samolotowa ^{do przekazywania różnych zapasów no: głównie do transportu żywności} (...)

W lipcu 47 roku do Ust-Niery przyjechała komisja i zakwalifikowali mnie jako pełnosprawnego do roboty. Zostaję przerzucony na tę pieresyłkę, formuje się transport i zapada decyzja, że mam być ^{dostawiony} przrzucony na prysk Terechciach. Wtedy nikt o tym nie mówił. Odbywało się to tak zazwyczaj, że przychodził naczelnik i "Taki siaki,

zbieraj się z wieszczami", powierka, ustawianie w grupy i transport. Nikt nie mówił, gdzie i dokąd. Potem dopiero człowiek dochodził, gdzie jego "docelowe przeznaczenie". Tak jak poprzednim razem doprowadzają nas na brzeg Indygirki na przystań i odbywa się droga w odwrotnym kierunku jak na Frys Pokryszkin. Tam płynąłem w górę, teraz natomiast z biegiem Indygirki na północ. Płyniemy łodziami do Predporożnego. To była miejscowość u zbiegu Indygirki z jakimś dopływem, ale nie wiem, jak ta rzeka się nazywała, jakaś nieduża rzeka.

W tej miejscowości wyładują nas i dalsza droga odbywa się na piechotę, ponieważ kilka kilometrów dalej były "progi", wodospady i trudno było łodziami się przeprowiać. Cała grupa z żołnierzami z psami idzie wzdłuż brzegu Indygirki na północ. Idziemy, idziemy - z prawej strony brzeg bardziej płaski, kamienisty, widać, że rzeka wylewa i kamienie wyrzuca na brzeg. W dalszej perspektywie widać sopki, góry. Natomiast lewa strona rzeki bardziej górzysta. Idziemy ciągle brzegiem Indygirki, trafiamy na jurtę jakucką, w której się zatrzymujemy. Nas oczywiście do samej jurty nie wpuszczają, żołnierze tam wchodzi, posilają się. ²⁸ Potem idziemy dalej. Dochodzimy do dopływu rzeki Momy. Od tego dopływu skręcamy na wschód, już nie idziemy nad Indygirką, tylko wzdłuż rzeki Momy. Natrafiamy na większe rozlewisko po kilku kilometrach i przeprowiamy się na drugą stronę Momy. ²⁸ Cała ta podróż z Ust-Ngery do Terechciacha trwała około 5-6 dni. O tyle nie była tragiczna, że nie odbywała się zimową porą, nie marzliśmy przynajmniej. Cały czas dostawaliśmy suchy pajok, najpierw do Pieredporożnego, a stamtąd następane zasilenie do samego Terechciachu. Cała ta podróż na północ odbywa się między dwoma pasmami górskimi (jedno z nich to Góry Czerskiego), w środku Indygirka. Wszędzie lasy: cienkie drzewa, gęste. Dostajemy się na odkrytą dolinę rzeki Momy. Po lewej stronie rozciąga się pasiołek. Widać po dymach z kominów, że zbliżamy się do miejsca przeznaczenia.

Jurta jest drewniana, spony szałas z drewna, kości i skóry zwierzęcej na górnym końcu z którego wydobywa się dym. W zimowej porze opisywany jest mokrym śniegiem tworząc ochronną warstwę lodu przed zimnem. H. jurek mierzony się ludzki i domowe zwierzęta, nożem. Przy paleniu słon stara jakubka walczy na wódki placuski które pocięte w popiele i podaje obywatelom jakuci są bardzo przydatni i wycierają swoich ręk i ciele w swojej obecności za przeproszeniem. Za spinytus i wyjątko. Pręga - nie w oczko długi np. w zlocie, 24 m. Cają o oznaczonego czasie. Są wykończystywanii i oszu - Kivani przez wolnych. NKWD i widać ochronny placiki jantem za zapałkami wiszenia który szej w pobieg - spinytus i herbaty, wina jakies symbolizane mleko,

do Indygirki
piję, socie "mleko reniferów, którymś jakuci gościnnie częstują."
powiedz konyta, wawies, oniem lekkim z lin cao brzegu rzeki.
nieki po której idziemy
po niezłej wysokości górach.
Lipo oświadczeniu ochrony która nas ponagla

Nasza ochrona składała się z dwóch żołnirzy z psem, bo praktycznie nie była potrzebna. To byli bardziej przewodnicy niż ochrona. Nikt nie miał zamiaru, nie miał gdzie i nie wiedziałby gdzie uciekać. *Wrobieć mi tylko zdesperowani, wykoleić mi wszystkie, zatamować*

Było nas około 20 osób, w tej grupie nie było Polaków. Natomiast na Terechciachu zetknąłem się z Polakami, jedno nazwisko pamiętam: *Andrzej* Kamiński, który tam zmarł. Jego żona dowiedziała się o tym ode mnie po moim powrocie. Zwróciła się do nich *do władz Radzieckich* z pismem i dostała oficjalne zaświadczenie, że tam został pochowany. *Chyba Kamiński, nie pamiętam imienia!*

Teraz może o samym Terehciachu. Od strony północnej było bardzo wysokie pasmo gór, na szczytach cały rok leżał śnieg. Od południa granicą była rzeka Moma. Od strony zachodniej również pasmo górskie, ale już o obłych szczytach. Na jednym z tych szczytów był postawiony krzyż. Jak się później dowiedzieliśmy, był to grób zamazanej na śmierć ekipy geologicznej, która tutaj prowadziła "rozwiedkę", odkrywała ten Terehciach. Od strony wschodniej był płaskowyż, płaszczyna trochę zalesiona, tam było również (bliżej Momy) lotnisko, potem konbaza, *przed* ~~za~~ konbazą domy wolnych. Natomiast na zachodzie pod górami był usytuowany obóz, do którego nas zapędzono i przyjęto. "Wchodziliśmy" w strefę podbiegunową. Wolni, z tego powodu, że się w tej strefie znajdowali, dostawali "zapolarny pajok", tzn. dodatkowe urlopy, podwójne pensje itd.

Od szczytu tych północnych gór aż po rzekę Momę to był teren, gdzie znajdowało się złoto. *Wzdłuż* tej jakby dolinki płynęła jakaś rzeczka, która wpływała do Momy. Taką rzeczka-nierzeczka, bo ona nie kła, ginęła w pewnym *okresie* ~~okresie~~. Na zachód i na północ cały teren był *skruszonej skały* odkrywany, po zachodniej i wschodniej stronie były odwały kamieni. Kamieni wywiezionych taczkami przez więźniów, odkrywających, odsłaniających teren złotodajny, teren eksploatacji.

Okres zimowy był bardzo długi, ale w tych najgorszych okresach zimowych *przebiegi* prace nad wydobywaniem złota były zminimalizowane.

Natomiast w tym okresie trwały przygotowania terenów następnych do "zrywania" w powietrze. Na czym to polegało: Kopało się ~~szurfy~~ szurfy o głębokości dwóch, trzech metrów (w zależności od terenu) - w taką szachownicę. Każdy więzień dostawał łom i przydział takiego szurfu w szachownicy - na bardzo dużym terenie. Kopał dół, w jego bokach robił "kamery", które były załadowywane dynamitem. Potem szurfy były z powrotem zasypywane ziemią. Cała ta "płaszczka", która miała być zerwana, była zasypywana i wyrównywana. Następowo wyprowadzenie więźniów z obozu i wysadzenie (zerwanie) całego terenu w powietrze. Odłamki leciały aż na obóz, na pasiołek. Wysadzali specjalni minerzy, więźniowie. To była bardzo niebezpieczna praca. Zdarzały się wypadki, że zabijało, urywało nogi czy ręce, jeśli nie uważano przy obchodzeniu się z materiałem wybuchowym (...). To była odkrywka, ale nie żłty piasek. Złoto znajdowało się do 40 cm powyżej skały i 20 cm w skale. *Cały ten zerwany grunt trzeba było wywieźć na taczki, strony na odwozki taczkami, to była katarska praca, pod górę po trapach z desek.*

x) Ja z worków po dynamicie wrzucił wódkę i z tego powodu mało nie oblałem ze skłoty.

xy) Tu warto powiedzieć że jeśli się mimo wszystko znalazł potem jakiś samoroślek uszkodzony rozzerwany wybuchem to trzeba było go wyrzucić, zdać go mi można było bo by się dostało dodatkowy wyrok za umyślny uszkodzenie go.

Ten (gotowy) teren podlegał przemyciu. Szurfy nie dochodziły do samej skały, żeby nie zerwać terenu złotego, tej złotej żyły. *więźniów w samych rozwiędzonych bardzo skompaktmie.* *określonego dla tego terenu* To było badane przez "geologów". I tak w odwałach znajdowało się do trzech procentów złota, które podobno w późniejszych latach jeszcze się opłacało przemycić. Bo w tym okresie nie.

Po wybuchu trzeba było ten cały grunt wywieźć na taczkach na zachód i zachód, żeby się dostać do ziemi złobodajnej. W związku z tym ciężka praca - jak na Pokryszkinie - wywożenie tego odwału. To była ciężka praca przygotowawcza do wydobywania złota. Ponieważ na każdego człowieka, czy to wolnego, czy więźnia, czy z ochrony - wyznaczono normę złota do wydobywania - ci, którzy myli złoto, musieli wykonać normę np. za brygadę wywożącą ziemię. Bo normę wydobywania obliczało się z całego posiołka. Wynosiła ona 15 g dziennie na osobę.

W obozie było bardzo ciężko, jak we wszystkich obozach - już się nie będę powtarzał.. Powoli człowiek znowu zaczął tracić zdrowie, siły. Zaczynało się pojawiać coraz więcej dochadziagów w obozie. Ta

sama procedura: ci, którzy rzeczywiście nie mogli pracować, byli "aktirowani", przerzucani znowu na Ust-N~~ę~~erę, a stamtąd przychodziły nowe posiłki do pracy. Były tu różne zdarzenia w czasie zimy. Niektórzy więźniowie, chcąc przetrwać ten ^{praktycznie do w-ty mroźny} najcięższy okres, ⁱ zabijali w zaboju jakiegoś więźnia (właśnie jak kuł taki szurf to z góry go kajkiem lub czymś). Oczywiście takiego sądzono, ale dopóki nie odbył się sąd, siedział w karcerze, nie wychodził do pracy, siedział w ciepłym pomieszczeniu. ^{wymyślał co mu to było powodem przestępstwa} Dla niektórych bandytów z prysku to był zysk, sposób na przetrwanie trudnego okresu zimowego. Warunki w takim karcerze nie były lepsze, nawet gorsze (potem opoe^{wiem}im, bo się tam dostałem w pewnym okresie), ale była zasada, że więzień, który podlegał sądowi, musiał mieć warunki w miarę możliwe, żeby nie stawił zarzutów, że był szykanowany itp. Takie pseudo-prawa. Ten karcer "przedsądowy" był lepszy. Te wypadki były rzadkie, ale mówię o nich, bo się zdarzały. Tutaj również zetknąłem się z "samorubami", którzy sobie odcinali palce, żeby nie ganiać tych taczek.

Zabójcom najczęściej dawano wyrok "dobawiany" (?) tzn jeśli odsiedział np. 5 lat, a miał 25 lat, to mu "dorównywali" z powrotem do 25 lat. Inna sprawa, że byli tam więźniowie, błatnyje, którzy mieli po sto lat wyroku. Bo w pewnym czasie została zniesiona w Rosji kara śmierci. A błatnyje uważali więzienie i obóz za swoje środowisko, dom. W związku z tym popełniali takie czy inne przestępstwa, zabójstwa (również dintojry) i dostawali następne wyroki - dokładano im. *Błatnoj Gryzka dotąd miał już wyrok 130 lat.*

Cały obóz był usytuowany pod niedużym wzniesieniem, już ~~xx~~ poza ^{murami, a nie pod wyjątko lub w jej pobliżu} terenem obazu był karcer, gdzie przetrzymywano więźniów, którzy w jakiś sposób podpadli władzy obozowej lub nie chcieli wyjść do roboty. Więźniowie-zabójcy i w ogóle czekający na sąd byli w osobnych pomieszczeniach, w lepszych warunkach. ^{ściany ich celi w karcerze były utkane rękami i szmatami. porzeczka} Natomiast część karceru była dla reszty. Karcer był tak usytuowany - specjalnie - że były tam olbrzymie wiatry-przeciagi. Baraki były budowane z bali drewnianych

nie obijanych deskami, tylko ba^{le} utykano mchem, szpary między bala-
mi. A tu ^{→ karcer} specjalnie nie było mchu, żeby było zimniej. Specjalnie
tak zrobiono. Ten, który miał władzę nad karcerem, był w jakimś sto-
pniu sadystą. Nie mogę sobie przypomnieć w tej chwili nazwiska, ale
był to więzień (były) na osiedleniu, był w ochrze. I znęcał się
dosłownie sadystycznie nad grupą więźniów, którzy się dostali do ka-
rceru. Robił różne eksperymenty, np nie dawał dzień-dwa jedzenia,
potem dawał śledzie i palił do czerwoności w piecyku. Więc więźnio-
wie po prostu mocz pili, żeby trochę zwilżyć usta. Były wypadki, że
nie wytrzymywali, wieszali się na kratkach.

Na Terechciachu byłem około dwóch lat, chyba do początku 49
roku. W pierwszym okresie zostałem skierowany do brygady na sam
prysk, do mycia złota. I tam pracowałem. Nie zawsze udało się wy-
myć tę normę - wtedy nie dawali obiadu i zostawiali na następna zmia-
nę. Teren był oświetlony i pracowało się dotąd, aż człowiek dał tę
normę. W związku z tym znów zacząłem zapadać na zdrowiu, stawałem
się powoli dochadziagą. Pod koniec 47 roku zaczęły się ^{→ mrozy} mrozy (przyw-
szedłem tutaj w ^{→ lato} lecie), warunki były coraz gorsze. Nie będę tu już
opowiadał o błatnych i wewnątrzobozowych stosunkach, bo wszędzie by-
ło jednakowe znęcanie się, szczególnie polityczni byli na nie nara-
żeni. Powoli zaczynałem tracić siły. A te 15 gramów złota były roz-
łożone na wszystkich w obozie : na kucharza, na lekarza, na chlebo-
rezka, na powara. Oni za bałandę, za jedzenie, wykupywali to złoto,

które się przemycało do obozu - żeby zdać swoją normę. Za to lekarz
dawał zwolnienie, powar jakąś bałandę, ^{→ dolewając kubet wody do kotła} chleborez dodatkowa pajkę ~~xx~~
chleba. Trzy papierosy, ew. "karobka" od zapalek tytoniu - kosztowa-
ła również 15 gramów złota. Tak samo pajka ^{300gram} chleba. Taki był przeli-
cznik. Alternatywą było (jeśli się udało, a ochrona nie ^{→ rozpuszcza} pozwalała) -
wejść na samym prysku w kontakt z walniaszką i naddatki złota dać W
wolnemu za jakąś kaszę, krupę, chleb. ^{→ Po opłaceniu złotem bojówca wstąpiła} ^{→ się, możliwość kontaktu z walniaszką, xx}

Zaczęła się zima, warunki coraz gorsze. Ponieważ ziemia tam
wiecej złota jeśli się znalazło to nie warto było zdawać bo nie się z tego nie miało, lepiej było
golać pod kamieniem schować na nerwę następnych dni. Pozostawali ewentualnie jechać
wolni i funkcjonujni w zonie, ale to było karane i ryzykowne. Ja największy samodek znalazłem
wielkiej płaskiego pudełka spiczek. Kto 300 gram.

x)
Jako ciekawostkę
Przykład jak
powar kradł sachar?
Zarysował go komin
sygnie przy naczelniku
w środku kotła i
kusił do okna
wielką chochlą
po obrzeżu kotła
Kiedy naczelnik
wyszedł zlewał od-
wie stodka naj do
drugiego kotła a
cukier który został
na dnie w środku
kotła miał dla
tego naczelnika,
haradziyka i in.

x)
wiecej złota jeśli się znalazło to nie warto było zdawać bo nie się z tego nie miało, lepiej było
golać pod kamieniem schować na nerwę następnych dni. Pozostawali ewentualnie jechać
wolni i funkcjonujni w zonie, ale to było karane i ryzykowne. Ja największy samodek znalazłem
wielkiej płaskiego pudełka spiczek. Kto 300 gram.

ponad 100 m wątek zamarznięta, zcementowana lodem ziemia
to wieczna zmarzlina, muszę powiedzieć, jak się przemywało to złoto.
Jedna zmiana drugiej zmianie musiała przygotować teren, to znaczy
rozpalić ognisko przy brzegu tych wyrw, założyć kamieniami tak, żeby
ogień "szedł" w głąb ^{na budoie} ziemi, żeby "odgrzać" tę ziemię. Jak przycho-
dziła następna zmiana, to ^{część} odwalała ten popiół i kamienie i odtajały
teren ^{na drogę wzdłuż wia po drzewo na odgrzanie nowego terenu} przemywała. Najpierw skrybkami wybierało się samородki, a re-
szczę gruntu przemywało się na "amerykankach". Były to krótkie amery-
kanki, krótka (do trzech metrów) "kołoda" z drzewa wyłożona jakimś
materiałem i kratką ^{wysokimi patyczkami} z drzewa. Ustawiona pod kątem ^{~ 40°}. U góry się nale-
wało wodę, a na dole u końca tej kołody też ^{a pod nią nieduży ogień} ustawiano pół beczki,
żeby nie tracić wody, bo woda była cenna - z rozgrzanego śniegu. Na
górze sypało się grunty i czerpakiem polewało wodą. W ten sposób
złoto się przemywało. Wszystko to na mrozie, na powietrzu - dopiero
przy minus 55 stopniach był dzień "aktirowany". I to była jedna
praca. Część brygady wywoziła odwały na jedną i drugą stronę tacz-
kami. No i znęcanie się brygadzystów i błatnych, którzy nie praco-
wali, siedzieli przy ognisku w ciepłe. Jeśli więzień nie miał ^{siły} siły
wyjść do pracy, obowiązywała reguła przejścia na lewą stronę bramy.
Znaczyło to, że się "odkazuje" od pracy. I tu były dwie możliwości.
Jeśli rzeczywiście ochrona doszła do wniosku, że taki już nie da
rada rzeczywiście; to go wsadzano do karceru i tam się znęcano. Ale
był jeszcze i taki sposób, ^{na wypróbowanie siły więźnia i jego możliwości brygad i przydziału} że przyprowadzano z konbazy konia z "prz-
dkiem" ^{uaktywni} (saniami). Przywiązywano za ręce za ręce albo za nogi do te-
go przodka i ciągnięto więźnia ^{na przód} na przysk. Zaciągano, odwiązywano.
I teraz: do ogniska brygadzysta nie pozwalał się zbliżyć, natomiast
mróz zmuszał człowieka do ruszania się. I albo tracił przytomność,
padał i kończył się, albo się "szewielił", ^{brat się} jakąś łopata czy czymś
starał się ruszać. Niektórzy ^{z wyliczenia} nie mogli za tymi "wołokuszami" iść z
obozu, przewracali się, ale koń mimo to ciągnął ^{był blisko} po śniegu. tiagrejk-
ka się ^{podciągała w na górę, a pod nią nie miał} zawiązała - to było makabryczne. Koło listopada już doszed-
łem

do takiego stanu, że praktycznie nie miałem siły iść do pracy mimo bicia i zmuszania. Tu trzeba powiedzieć, że na "naczelstwie" spoczywały pewne obowiązki. Jeśli pracownik wychodził do pracy, musiał być w pełni wyposażony, tzn. musiał dostać rękawice, ^{albo coś na nogi} walonki, tuiagregjkę (dziurawą lub nie), czapkę - musiał te rzeczy mieć. Poza tym na naczelstwie spoczywał obowiązek wyprowadzenia jak największej liczby ludzi do "preizwodztwa". Oni musieli ^{rozliczono ich z tego} składać raport z tego, ilu ludzi było wyprowadzanych do pracy. Stąd zniecanie się i zmuszanie - żeby maksymalna ilość wyszła do "preizwodztwa". (UWAGA przepisują dosłownie jedno zdanie, z którym nie wiem, co zrobić)

"Bo tylu wyszło, ale tamci, jeśli nie namyśli normy, to nie wracali, więc była współzależność". ^{to był seity rozrachunek} W środku zimy dochodzę więc do takiego stanu, że też nie mogę wychodzić. A wyprowadzanie odbywało się tak: godzina 5 rano, gong ciemno jeszcze, tuman, mróz. Powierka w głównej alei, liczenie wszystkich więźniów. ^{nie miałem już jak} Potem powrót do baraków, rozdawanie pajek po ciemku, (bo przecież baraki ^{z jednym oknem} bez szyb, okna były zakrywane białym materiałem z worków po mące amerykańskiej), przy jakiejś "kapciłce".

Wszystkie "dobawki" ^{przebiegające specjalnymi sposobami za zrobienia których daleko łatwiej było} były przez niewalnego zrywane na jego korzyść - dostawał człowiek tę okrojoną pajkę, niby 300gramów. Trzymając ją już w ręku, albo ^{najlepiej} od razu zjadając, żeby nikt nie wyrwał, leciało się do stołówki, żeby dostać ^{czegoś} jakąś bałandę. I ustawiało się potem przy bramie brygadami - do wyjścia za bramę. Bo liczyło się wyjście za bramę. Z prawej strony budynek ochry, ciepły, gdzie czekają żołnierze, aby przejąć brygady za bramą i prowadzić do "proizwodztwa".

Całe "naczelstwo" również na ^{wierandzie} ganku, przyglądają się, jak wyprowadzają więźniów. Za bramą następuje moment kulminacyjny: albo odchodzisz na lewo, albo idziesz na "preizwodztwo". I nastąpił ten moment kiedy ja już nie mam siły i "odkazuję się" od pójścia ^{na} do preizwodztwa. Więc zaczyna się bicie, zerwanie rękawic, zabieranie rzeczy - ^{którzy nieraz specjalnie przebywają w tych rzeczach} dla tych którzy nie mają - bo wiedzą, że ja już do karceru, albo

x) Mówiono, że Moskwa musiała mieć codziennie raport z ilości wyprowadzonych do roboty więźniów.

xx) brał niekiedy do prawicy własnemu promotorowi, chlebomiarowi, wracali i innych rzeczy oni byli zainteresowani tym aby wyszło jak największej ilości za bramę.

na te "wolkusze". Więc kopanie, bicie - i w pewnym momencie musiałem krzyknąć, czy krzyczeć ~~xxxxxx~~ po polsku. I co się okazało. Żona naczelnika obozu była Polką i stała przy tym wyprowadzaniu więźniów, przyglądała się. Kiedy mnie usłyszała, zawołała, żebym podszedł i zaczęła mnie wypytywać, skąd ja i co za jeden. I kiedy dowiedziała się, że jestem z Warszawy, nie wiem, czy zdjeta litością, zadecydowała, że zostanę niewalnym w jej domu poza terenem obozu. Było to kuriozalne (?), bo więźniów ze "stacji" 58 nie wolno było rozkonwojowywać. Rozkonwojowany mógł być bytowiek, czy jakiś inny więzień, złodziej, natomiast nie polityczny. Ona spowodowała dzięki swojej władzy, że mnie rozkonwojowany, zostałem niewalnym, mogłem bez konwoja wychodzić do pracy do niej. Praktycznie uratowało mi to życie. Może zresztą by mnie "aktirowali" i wysłali na ~~Nyere~~ ^{trudno przewidzieć} Ale jest faktem, że ten najgorszy okres przeżywałem jako niewalny i, co najważniejsze, bez konwoja. Bo kiedy zrobiłem robotę u niej, przygotowałem wszystko, drzewo, wodę etc. ó to potem mogłem jeszcze wyskoczyć na posiołek i naciąć drzewa innym "wolniaszkom" za jedzenie. W związku z tym w stosunkowo niedługim czasie (parę miesięcy) znowu stanąłem na nogach i nabrałem sił. Poza tym mogłem ^{być dostawcą dodatkowego pożywienia} przynosić - stałem się uprzywilejowany i w związku z tym przychodząc do obozu musiałem w jakimś stopniu dawać haracz więźniom w baraku. Przynajmniej dla niewalnego baraku, brygadzysty etc. Więc część produktów zdobytych na ~~pasieku~~ pasiołku przynosiłem do obozu. I tu nastąpiło coś, co spowodowało, że trafiłem z powrotem do obozu ^{czyta ludaka zachłannie!} pod konwój. Mianowicie, opowiadając o swoich warunkach pracy bez konwoju, powiedziałem, że ta Polka ma u siebie kota. I więźniowie zażądali ode mnie, żebym kota przytaszczył do obozu. Oczywiście musiałem to zrobić. Ukręciłem mu łeb i przytaszczyłem. Tam go odarli ze skóry, ugotowali z kaszą i zjedli. Ale jednemu idiocie odbiło, żeby sobie zrobić ze skóry kota rękawice. Wygarbował ją, oczwścił z tłuszczu, natarł popiołem i żeby wyschła, "wywiałała się", powie-

sił na baraku, rozłożył - słońca nie było, ale było powietrze. Ta babka zaczęła: "Gdzie kot, gdzie kot?" - "Nie znaju, czort jego znaju, kuda uszoł". I trzeba przypadku, że ona tę skórę na baraku zobaczyła. Skończyło się - zostałem obwiniony i z powrotem skierowany do obozu pod konwój. ^{komendanta obozu} Kobieta ta była żoną oficera. ^{Tu} Jest już 48 rok, więc część tych enkawudzistów "frontowików" zostaje przeniesionych do tych obozów. Ten oficer był w Polsce z armią rosyjską, ^a tam się ożenił z Polką, razem z nią wyjechał do Rosji. ^{Tu} Został skierowany na Kołymę do obozu jako naczelnik lagru. Kobieta ta była prosta, nie z inteligencji, pochodziła z Warszawy. Sentyment ją ruszył.

Tu jeszcze wspomnę o jednej sprawie: Piekarnia była usytuowana nad samą rzeką Momą, w posesji dla wolnych. W związku z tym codziennie chleborez brał kilku więźniów z workami i szedł do piekarni po chleb dla całego obozu,. Była to wielka rzecz i dlatego zazwyczaj rano, jeszcze przed powierką więźniowie kręcili się już koło chleborez^{ki}, żeby mu wpaść w oko i pójść po chleb. Była okazja dostania dodatkowej pajki, był to los szczęścia. ^{XX} Przechodziło się przez strumień mostkiem o około półtora kolometra od obozu. ^{i później jeszcze z 1,5 km przez posesję koło magazynów i niedźwiedzi.} Tu drugi raz - nie bezpośrednio - spotkałem się z niedźwiedziem. Poniważ piekarnia była tak usytuowana, że ściana pieca - to nie była cegła, tylko kamień i glina - przytykała do rzeki, niedźwiedź od strony rzeki poznał po zapachu pieczony chleb. Był to niedźwiedź, który nie zasnął na zimę. Obruszył kamień, wyciągnął brytfankę (bo to był chleb "nalewanój", pieczony w formach), ostudził na śniegu i zjadł. To był jeden przypadek. A drugi: W połowie drogi na tym strumieniu był wielki magazyn produktów, wszelkich dobrych rzeczy. Były tam beczki z kapustą i ze śledziami dla wolnych. Niedźwiedź ~~ix~~ się dobrał i do tego - ukradł niepełną beczkę z ^{śledziami} kapustą z magazynu, przeniósł przez rzeczkę i uciekł. Musiała być niepełna. Ja tego nie widziałem, ale fama krążyła po obozie.

x) warto tu powiedzieć że Stolica nie oglądała się tam przez cały rok, chociaż nic, za soblan tylko w pogodne dni odblask i posawiała na nieszczęściach i na wiecie mówić: Tam, że ono gdzieś tam jest i kamień święci.

XX) a pozostym przez wywiercony palec w worku dzianym można było zjeść przez drogę nawet cały bochenek. Nożki miały się przeczesane przez ramie z praski i z tyłu na plecach.

Nad Momą była również łaźnia, w odległości około dwóch kilometrów od obozu. Co dwa tygodnie ^{poprawny} więźniowie byli prowadzeni do tej łaźni. Przed barakiem "bani" rozbierali się do naga, wchodzili, tam byli goleni i myli się w szaflikach z wodą. Natomiast ich wszystkie rzeczy szły do ^{parowli} odwyszalni. To była po prostu beczka, w której zawieszano ubrania. Było w niej trochę wody, była przykryta, pod nią palił się ogień. Para zabijała wszy i pluskwy, których były niesamowite ilości. Część żywych wszy zabijała, natomiast gnidy nie wszystkie, tak że po dwóch tygodniach trzeba było (rozpocząć wszystko od nowa). Raz jedno z ubrań spadło (z haka) i zamoczyło się w tej wodzie. Jak wyszliśmy z łaźni, to więzień musiał to zmoczone ubranie włożyć na siebie. I przy tym mrozie około 50 stopni - przechodząc z powrotem do obozu, odmroził sobie przyrodzenie. Ubranie mokre, on był słaby, kiedy przyszedł do obozu był cały skostniały. I tu wyszła na jaw jego tragedia. Dostał się do sanczasti, oczywiście. Co się z nim później stało, nie wiem.

tasma VII

Tu jeszcze chcę powiedzieć o jednej rzeczy. "Cmentarz" był tak usytuowany: najniżej był ten strumień wpadający do Momy, , po lewej stronie teren trochę wyższy, tam był obóz, nad obozem jakby półka (płaskowyż), a na niej "cmentarz". A jeszcze wyżej góra z tym krzyżem w miejscu, gdzie zginęła ekspedycja, która ten teren odkrywała.

I chciałbym o tym cmentarzu opowiedzieć. Trzeba pamiętać, że to jest wieczna zmarzlina, że jest śnieg. Ludzie, którzy umierali (a umierałność była bardzo duża), byli chowani na tym "cmentarzu". Więzień, który miał w zimie zakopać nieboszczyka, dostawał dodatkową pajkę, w związku z tym była to korzystna sprawa. Ale wykopywanie w "marzłocie" grobu było niesamowicie ciężkie i oczywiście żaden z więźniów się nie trudził. Rozgrzebywali śnieg, troszkę z wierzchu ziemi odkopywali kajłem czy łomem - niedużo - i śniegiem przykrywali trupa. Leżał on jakby w ludówce do wiosny, gdzieś do czerwca. W czerwcu

He jebior było kierowane pod adresem tych co leżeli pod tym krzyżem, tam w górze.

patrzcie na siebie
to znaczy nie normalny cmentarz tylko jak widać

i siarzysty mroz
to znaczy miejsce zakopywania trupów

zrzuca się na dół i pod tym wszystkim powstawał wielki odwał wzdłuż rusztowania. Mycie trwało 12 godzin. Po dwunastu godzinach zmiana - przychodziły następne brygady i następowała "znimka" złota. Grunt przestawał być przesyłany do góry, do beczki. Beczka jeszcze długo się kręciła (z samą wodą) przemywając całą "kałodę" z ziemi. Specjalny utajniony "znimszczyk", wolny człowiek, jeszcze grubsze kawałki z tej "kałody" zbierał, woda jeszcze przepływała. W pewnym momencie przestawała płynąć i widziało się wtedy 12 metrów ścieżki ze złota, samorodków. To był niesamowity widok. Obok stała olbrzymia ^{z kałody} misa, w której ten "znimszczyk" w asyście żołnierzy jeszcze to wszystko przemywał (bo część piasku w tym dywaniku zostawała), woda była podgrzewana, a on w asyście żołnierzy mył, żeby nic nie zostało ^{ukradziono}. Kraść nie było wolno, pilnowano, żeby on sam nie ukradł. Ładowano złoto do worków i przesyłano na Ust-Nierę. Namywano od dziewięciu do dwunastu kilogramów złota na jednej zmianie, wszystko zależało od tego, jaki grunt dostarczano do beczki. Ale średnio takie ilości. Okazywało się później, ^{przy koleniu tej drugiej kałody} że na odwale drobniejsze kawałki złota w piasku były. Ale wtedy już się nie opłacało tego przemywać. Tak się dowiedziałem, podobno później te odwały o zawatości ^{ok.} 3 proc. złota przemywano. Na prysku było jedno takie stanowisko pracy, jedna machina. W 48 i 49 roku praca więźniów zaczyna się ^{powoli} sprowadzać do przygotowania terenu do zerwania (robienie szurfów i zakładanie dynamitu) ^{zwiększenie budalca z coraz dalszego terenu} i zerwania terenu. ^{napadal} Również indywidualne brygady odgrzewały brzegi ^{solwatorów} (szurfów) i ręcznie szukały i przemywały złoto. Odpadło wożenie taczkami. Duża część więźniów zatrudniona była przy tym "przyborze", bo i segregacja tego gruntu na lencie, odsuwanie tych kamieni, które z rusztowania wciąż spadały na jedno miejsce zrzucan z góry. Więźniowie również rozdrabniali większe kawałki. ^{Uważano} ^{przemytęgo odwalu w końcu kałody który ciężko narastał w miarę mycia}

W tym okresie zmieniają się warunki techniczne, ale również zmienia się ochrona, tzn. z matierika przybywają enkawudziści, któ-

rzy zajmują się konwojowaniem i ochroną obozu. Między innymi przybył naczelnik, o którym wspominałem. "Ochra" jako taka już nie jest złożona z więźniów, którzy do niej przechodzili przedtem - przejmują to wszystko służby specjalne. *tu wstawic' opis z str. 70*

proszę tego nie pisać!

Polak z Warszawy, Kamiński, nie wytrzymał. Ja w zasadzie nie powiedziałem tego jego żonie, ale on po prostu nie wytrzymał, skończył z sobą, powiesił się po prostu. Wolałbym tego nie ujawniać, bo jego żona tu żyje, dotarła do mnie i miała potem informacje, że rzeczywiście jest tam pochowany. Nie znam dokładnie jego historii, ale zdaje się, był to jego pierwszy obóz, że od razu po 45 roku został przesłany do Terechciachu.

Chyba to był początek 49 roku, styczeń albo luty, kiedy zostałem komisyjnie jako dochadziaga "aktirowany" i przesłany z powrotem na Njery. *Ust- znowu stwierdzenie u mnie elementarny obiektywizm* Jest to okres zimowy. Z Terechciachu do Indygirki jesteśmy transportowani na saniach reniferami (była tam konbaza, gdzie chowano konie, renifery, a nawet krowy, bo rodziny wolnych na pasiołku miały dzieci, tylko dla nich było mleko). Nie mogę sobie przypomnieć miejscowości nad Indygirką, do której nas przetransportowano tymi reniferami na saniach. Dalej, do Ust-Njery, "buldożorem" na saniach, *bo zamarznięta Indygirka była w zimie naturalna droga transportu.* Były nią przerzucane duże transporty z materiałami budowlanymi, żywnością itp. *Transport głównie odbywał się zimą, samolotem bardzo sporadycznie.*

x) Tu ciekawostka wszystkie nity do Tap buldożerów były robione z bardzo mielonej śluzki. Stal na tym urządzeniu psukała jak alio.

W Ust-Njery jestem w szpitalu, w obozie, o którym opowiadałem wcześniej. Powoli dochodzę do siebie i po dwóch-trzech miesiącach zostaję skierowany (pieszo) na prysk "Pobieda". Prysk ten znajdował się na wschód od Ust-Njery. Szliśmy tam przełęczami przez Góry Czerskiego, szliśmy około pięciu dni. Na Pobiedzie byłem wszystkiego miesiąc czy półtora, bo właśnie wtedy, w 49 roku, zapada decyzja zorganizowania specjalnych *osobnyh zaprogramnyh režymie* oddzieleni *(a* ich od bytowików. Jest to wielki plus. Jest to związane w pewnym stopniu z tym, że dotąd z matierika szły transporty więźniów *z za-*

z zajętych terenów ^{Europy Wschodniej} obozu socjalistycznego: Polska, Łotwa, Litwa, Estonia. Rumunia, Węgry, Niemcy - po kolei. W 49 roku ^{a może wreszcie} zaczyna się kryzys. Pozostaje plan - nawet zwiększony - natomiast nie przychodzi transporty ludzi. Przychodzą coraz rzadziej. Plan pozostaje - siły roboczej brak. I prawdopodobnie dlatego zapada gdzieś tam decyzja że trzeba jakimiś bodźcami ekonomicznymi podnieść wydajność prac, ^{a więc} stworzyć lepsze warunki ^{bytowania i pracy}. Stąd decyzja oddzielenia więźniów politycznych. To była chyba połowa 49 roku (było ciepło) - ale mogę się mylić. A to są wspomnienia po 40 latach! Ale ja sobie to uprzytamnam na „lato” 1949 roku. Po krótkim pobycie na Pobiedzie zostaje przerzucony z powrotem na Ust-Nierę, gdzie w ciągu paru dni jest formowany transport, jak się później dowiaduję, do Alaskitowa, to jest lagpunkt numer 7. Jak to się odbywa: Parę dni na Ust-Nierze, przetransportowują nas promem na drugą stronę Indygirki, tam czekają na nas samochody i - szosą taką mniej więcej jaką kiedyś jechaliśmy do Ust-Nierzy - jedziemy na północ. Dojeżdżamy do ~~xx~~ rzeki Elgi do miejscowości Elgińsk, stamtąd jeszcze dalej na północ do Alaskitowa. Jest Alaskitow Dolny i Górny. Dolnego nie znam, ^{był dobry} byłem tam tylko przejazdem do Górnego, ale wiem, że mieścił się tam szpital, urządzenia socjalne, ale był również obóz. Alaskitow leżał pomiędzy pasmami ^{ami} Gór Czerskiego ~~z drugiego pasma, którego nazwy nie pamiętam~~, na północ od Ust-Nierzy. Ciągłe jechaliśmy pod górę - droga się kończy. Przy tej drodze obóz, ^{Alaskitow dolny obóz I, a następnie Alaskitow górny obóz nr 7} do którego zostajemy dotransportowani. Droga idzie jeszcze za ten obóz niedaleko, parę kilometrów i na jej końcu jest kopalnia. Mówiono, że jest to wolfram. Ale ja podejrzewam, że to jakiś pierwiastek promieniotwórczy, dlatego, że nawet trawy w okolicy nie było. Bliżej obozu i na Dolnym Alaskitowie była roślinność. Chyba promieniotwórczy pierwiastek, może się mylę.

Więc cały czas od Dolnego Alaskitowa - pod górę, aż do kopalni, około 15 km. Z prawej i lewej strony wysokie góry, dolina między nimi dość szeroka, przepływał nią strumyk, który prawdopodobnie ^ł wpływał do Elgi. Kopalnia (nie odkrywkowa) była dość głęboka. 100 albo

i więcej metrów w głąb ziemi. Była tu pełna mechanizacja, m. in. własna elektrownia. Pomiędzy obozem a kopalnia był pasiołek wolnych Kopalnia była po lewej stronie tej kotliny, po prawej elektrownia, na samym końcu drogi ^umiechcech, za miechcechem magazyny, a z boku ^{w której myto, naprawiano młotki pneumatyczne na powietrze do burzenia stromych podłoż} "mołotoczna". Między "mołotoczną" a samą kopalnia była duża kompresornia, bo do tych młotów, którymi borowali dziury na dynamit, było potrzebne ciśnienie. I następnie szyb, zaraz za tym szybem podobna do tej na złotodajnym prysku machina, tylko bez tej beczki. Ale również pod kątem 60 stopni stojące rusztowanie-pochylnia, na której ^{tzw. sorteranka} znowu z dwóch stron siedzieli więźniowie i segregowali rudę. Wagonki szły w górę bezpośrednio z szurfu do takiego bunkra do tej konstrukcji i po lencie spływały ^{ruda} (wagonki?) w dół, do ziemi, gdzie już sortowana ruda była ~~była~~ zbierana i magazynowana. Ruda była niebieska, z żyłkami.. Jeśli był większy ^{zanieczyszczenia} kawałek ^{na dole}, to było to odkupywane i magazynowane w workach. Odrzucano większe kawałki, ale czyste. Gdy brygadzysta zobaczył, że na dół spada kawałek skały z żyłkami, to więzień, którą ~~którą~~ siedział na rusztowaniu sortując i był ~~za~~ temu winien - był karany. Mówiło się po prostu o rudzie, raczej o wolframie.

Obóz był typowy. Przez środek przepływał strumień. Całość zamknięta była górą, zresztą była tam zapredzona, nie wiem co tam dalej było. Obóz składał się z dwóch zon, pierwsza jeszcze podzielona ^{w kierunku na prawo} na na dwie części: administracja więzienna i wolnych i administracja ^{na lewo} całego obozu. Pośrodku przejście, gdzie po powrocie z pracy przejmowała nas ochrona obozowa. Drogą do kopalni prowadzili nas żołnierze z psami, oczywiście sakramentalne "szag w lewo, szag w prawo..." ^{i to młody brygadzie uczył nas i myślenie szarych psów} -cały czas. Przechodziliśmy przez bramę, kazali nam siadać, obozowa administracja nas liczyła i wpuszczano nas za drugą bramę do właściwego obozu. Środkiem, nieco "podwyższona" biegła główna aleja, gdzie odbywały się powierki. Po jednej i drugiej stronie

lewej strony stały baraki. Najbliżej *drugiej bramy* stołówka, a na samym końcu, patrząc od bramy, była "bania". Po prawej stronie w samym rogu, prawie pod "wyżką" *na terenie obrotu młyna* był karcer. Byliśmy w barakach po obu stronach głównej alei. Byliśmy zamykani na noc, wstawiano paraszę i praktycznie nie wolno było wychodzić. Zakatwiali się w baraku, potem to trzeba było wynosić. Potem się troszkę rozluźniło. Rano gong, powierka, do stołówki - normalnie. To był już speclagier, tam dostaliśmy numery. Nosiło się je na czapce, na plecach i ~~na~~ na ~~prawy~~ lewym udzie nad kolanem. Szmaki musiały być czyściutkie zawsze, to przy przejmowaniu przez ochronę było sprawdzane. Numer musiał być wyraźny, czytelny, czarna farba w każdym baraku była. Na białej szmatce czarny numer - każdy musiał dbać, żeby to było wymalowane we właściwy sposób, bo inaczej dostawał kopniaka czy w mordę. Numery nie były drukowane, lecz pielęgnowane przez więźniów. Ja miałem M-1 930. Nie mogę sobie przypomnieć (a już niejedną noc nad tym myślałem), ale myśmę już wcześniej mieli numery, ale inne. Chyba pod koniec pobytu na Terechciach. Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, nie chciałbym udzielać fałszywych informacji, ale były to numery bez liter. W speclagrach była jakby modyfikacja numeru, z literkami na początku. Te wcześniejsze (jak przez sen sobie przypominam) były bardzo długie, chyba sześciocyfrowe. Byliśmy jakoś oznaczani, bo mi się kojarzy, że przy powierkach (transporte itp) musiałem mówić nazwisko, imię, imię otczestwa, god roźdzenia, stację, numer. To były te elementy, które musiałem powtarzać. A na ten numer M-1 930 mam nawet dokument, książeczkę "zaczo⁺pną", którą na Alaskitowie wprowadzono w celu zwiększenia wydajności. *złudną nadzieję na wcześniejszą wolność* Jeśli ktoś wykonywał ponad 100procent normy, to w zależności od wysokości wykonania odpisywano jeden, dwa czy trzy dni za jeden dzień wyroku. I taką książeczkę mam: co kwartał mam wpisany zmniejszony wyrok.

Kiedy przybyłem do Alaskitowa już byłem "speclagiernikiem", tzn. człowiekiem doświadczonym. Już sobie nie dawałem w kaszę dmuchać, wybierałem momenty korzystne

dla siebie, dla ustawienia się, przeżycia, nie dawałem się, nie dawałem się stłamsić. Oczywiście był tu brygadzysta, ale był to przede wszystkim polityczny, więc były już inne stosunki między ludźmi, nie było tego katowania. Choć błatnyje też byli - już z tych politycznych, którzy postępowali na wzór bytowych, błatnych.

Pierwszy moment w Alaskitowie: dowiaduję się (fama krąży po obozie), że przy pracy pod ziemią grozi po sześciu miesiącach zwapnienie płuc i pełna aktyrowka, tzn zesłanie już nawet nie do Ust-Nkery, lecz do ^{około} Magadanu na specjalne lżejsze prace. Po sześciu miesiącach praktycznie ludzie ci, pracujący pod ziemią tracili apetyt, a dostawali lepsze pożywienie, np. cukier - i tak się kończyło. Mówiło się o zwapnieniu płuc. Dowiedziawszy się o tym, zacząłem kombinować, jak się od tego uchronić, bo zostałem wcielony do brygady, która miała zejść do kopalni na dół. Poza tym miałem lęk zamkniętych przestrzeni, ogarniał mnie strach w zamkniętym pomieszczeniu. Widziałem, co się dzieje, kiedy "proarab", który wyznaczał, którą brygadę gdzie idzie, wyznaczył nas do kopalni na dół. Siedział on w "ciepłuszce", maleńkim baraczkach, przy ciepłej "pieczce". Zorientowałem się ostatecznie, że idę na dół, kiedy zostałem do niego doprowadzony, miał mi wydać narzędzia: kajło, jakąś lampę... I tu moja reakcja: "Nie pajdu do kopalni w szachtu! - "Po czemu nie pajdziosz?" - i do bicia! Zmierzyłem się na niego kajłem, które mi dał. Widocznie dostrzegł w mej twarzy determinację, zobaczył, że już idę na całego, bo wyskoczył z tej "ciepłuszki" i machnął ręką na stojącą brygadę, żeby szli do szachty. Natomiast do mnie: "Uspokojsia, uspokojsia, cichońko, cichońko, ostaniesz się zdieś" - i zostałem wyznaczony do palenia w pieczce przy tym proarabie.

I znów los się do mnie uśmiechnął: naczelnik miechcecha (warsztaty, strugarka, tokarka, frezarka itd - warsztaty obsługujące kopalnię, kompresornię i w ogóle wszystkie urządzenia w tej kopalni) był Polakiem! Nazywał się chyba ^{Bożwin} ~~Piotrowicz~~. Brał udział w rewolucji

październikowej, był potem dyrektorem zakładu produkującego wagi,
ale chyba zaszkodziło mu polskie pochodzenie
posadzono go ~~o~~ sabotaż w 37 roku. Sądzony przez osobne sowieszczani
dostał 5 lat i co 5 lat mu ten wyrok powielali. *zacznie* Na Alaskitowie był
więźniem, ale na trochę innych, lepszych prawach. Raz przyszedł do
"ciepłuszki" do "proaraba", byłem tam, a ponieważ miałem trochę a-
kcentu i naleciałości polskiego - widocznie to wyczuł i zaczął mnie
wypytywać, jakiej ja specjalności, skąd jestem, zainteresował się
mną. (...) Zdecydował: "Wezmę cię do miechcechu jako tokarza".

I tu się zaczyna dobra część mojego pobytu na Alaskitowie, bo
zaczynam pracować w miechcechu - najpierw na strugarce jako frezer,
potem jako tokarz. Dostaję się do brygady Miny ^WZakierucha z Odessy,
Rosjanina, który był również tokarzem. Bardzo dobry człowiek, bardz
dobry przyjaciel - mam od niego pamiątki, któreśmy tam wyrabiali
później z ebonitu. Był brygadzystą-więźniem, brygadzysta tej całej
brygady miechcechu. Pracowaliśmy - on na tokarni DIP 350, a ja na
Kujbyszowie (tokarnia Kujbyszow, pamiętam jak dzisiaj!).

V
Zaczynamy tutaj nabierać trochę cech ludzkich, zaczyna się pe-
wna organizacja. Konstruktorem był Łotysz (nazwiska nie pamiętam),
też więzień, inżynier. Nad całą kopalnią był również inżynier trze-
ciej chyba rangi (bo oni mieli chyba wtedy jakieś gwiazdki), Rosja-
nin, zresztą bardzo dobry człowiek, tzn. wspominamy go jako pozyty-
wną jednostkę. Pracujemy, są "zaczoty". Reperujemy te młotki pneuma-
tyczne, obok jest "mołotoczna". Główny inżynier miał zacięcie no-
watorskie, *racjonalizatorskie* więc robimy pewną konstrukcję. On sobie wymyślił, że
przy iluś tam milionach obrotów tarczy będzie ostrzył bory do robie-
nia dziur *z wielką wtapianą* bez wadliw wtapianych w kuźni. *szesciościenny próst o 2,5mm* Bo taki bor (bur) miał
w smolku otwór, przez który przechodziło powietrze i wydmuchiwało grunt, że-
by wywiercić otwór, a na *plastinka z* jego końcu była wtopiona widia. Trzeba
było to na ostro pod różnymi kątami zaostrzyć, te dwie "plastinki"
widii. To było ostrzone na tarczach karborundowych, *która szybko się sierała* były duże kosz-
ty. On sobie wymyślił, że jeśli zrobi żeliwną dużą tarczę, to będzie

można ostrzyć na tej tarczy przy dużych obrotach. I zaczęliśmy w miechcechu tę konstrukcję tworzyć. Zrobiliśmy to. Średnica tego koła była w granicach 40-50 cm., nie pamiętam ile obrotów. To było zabetonowane, przed tym był zrobiony jakby bunkier, gdzie siedział więzień, wprowadzał ^{bor przez} prowadnicę do ostrzenia tych borów. Włączało się to koło, które nabierało olbrzymiej ^{obrotowej} szybkości i on zaczynał to ostrzyć. I trzeba trafić, że to się zerwało; łożyska nie wytrzymały tej siły obrotowej i poniosło całe to koło het-het, gdzieś tam na sople, rozerwało całą tę obudowę i więźniowi, który to ostrzył, zerwało część czyszki. Został przetransportowany do Dolnego Alaskitowa, tam lekarze wykonali (a byli tu lekarze z prawdziwego zdarzenia, polityczni więźniowie, nie to co na pryskach, gdzie wszystko jedno kto zostawał ^u "draczem") operację, uratowali mu życie. Ta skro ^{to widział} mu pulsowała, miał ubytek mózgu(?), miał kłopoty chyba z mową i z pamięcią. Wrócił do nas do obozu i już nie chodził na robotę, tylko był w baraku pomocnikiem. To zdarzenie bardzo dobrze pamiętam, było głośne na całym Alaskitowie. Konstruktorowi ^{ze względu na lekarzy i operację (ani projekt dawny)} nic nie zrobiono: eksperyment się nie udał i na tym się to zakończyło.

Mój byt się ciągle polepsza. Nie jestem krezusem, ale coraz bardziej jestem najedzony, syty. (...) UWAGA, koniec taśmy, pare zdań opuszczam, są powtórzone potem na następnej - nie od razu!

Na Terehciachu byłem prawie dwie zimy, w 49 roku stamtąd odjechałem. Chciałem opowiedzieć o olbrzymim głodzie, który tam był ostatniej zimy i który spowodował śmierć bardzo wielu osób. Był to przłom 48-49 roku, straszna zima, wichury. W pewnym momencie zabrakło kompletnie żywności, tak że my około siedmiu dni piliśmy tylko gotowaną wodę. Do pracy nas nie wysyłano, leżeliśmy w barakach. Próbowano nam dawać jakieś zgniłe, ostanie produkty z magazynu wolnych, ale przez siedem dni doszło do tego, że nie było co jeść. W pewnym momencie ^{niebawem się} przyleciał samolot i zrzucił kilka worków mąki. To był pierwszy transport, jaki z Ust-Nłery dotarł do Terehciachu.

taśma 8

przebieg to
na stronie
64

I wtedy od razu z tej mąki - dla wolnych i dla nas, więźniów - przygotowano chleb. Mówię o tym, bo on był powodem śmierci kilku osób. Umarł nawet jeden ze współwięźniów, z którym leżałem na narach, bo myśmy nie wstawali, nie poruszali się. Kiedy nam dali po pajce ciepłego chleba, niektórzy po prostu nie wytrzymali i zaczęli ten chleb jeść. Ja wtedy byłem w saneczce, w szpitalu. I ci, którzy ten chleb zjedli od razu w całości, dostawali skrętu kiszek. Rzucali się na wodę, ^{wódka grata się na picorec} pili - kolega z nar wspólnych zmarł już przed ranem. Były to straszne warunki. Potem dopiero przebił się jakiś traaktor z saniami z większą ilością mąki, powoli to się unormowało. Była to straszna zima i straszny głód, ^{nie było mąki} na pewno był to 49 rok. Makuchów nie jedliśmy. Natomiast pojawiła się tzw. czumiza, mandżurska kasza, podobna do ziarenek naszego chwastu rosnącego przy płotach - sina po ugotowaniu. To nam dawano. Ale nasze główne pożywienie to jest owies (kartofla nie widziałem przez całe lata, dopiero ^{w 1953 r.} w Połmie) we wszelkich rodzajach i postaciach. Niewymyślnie ^{potrawy} - jakaś zapiekanka, zupa, itd. ^{krupa gawiająca krupę.}

(...)

Pobyt mój w Rosji dzieli się na trzy okresy: Lata ~~49-53~~ 45-49 to okres strasznego bezprawia, (brak mi słów na określenie tego) kiedyśmy byli razem z bytowymi, błatnymi, urkami. Potem lata 49-53 - to były speclagiery, m. in. Alaskitow - o zaostrozonym reżimie. Wszystko co się tutaj odbywało - a byli tu przeważnie więźniowie polityczni - odbywało się w imieniu prawa. Tam było przez prawie pięć lat bezprawie, a tutaj (działano) w imieniu prawa, prawa w dużym cudzysłowie, bo jakież to prawo, które pozwalało znęcać się nad ludźmi. I trzeci okres tj. lata 53-54, kiedy mnie przerzucają na matierik pod Moskwę, do Połmy, do speclagru o zmniejszonym reżimie, gdzie praktycznie doprowadzają mnie do stanu używalności. (...)

Teraz przechodzę z powrotem do tego drugiego okresu. Specjalny ^{na czym polegał} reżim. Czym się on przejawiał... Wyżywienie było takie samo. Tak sa-

mo tu kradli, tak samo rano, jak się przychodziło do stołówki i ^{ciemnej} ze-
^{i podczas jedzenia} ^{niegdzi, nie potrafiłem określić nazwy zupy} ^{zupami} natrafiało na coś twardego w jakiejś tam polewce, zupie, bała-
ndzie - to znaczyło, że to karakany i wtedy je się wypluwało. Plu-
skwy i francuzy (karaluchy) z twardymi grzbietami były plagą bara-
^{istości, magazynów} ków. Głównie byliśmy jedzeni przez pluskwy, które wisiały nad nara-
^{całe winogrona} ^{udało się nam skonstruować i wykonać w miech-aku przenośną parówkę} mi, myśmy je niszczyli a one - bywało tak, że się człowiek moczył
w wodzie, kładł dokoła siebie tiuagrejkę zamoczoną w wodzie, żeby się
się nie mogły przedostać - a one wchodziły na górne nary, spadały
^{króć, nawet do 50° nie im nie robi - robiliśmy różne eksperymenty (cała to była w celi, no i strapat} na człowieka z góry i płuły krew. Tak że byliśmy bez przerwy kąsani.
Na noc byliśmy zamykani, wstawiano paraszę, nie wolno było wychodzić
na stronę. Pracowało się na dwie zmiany po 12 godzin. (...) Nie było
^{robiłiśmy, nawet dla wódek, np. białej z obywateli Łódzki, ale się się za to do karekta o zastawionym szynku,} wolno mieć przy sobie żadnych ostrych narzędzi. Siekiery i inne na-
rzędzia (bo trzeba było przecieź drzewa narąbać do pieczki) trzeba
było po robocie oficjalnie zdać na wachtę. Następna sprawa to nadan-
nie tych numerów na łbie, na udzie i na plecach. Rano uderzał gong,
następowała powierka, która trwała godzinami, tak jakby ci ludzie
nie potrafili liczyć. Mylili się. Mróz. Mimo wszystko stało się w
szeregach. Niektórzy nie wytrzymywali, ale stało się w szeregach na
tej głównej alei, która przebiegała przez cały obóz. Po jednej i dru-
^{na przeciw naszego baraku żyła, brigada Kłaczowa,} giej stronie baraki. Nie było żadnego porozumienia między więźniami
^{to było również straż karaul} z jednego baraku i z drugiego. ^{brigadami i karaulami} Następowoło potem karmienie więźniów
i odprowadzanie pod wachtę. Tam sadzali nas na ziemi, następnie
przychodziło NKWD z psami do tej drugiej zony, o której mówiłem.
Następowoło liczenie, sczytywanie wszystkich, przejmowanie przez tę
następną ekipę i przechodzenie do tej drugiej zony. Znowu siadanie
na ziemię - aż uformowała się kolumna, dokoła NKWD z psami. Naczelnik
kolumny odpowiedzialny za całość wygłaszał tę rytualną sentencję
"szag w lewo, szag w prawo sczytaju pobięciem strelaju bez predupre-
zdzenia" - i cała kolumna ruszała. Ciemno, poświata tylko od śniegu,
szło się do pracy. To się odbywało dwa razy ^{dzień trwał godzinę, dwie a potem półmrok} "dziennie" dla dziennej
i nocnej zmiany. Powierka odbywała się w ten sposób, że staliśmy

w kolumnach i odpowiedzialny za dany barak zdawał relację temu, który przechodził i na kartce spisywał, że jest tyłu a tyłu. I liczył palcem, czy wszyscy z tego baraku są. Myśmy nic nie mówili, staliśmy jak mumia na tym mrozie, na tym śniegu i czekali, aż banda tych nieuków dorachuje się wreszcie, że się zgadza. Bo akurat, powiedzmy któryś był w karcerze, innego wzięto do sprzątanania czy gdzieindziej a o nim zapomniano, potem godzinami go szukano, aż znaleziono. Takie rzeczy były na porządku dziennym.

*Albo najgorzej szczytając się panzli i
opisać od nowa biorenie, wrzaski na nas jak
byśmy to my byli wronami i kłębami.*

Naczelnik tego łagru był w całym tego słowa znaczeniu sadystą. Kiedy przychodziło się z pracy (znowu ta powierka!) to znajdował jeszcze jakieś inne roboty, a jak jej nie mógł znaleźć, to nawet z miejsca na miejsce kazał przenosić jakieś kamienie, czyścić cały teren - takie sprawy.

Tutaj warto powiedzieć o jednym wypadku: zastrzeleniu więźnia w drodze do preizwodztwa, do kopalni. Formułka "szag w lewo, szag w prawo..." została tuataj zrealizowana dosłownie. Szliśmy w kolumnie po pięciu w szeregu, któryś z więźniów z brzegu zatoczył się i odpadł z kolumny. Oczywiście ochrona nie wytrzymała nerwowo i strzeliła. Była wielka afera, bo myśmy na tym miejscu usiedli na znak protestu (coś w rodzaju strajku). Oni zaczęli nas szczuć psami żebyśmy szli dalej - a my nie, tylko ogólny krzyk całej kolumny: "Kuma, kama, kuma!" (Pełnonomocnik sędzia) - żeby doprowadzić do jakiejś konfrontacji. No i rzeczywiście zjawił się kum i podobno - tak nam przynajmniej powiedziano - ten żołnierz miał być z tej ochrony zabrany, miał być sądzony czy coś w tym rodzaju, w każdym razie myśmy się już z nim nie stykali. Jak było naprawdę, trudno powiedzieć. Ale przynajmniej do tego doprowadziliśmy i w pewnym sensie uświadomiliśmy sobie, że możemy w jakiś sposób protestować, co nas podniosło na duchu, też było ważne. ^{co}Wszyscy przecież byli więźniami politycznymi. Po tych ciemnych nocach pięciu lat bezprawia zaczął się rodzić pewien powrót do wartości, godności człowieka. To było dla nas bardzo istotne.

(...) Już mówiłem, jak się dostałem do miechcechu. To był mój wielki sukces. No, po tych pięciu latach czegoś się nauczyłem, jakiejś walki o byt! To, że nie dostałem się do kopalni na dół, że te moje płuca i zdrowie nie zostały całkowicie zniszczone, zawdzięczam w dużej mierze sobie i swojej postawie. O tym już mówiłem. Dostaję się do brygady Miny Piotrowicza Zawieruchy (~~Zabieruchy?~~), Rosjanina gdzieś z Krymu, żołnierza, który dostał się do niewoli i był sadzony w ~~zwiazku~~ z tym. Polak Łogin (^{był mistrzem całego miechcechu} i ^{nie pomógł} ~~bardzo~~ w ~~zwiazku~~ z tym. Polak Łogin (^{uwaga: wcześniej występuje jako Piotrowicz}). ^{Nota bene} podobno po moim wyjeździe stamtąd, przyjechała do niego rodzina, żona z córką i synem. On ich ściągnął, jako że miał ten ciągły wyrok, wciąż zaocznie przedłużany o 5 lat. (...) ^{Snuł projekty w kierunku do mnie, na małżeństwo z jego córką po moim wyjściu na wolność.}

Mija rok za rokiem. Tu zaprzyjaźniam się z Rosjaninem Arkaszką Korniewem z Mandżurii. ^{Jego ojciec był generałem Łankin Armii, uciekł z rodziną do Mandżurii, założyciel tartaku, eksportował drewno.} Był on kowalem w kuźni. Ja pracowałem jako tokarz, Mina Zawierucha też jako tokarz. ^{i jednocześnie był brygadystą} Z tego okresu także pamiętam etap, z którego ^{z Niemcuzyna} "wyłuskuję" Łonkę Paszkowskiego, Polaka, ^{z niego partyzanta, z pod Nieru} którego udaje mi się uratować od zejścia do kopalni na dół. Uczę go zawodu tokarza. Po moim wyjeździe on zostaje i dalej pracuje w miechcechu jako tokarz. Trzecim człowiekiem, z którym nawiązuje kontakt jest Węgier (w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć nazwiska zresztą bardzo nad tym ubolewam, bo byłem kilkakrotnie w Budapeszcie i chciałem nawiązać jakiś kontakt), technik dentystyczny, z którym próbujemy zorganizować gabinet dentystyczny. Ruda, która wydobywano z lenty (odrzucane były na niej kamienie) spadała na specjalne sita z chromoniklowej nierdzewnej siatki z drutu. Przedtem była jałowa i selekcjonowana. Pomysłowość więźniów (i ludzka) jest olbrzymia. My na Alaskitowie zaczynamy myśleć o gabinecie dentystycznym! I co wykombinowaliśmy z Arkaszka: w ogniotrwałej cegle boringowaliśmy dziury, zwijaliśmy z tego nierdzewnego drutu elektrody (po trzy takie druty 2-3 mm), wytwarzaliśmy łuk Wolta ze spawarki i topiliśmy tę nierdzewną stal w tej cegle. Powstawały takie gule, które Arkaszka rozkuwał w "plastinki" - i z tego później robiliśmy

y) Tak jak sobie
 przypominam
 mieszkałem w nary
 brygadzie był Łonka
 Kucharski, żydek,
 matka polki i
 chyba Łypkowski
 Stasio.

mosty dentystyczne

plomby. Z grubszych kawałków Arkaszka formował sześciokaty (półcm, centymetr), z których potem robiliśmy mostki, spawaliśmy je. Jest to więc duża ciekawostka. Całością sprawy zajmował się ten Węgier, on był inicjatorem stworzenia gabinetu. Znalazł podatny grunt: naczelny lekarz łagru, który - jak podejrzewaliśmy - chciał wykazać się umiejętnością dobrej organizacji sanitarnej obozu, wyraził zgodę na zorganizowanie tego gabinetu. Lekarz naczelny był, zdaje się, w randze kapitana, oficer enkawudzista. Ja jako tokarz, wykonuję prasę do robienia koron. Jest to krąg o średnicy 200mm, który na obrotach miał otwory o różnej średnicy. Śruba (normalnie jak w prasie) przyciskała drugi krąg z takimi palcami. To się kręciło. Podkładamy wycięte z blaszki krążki i wyciskamy z nich koronki. Mało tego, wykonujemy także maszynę wiertniczą do borowania zębów. Jest to maszyna na nożna, ponieważ nie mamy silniczka, któryby to poruszał. Kiedy zaczęliśmy ręcznie robić te zęby, zaczęli się do nas zgłaszać i wołać, ponieważ byliśmy jedynymi (dentystami). Początkowo nie żądaliśmy od nich niczego innego, jak żeby ściągali z matierika materiały do plombowania, bory do borowania, lekarstwa. W ten sposób rosło wyposażenie naszego gabinetu. Projektodawcą wszystkich urządzeń technicznych był ów Węgier, bo był "naturalnym" technikiem dentystycznym. On wyszedł z inicjatywą, Arkaszka jako kowal, ja jako tokarz - w trójkę stanowiliśmy zespół, który stworzył tę instytucję. Pomyśły rodziły się wspólnie. Drali w tym udział np. "młotobójcy", ci, którzy rozkuwali te druty na blaszki. Cała robota była pozaprodukcyjna, po godzinach. Zaczęliśmy stawać na nogi. Oprócz lekarstw zaczęliśmy żądać produktów żywnościowych. Stąd mogliśmy już i ludziom pomóc i sami mieliśmy. To już były lata pięćdziesiąte, atmosfera zaczynała się zmieniać, bo coraz mniej ludzi było, z matierika nie przychodziły już te kontyngenty. Coraz więcej musieli o nas dbać. Już przed samym moim wyjazdem pojawiła się jakaś kantyna. Zaczęli nam płacić.

Mina Zawierucha

pod koronki

doświadczenia i wytrzymałość

rozlepanego na gorąco drutu chromoniklowego

koronki, mosty, spawanie, palcowanie na negatywach z stali

a oni chcieli mieć "fiksy" to nakładali się koronki i wypręcały i na zdrowie zęby.

Mina Zawierucha

czworo

(Czapko-Łator, Łukasz Tadek)

Plotkowicz w baraku, że my z Arkaszka z żyjemy razem, ten Węgier, stanowiliśmy pułk elitę obozową. Nigdy nie miałem leżone zęby od nowal-

Dojka po pustego więźnia, walczył i z ochroną.

koncowa

przed opuszczeniem punktu nr 7

"Tarek"

Już w tej chwili tych proporcji nie pamiętam, ale, zdaje się, 60 pr. szło na utrzymanie więźnia w obozie, a ileś procent szło na tzw. książeczkę - a jakąś część otrzymywaliśmy na rękę. Można było wła-

śnie w tym "łarku" kupić jakieś papierosy, dodatkowy chleb czy coś

Z tym że to była końcówka 52 roku, początek 53 - ledwo zahaczyłem

się o to. Nie wiem, czy był to efekt jakiegoś porozumienia między

zakładami pracy a władzami obozowymi, to, że nam płacono. Wiem nato-

miast, że co grudzień paliła się administracja kopalni, księgowość

itp. Podobno - jak niosła plotka - nadużycia w sprawie wykonania

planu (tak zacierano). Praktycznie co rok "goreła" księgowość, budyn-

nek usytuowany niedaleko kopalni.

Do czego jeszcze wrócić... Tak na Alaskitowie płynęło życie,

z każdym rokiem zaczęło się polepszać - w stosunku do tych pierwszych

początkowych lat bezprawia. Jako dentyści nie zarabialiśmy żadnych

pieniędzy prywatnie. Tylko za jedzenie lepsze. Zaczęliśmy już na-

wet ze złota robić niektórym wolnym, z ich materiału. Tu jeszcze

warto by powiedzieć o epizodzie z tym sadystą, naczelnikiem łagru,

którego nam się udało załatwić. Właśnie m.in. my we trzech dopro-

wadziliśmy do jego likwidacji, w sensie zabrania go z obozu.

Jego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć. Jak powiedziałem, myśmy

nie mieli prawa mieć żadnych ostrych narzędzi, noży, siekier itd.

Trzeba je było zdawać na wachtę. I któregoś dnia właśnie ten naczelnik

łagru przyniósł nam noże do zaostrenia. Bo myśmy sobie otwo-

rzyli taki warsztat przy tym gabinecie, gdzie mieliśmy małą

spawarkę na spirytus (bo przecież te mostki myśmy spawali) itp.

No i przyniósł do naostrzenia te noże. I myśmy ugadali, że w tej

chwili nie, że mu na jutro naostrzymy te noże. Zostawił nam je. A

był antagonizm między tym naczelnikiem a kumem, żył on po prostu

z żoną tego kuma, podrywał ją. Kuma nie było na Terechciachu, na

Pokryszkinie (czy był) nie przypominam sobie, natomiast tu, na Ala-

skitowie był - od strony prawnej, jako sędzia - władca całego obo-

- x) w 7 łagrodzielnik
- szeregowy
- Więzien podległy:
- władzy obozowej
- a) zaradcy i jego pomocnicy
- b) naczelnik łagru, kum, wice, adm. niestr. - wolni itp.
- ochronie, odd. specjalne NKWD
- a) żołnierze pilnujący obozu
- b) żołnierze konwojujący
- c) żołnierze pilnujący całego
- terenu powiatu i kopalni
- d) przy konwojujące władzy kopalni - wolni na kontraktach
- a) mistrzowie zespołów
- b) m.ka. elnicy usatków
- c) główny inżynier i gł. mechanik
- d) administracja kopalni
- niepisaneemu kodeksowi więziennemu.
- a) prawo statnych i przydziałów usatkowości
- b) prawo silniejszego
- c) współzależności funkcyjne, powiat, dzielnic, saperzyk, sanitary, partycy, bariszczyk, nie-sakaj baraku i baraku.

jakaś część zamku na ubranie, umundurowanie

nie w momencie wyjścia na wolność

znikoma, szarytkowa

tytuł - m.ka. - inny

Trzeba wyodrębnić wyprac. władz administracyjnych kopalni i obozu

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

złoty - m.ka. - inny

zu, całej kopalni - wszystkiego. Za nadużycia mógł sądzić nawet wolnych. Miał olbrzymią władzę. Wykorzystując tę sytuację (antagonizmu) myśmy donieśli właśnie jemu, że naczelnik zostawił nam te noże do naostrzenia na drugi dzień. To był pretekst dla kuma, który zaczął się odgrywać na naczelniku i doprowadził do tego, że go z Alaskitowa zabrali. Ze stanowiska i z obozu wyleciał. Było to podwytowane prywatą, ale w tle było nasze działanie w sprawie tych noży.

Powoli zbliżamy się do roku 53, do śmierci Stalina. W marcu Stalin umiera. Myśmy się w obozie wszyscy cieszyli, albo odbierali to obojętnie, nie rozumiejąc w pewnym sensie sprawy. Ale niektórzy wolni byli w rozpaczy, enkawudziści rozpaczali autentycznie po śmierci Stalina, odbierali to jako wielką, olbrzymią tragedię w życiu

własnym i narodu. I zaraz w krótkim czasie po śmierci Stalina najpierw szerzy się plotka, potem plotka nabiera bardziej realnych kształtów: wiadomość, że wszyscy, którzy nie przyjęli poddaństwa radzieckiego albo są "inostracami", zostaną z obozu wywiezieni. Ol-

brzymia radość dla obcokrajowców i olbrzymia rozpacz tych Polaków, którzy urodzili się na terenach polskich za Bugiem - ponieważ ich traktowano jako obywateli radzieckich i oczywiście pozostaną w obo-

zie. Między innymi ten Leonid Paszkowski (z Niemenczyna spod Wilna) również pozostaje w obozie. ^{całe masy Polaków za Bugiem, berlińskowców którzy dostali się do niewoli niemieckiej} Więc olbrzymia ich rozpacz, kiedy już

dochodzi do urzeczywistnienia tego. Już z dnia na dzień czekamy, nie wychodzimy do roboty (prawie do ostatniego dnia wychodziliśmy) dostają jakąś część, dokładnie nie pamiętam, rubli na rękę, dostają "zaczotną książkę", w której odpisywali mi wyrok. Chowam ją i udaje mi się ją przewieźć do Polski zwiniętą w waciaku, w wacie. RBwizja była w Magadanie, ale głównie sprawdzali, czy nie przewozimy złota. Jest to chyba kwiecień 53 roku, wyjeżdżam z obozu na Ust-Niere.

Ciągle mam przed oczyma kolegów, którzy tam pozostają i którzy: "Janusz, nie zapomnijcie o nas, róbcie coś, piszcie gdzieś, interweniujcie gdzieś, żeby nas stąd zabrali, bo my przecież jesteśmy Polacy!"

X)
Tu warto powiedzieć, że była możliwość warunkowego amnestii i wyjścia na wolność. Przy Stalim siedzieliśmy bez prawa wyjazdu z tego terenu. Był to ożenek lub zamążpójście za wolnego obywatela i przyjęcie obywatelstwa radzieckiego. On odpowiadali za wypitanie i wzięcia.

Paszkowski wrócił dwa czy trzy lata po mnie, mieszka w Tychach.
Co roku przez długi okres pisatłem listy na różne adresy na Kółmie - porzucił to.
Ładują nas znowu na ciężarówkę, przewożą do Indygigirki, znowu
przeprawiamy się promem na drugą jej stronę. W Ust-N~~X~~erze jesteśmy
parę dni - znowu na pieresyłce, gdzieśmy poprzednio byli i z której
poprzednio byłem odprawiany. ^oo pięciu chyba dniach jest formowany
transport ciężarówkami do Magadanu. Podróż trwa ok. 8 dni chyba.
Droga jest już znacznie lepsza, ostatecznie już prawie dziesięć lat
minęło od chwili, kiedy nią jechałem, więc już bezawaryjnie, bez
rozbijania się docieramy na ^{do Magadanu) reki}miejsce przez Kółmę (?). Po drodze te
same obozy, tam nas karmiono, dawano żywność. Przy obozach były
kopalnie węgla i inne i one dalej funkcjonowały. Tak że tutaj nic
się specjalnie przez te 10 lat nie zmieniło. Może warunki były lep-
sze, bo bliżej Magadanu, ale nie wiem, bo w tych obozach dłużej się
nie zatrzymywaliśmy.

Dojeżdżamy do Magadanu. Tu spotykamy się z pierwszym transportem
tem beriovców, tj. tych enkawudzistów, którzy po śmierci Berii byli
sądzeni za nadużycia swojej władzy i odprawieni na Kółmę. Spotyka-
znawu pływają pozostali nowi kategorie zechów do wydobywania złota na Kółmie
my się jako więźniowie - oni w jedną stronę, my w drugą. Oni - nie
wiem na ile lat, prawdopodobnie w dużo lepszych warunkach, bo to
ale której fortuny się kłóci, nie w przyrodzie nie ginie, każdy ma swoje zapłaty.
już nie były lata czterdzieści. Tylko że w dwie strony - mijamy się
Żadnych komentarzy ze strony naszego konwoju. To było krótko, dzień
czy dwa, dopóki nie sformował się załadunek na okręt. Obóz przej-
ściowy w Magadanie, ten sam i taki sam, jak ten, kiedy jechaliśmy
w tę stronę. Około tygodnia byliśmy w Magadanie. Następnie jeste-
śmy załadowani na okręt, z tym że nie jest to już okręt towarowy,
jaki nas wiozł w tę stronę (z tymi trumami pod pokładem), tylko jest
to już okręt pasażerski. Dostajemy cele, tfu! kajuty po dwie-trzy
osoby w kajucie. Była to chyba "Sowiecka Łotwa" (na sto procent nie
pamiętam), okręt niemiecki, bo napisy były niemieckie na klamkach
i innych urządzeniach. Tym okrętem ^{przyniesiemy i}przybywamy do Władywostoku, znowu
wu rozładunek, znowu obóz. Cały czas pod konwojem jesteśmy, żadnych

papierów na rękę nie dostajemy. Jesteśmy pilotowani przez naczelnik (jakiegoś), który zajmuje się całością. Nie mogę sobie przypomnieć, jakie były wagony z Władywostoku do Moskwy, czy towarowe, takie, jakimi nas wieźli na wschód, czy osobowe. Nie mogę sobie tego uprzytomnić. Podróż trwa też ponad miesiąc. Nie byliśmy zwolnieni! Plotka tylko krążyła, że „inostrancy” są wiezieni na „matierik”, że jedziemy nie do domu, do Polski. Na matierik! Odkryło się to na takiej samej zasadzie, jak dziesiątki, setki razy przedtem! „Zbieraj się z wiszczami, ujeżdżajesz”. To wsio. Żadnego komentarza. Tak że ja nie wiedziałem, że wracam do domu. Natomiast to, że to byli sami obcy - Węgrzy, Rumuni, Polacy, Węgrzy, Niemcy - to świadczyło, że coś tu jest nie tak jak dotąd. Coś raczej pozytywnego. Ale w dalszym ciągu nie mieliśmy żadnej informacji.

Poćmie - Mordowska ASRR
Tag-otd. 385/4

Dojeżdżamy pod Moskwę do Poćmy. Jakies 600km od Moskwy, Mordowska ASRR. To był chyba czerwiec 1953 roku. Znowu do obozu; jest to obóz, który istniał ~~chyba~~ od 45 roku, potem dowiedziałem się, że jadący na wschód również tutaj przedtem byli. Ale jest to już obóz o złagodzonym reżimie, tzn. ^{możemy} nie ~~chodzić~~ do pracy, możemy pozostać w obozie, jest lepsze jedzenie. Gotują Rumuni, dochodzi zresztą do wojny między nami a Rumunami, bo nas okradali. Kto chce może, dobrowolnie, wychodzić do pracy w polu. Wiele osób korzysta z tego, bo zdobywa kartofle, lepszą żywność. Poza tym dostaje na rękę te pieniądze, które mi tam, ^{w spec-lagru w 7 łagodzielennu} na Kołymie odpisywano ^{w ost. stancion w kołym, więziennicach} (w związku z tym ^{nie wiadomo z całą pewnością gdzie} ~~nie wiadomo z całą pewnością gdzie~~ ^{kupuję za nie wiadra marchwi i inne produkty, Cubier i razem z kolegami którzy są bez pracy jemy} przyjeżdżam z pieniędzmi). W Poćmie jestem gdzieś od lipca 53 do stycznia 54 roku. Ok. pół roku siedzę w Poćmie, nie wiedząc, co będzie. Jest tu bardzo dużo Polaków z różnych obozów: z Norylska, z Kazachstanu ^{z całej Rosji} - wszystko więźniowie z wyrokami. To nie byli jacyś przesiedleńcy - wszystko więźniowie. Było dużo Węgrów, dużo Rumunów i Niemców. Pod koniec 53 roku co jakiś czas zaczynają być odsyłane transporty. W pierwszej kolejności odjechali Niemcy; oni jadą gdzieś na północ, na Królewiec, Kłajpedę ^{taka drożka famer}. Trudno mi określić precyzyjnie

le witaminy do
obserwacji. Kupuje
dla siebie i syna
jakas kasa aby byc
trocze inny jak zek.
Taka psychiczna
przebadana swego ja.

co to byli za Niemcy - jakby więźniowie, jakby z wyrokami, ale m. in. volksdojcze i ainigedojcze, którzy zostali wywiezieni z terenów III rzeszy. Odprawiają Węgrów - to jest nieduża grupa. Nasz dentysta też tam byli właśnie z Połmy został odtransportowany.

Jest tam również obóz kobiecy, bardzo dużo kobiet z dziećmi, które się w Rosji urodziły. Nawiązuję tam taki osobisty kontakt z pewną Węgierką, która ma chłopca. Przekazuję jej pieniądze, żeby się nie zgodziła na oddanie tego chłopca - chcieli go adoptować Rosjanie jakieś bezdzietne małżeństwo, obiecując jakieś korzyści. Wyjechała jako panna, wróci sama. Ja ją usilnie namawiam, żeby się nie zgodziła, daję jej część moich pieniędzy z Kołomy, pomagam jej finansowo. Nawiązuje się między nami jakaś taka nie sympatii, ja - chłopiec - i ona, jesteśmy w bliskich kontaktach. No, ale ona potem wróciła na Węgry z dzieckiem. Dostałem od niej na pamiątkę taki ^{wyrzypany} (woreczek?) do portcygarniczki. Z Alaskitowa też przywożę kilka pamiątek od Miny Zawieruchy: portcygar, fajkę z wyrzeźbioną główką Mefistofa. Mam to ^{Za każdą rzecz jest to użycie kawałka rozumu, serca, pożywności - i te słowa, zbierają z siebie} wszystko ze sobą. Potem drogi nasze się rozchodzą. W obozie bardzo ^{duże} rozluźnienie. Zaczynają się nami zajmować ^{chcąc} starsi więźniowie Polacy. Nawiązuję bliski kontakt z oficerem dwójki, panem Sikora, który też wrócił do Polski, mieszkał gdzieś w Aninie, nie tak dawno (chyba rok temu) próbowaliśmy go odszukać, zmarł, ale rodzina żyje. Pan Sikora wykłada nam trochę fizyki, ^{matematyki i nauk ścisłych} jeszcze jeden pracownik uniwersytetu albo politechniki ^{p. Szytarski Edmund bardzo miły i miły człowiek} - ^{Wszystko to chyba} - zajmują się naszą ^{niezależnie nauką i kulturą - kol. studenci} edukacją moralną, duchową. Zaczynamy organizować teatr własny, produkujemy się, wystawiamy. Jest ta dość krwawa wojna z Rumunami (... o której mówiłem wcześniej. W końcu my, Polacy, przejmujemy całkowicie wyżywienie i kuchnię. To jest też epizod, który może być potwierdzony w innych relacjach.

W styczniu zapada decyzja: powrót do Polski. Odbywa się to już w zupełnie innych warunkach, jedziemy jak "półwolni", wagon jest bydlęcy, towarowy. W związku z tym przez analogię mogę przypuszczać

że z Władystoska do Połmy również jechaliśmy towarowymi.

tasma 9

Dojazd do Brześcia. Jesteśmy pilotowani przez jednego tylko opiekuna enkawudzistę, jest nas chyba 2 czy 3 wagony towarowe, osobny wagon kobiet. Może tu wstawka w sprawie obozów kobiecych. Stykałem się z więźniami, którzy krótko pracowali w obozach kobiecych na Kołymie i nie tylko na Kołymie. I kobiety, Polki i innych narodowości przechodziły tam gehennę.. Tak jak my w latach 45 i późniejszych spotykaliśmy się z ^{ikami} bytowymi i ^{stratnymi i szkodliwymi} bandytami, tak samo w ich gronie były więźniarki kryminalne ^{rozjauceli lub lepiej obywatelska wyjątkowo - różne} i one praktycznie ^{zabójcze} nadawały ton w obozach. Tworzyły własne grupy, znęcały się nad kobietami i dziewczętami, które nie znały tych warunków, nie były przygotowane do takiej sytuacji. I było to ich wykorzystywanie fizyczne. ^{wewnętrzne i zewnętrzne} Obsługi tych obozów były męskie. W związku z tym zmuszanie czasem nieświadomych kobiet ^{poprzez stworzenie odpowiednich sytuacji bez wyjścia} czy dziewcząt do kontaktów fizycznych z męską obsługą - za coś tam, za jakąś daninę. Mało tego: odbywały się orgie lesbijskie, (na większą skalę w kobiecych niż w męskich obozach.) Co pewien czas robiono "czystki" w obozach tych - i wywożono wózki członków męskich uszytych i wypchanych kaszą, którymi onanizowały się kobiety. ^{Wszystkie były gwałty na męskiej służbie, obsługujących obozy - gwałty wyrafinowane} Trudno nawet mówić na ten temat. Ja tego nie znam z własnego doświadczenia, dochodziło to do mnie z opowiadań więźniów, którzy w jakiś sposób zetknęli się z kobiecymi obozami. Wielką cnotą było, jeśli któraś uchowała się i była tzw. prawiczką. Odbywały się na taką całą polowania, żeby ją zmusić do współżycia z mężczyznami czy lesbijskiego. Przy kobiecych obozach najczęściej otwierane były dziet-domki, bo te dziewczęta, czy w samych obozach, czy w zetknięciu z wolnymi, ^{na przelotnie} zachodziły w ciążę i rodziły. Dzieci były odbierane do dziet-domów przy łagrze, a one normalnie dalej pracowały. To chyba tyle o co wiem na ten temat. Losy kobiet były dużo tragiczniejsze niż mężczyzn, mężczyzna miał większą szansę jakiegś obrony. Kobiety miały gorszą sytuację z racji swej słabości i fizycznej i psychicznej, gorszej kondycji. Gorszą miały sytuację.

x)

Najgorsze było tańcowanie w obozach męskich i kobiecych. Tuz, robotowo ze spółką pomy, z jej sadzą zmieszanej z cukrem. Zastawne trzy. Ciężkie dmuchaki. Otwieranie nitki po sam całek, no a zamykanie się. Wchodzi do kwi aby tuz wchodzi w ciążę. Najpierw jakiś przemyślny rysunek, hartowanie i następnie kłucie. Umierające. Takim tuzem robiono również karty do gry za matych wyjątkowych dziewczach - ga w karty i tańcować. Zabrano i wstano walczyć. Szeregowe kiedy zamykały ropieć.

To były więźniarki z wyrokami, kobiety starsze i młode, po 19,20lat w różnym wieku. Na Nachodce było 20 i więcej tysięcy kobiet w zonie kobiecej, a nas, mężczyzn, do 40 tys. *w momentach nasilenia przed dalszymi transportami na Kofymę.* okresami. To były olbrzymie liczby.

Dojechaliśmy do Brześcia. Tu jeszcze pewien epizod: w Brześciu natrafiamy na transport żołnierzy rosyjskich powracających z Niemiec. Pociągi stoją naprzeciw siebie. Kiedy żołnierze dowiedzieli się, że w wagonie są kobiety - zaczyna dochodzić do napastowania wchodzi do wagonu kobiecego, zaczyna się rejwach, zamieszanie. Kiedy my zorientowaliśmy się, co się dzieje, wyskakujemy - zaczyna się interwencja, bitwa. Żołnierze wygłodzeni w jakimś sensie, tam nie mieli kontaktów (z kobietami?), tu już są na swojej ziemi. Sytuacja coraz trudniejsza do opanowania, wreszcie naczelnik tego "szałonu" decyduje się: transport wojska odjeżdża, żeby odłączyć żołnierzy od kobiet. To było w Brześciu. Musieliśmy czekać na przetransportowanie na drugą stronę Bugu. Nie mogę sobie teraz przypomnieć, czy były dzieci, może nie było, bo by się to jakoś rzucało w oczy. A zresztą myśmy już żyli w pewnej euforii, żyliśmy tym, że za godzinę...za ~~kt~~ pięć minut staniemy w kraju, w ojczyźnie.

No i wreszcie zostajemy przetransportowani na drugą stronę Bugu. Pełna euforia: całowanie ziemi, śpiewanie roty i "Jeszcze Polska nie zginęła" - dopókiśmy nie spostrzegli, że cały teren jest otoczony wojskiem polskim. I tu nasza tragedia. Niektórzy już nie wytrzymują psychicznie, rwą na sobie ubranie, idą na sztyki. Ponieważ dowiadujemy się, że mamy być przewiezieni do obozu. Od oficera, który dowodzi tą całą ochroną. Przypuszczam, że to było UB, bezpieczeństwa Umundurowani, broń skierowana na nas, ze sztykami. Stąd to rwanie koszul, ubrania, pchanie się na nich: "Strzelaj!" Myśmy dziesięć lat czekali (UWAGA, płacz opowiadającego, który prosi, żeby wyłączyć mikrofon). *no nie tak tragicznie, dotykało tylko o gardle.*

Kołyma jako taka była w ocenie więźniów, czy politycznych, czy

kryminalnych, błatnych najgorszym miejscem zbiorowego odosobnienia najgorszym gułagiem na terenie Związku Radzieckiego. I pokutowało między "zakluczonymi" słynne powiedzenie: "Kuchniejszej kaszki nie dołoż, na Kołymę nie ^tprivoż" - lepiej gorzej zjeść w innych łagrach jak iść na transport na Kołymę. To było słynne powiedzenie. Była ta trwoga: jeśli ktoś miał być na Kołymę odesłany, to praktycznie żegnał się z matierikiem, ze światem, z Rosją jako taką. Słowa "matierik" używano na określenie kontynentu. Kołyma jako taka nie jest ostrowem, jest półostrowem (ale nie ma innego dostępu jak morzem). W latach ^{czterdziestych i} pięćdziesiątych została uruchomiona jakaś droga, próbowano robić kolej w tym kierunku. Ale praktycznie wszystkie transporty szły przez morze Japońskie, Cieśninę La Perouse'a, Morze Ochockie do Magadanu. Tu, w Cieśninie La Perouse'a Japończycy zatrzymywali transporty, które szły na Kołymę, ale ludzie byli ukrywani. Nie wie czy były przypadki, że odkrywali tych ludzi; przewożono ich w trumach, plandekami zakrywano wejścia do trumów. Kontrola była powierzchowna i zawsze stwierdzano, że były to transporty żywnościowe, zaopatrzeniowe. Po 45-46 roku, po zakończeniu wojny japońskiej osłabiona była ta kontrola ^{w drodze powrotnej w 53 r. jui nas nikt nie kontrolował} a sobie tym tłumaczę, że nie znalazłem się w Japonii w 45 roku. Kiedy byliśmy w Nachodce, było widać walki samolotów japońskich nad terenami Zw. Radzieckiego. A kiedy budowaliśmy szosę w lasach, były japońskie brygady wziętych do niewoli Japończyków.

Wracamy (do granicy polskiej) ^{do Briańsk}. To co nas spotkało nie było aresztowaniem. Rosjanie nas wypuścili, myśmy przeszli i nie dostrzegłem jakiegoś ^{przecież jedna osoba nas konwojowała} kontaktu (prawdopodobnie były) między tymi, którzy nas przejmowali a tymi, którzy nas zdawali. "reszta byliśmy, ^{jak} ja mówilem, zaferowani, nieprzytomni z radości, że stajemy na polskiej ^j ziemi: hymn, rota, śpiew. Myśmy wracali do ojczyzny, do kraju. I w pewnym momencie dostrzegamy po drugiej stronie teren otoczony przez wojsko, oddziały służb specjalnych, prawdopodobnie MSW (zreszta

wtedy nie rozróżniałem tych dystynkcji) i zaczyna się tragedia, bo oni wstrzymują naszą grupę i kiedy chcemy się poruszać swobodnie, z bagnietami na karabinach skierowanymi na nas - wstrzymują nas. Podjeżdżają samochody, rozkaz, żebyśmy na nie wchodzili i chcą nas gdzieś wieźć. My nie wiemy, gdzie, wszystko odbywa się poza nami. Większość nerowo nie wytrzymuje, drą na sobie ubranie i idą na te sztuki: "No, strzelaj do własnego brata?" czy coś ~~takiego~~ w tym rodzaju. Oficer, który zajmuje się całością, widzi, że coraz bardziej narasta napięcie, emocja. Zaczyna niby tłumaczyć, że to pogranicze, że różne ludności, mogą nam krzywdę zrobić, że oni nas przewiozą w bezpieczne miejsce i stamtąd zostaniemy ^{takie okoliczności lub opóźnieni sytuacji} rozesłani. To uspokaja nas na tyle, że wchodzimy do tych samochodów i ruszamy w drogę. Myśm byli nastawieni na to, że przekroczymy granicę, będziemy w ojczyźnie i wolni. A tu znów dostajemy się pod konwój - mało tego - zaczynamy sobie zdawać sprawę, że gestapo nas przez pięć lat mordowało, przez dziesięć lat NKWD nas mordowało i w tej chwili zaczyna się znowu jakaś historia. Potem się dowiadujemy, że zajął się nami UB. To znaczy trzy najpotężniejsze na świecie instytucje, które ten cały reżim trzymają w swoich rękach. To ^{początek} jest 54 rok, w pełni jeszcze działa stalinizm, potem się dowiadujemy, że są jeszcze ^{kapturowe} sądy, są jeszcze wyroki. Zresztą czuję to na własnej skórze: przewożą nas do Tomaszowa Lubelskiego i zaczynają się badania. To jest gdzieś w lesie, jakiś obóz, dawne koszary austriackie. Tam nas zakwaterowali i zaczyna się wzywianie po kolei, dzień po dniu apiat to samo, co było na gestapo, co było na NKWD w 45-gim roku. A teraz, w 54 tu- ^{wprowadzają w nich} tutaj. Podejrzewam, że oni musieli mieć jakieś informacje, niepełne, ale informacje, dlatego że pytania, które nam zadawano, pokrywały się z tym, co "zapisano" w NKWD w latach sądenia przez NKWD. Może dostali kopie przesłuchań, albo inne, bardziej syntetyczne informacje, które teraz zaczynali uzupełniać i apiat zaczęło się spisywanie - tylko już po polsku - i każda karta u dołu musiała być podpisana

przez badanego. I ta sama metoda co w 45 roku działała: nie to, co ty mówił, tylko to, co chciał ^{sledowaciel} "slediciel" usłyszeć - tak to było ukierunkowane. To się ciągnie przez styczeń-luty 54 roku. Na początku stycznia zostaje przesłany do Polski po ³ pęd sześciomiesięcznym pobycie w Połmie, gdzie nas trochę "kurowali", w tym sensie, że się na robotę nie chodziło, do normalnego "widu" się człowiek doprowadził.

Tak to wyglądało. W tym obozie byli Polacy, były kobiety w oddzielnych barakach. Jakieś murowane stajnie dla koni, w których urządzona była łaźnia, tam nas do kąpieli prowadzono. Wszystko to oczywiście otoczone ^{z ochroną do okła wystawa} drutami. Był dom, do którego wzywano na badania. Trudno mi powiedzieć, ile osób tam było. Kilka baraków, nie typu rosyjskiego, lepsze baraki, drewniane, nie poaustriackie, budowane w tym okresie. Po terenie mogliśmy się poruszać. W baraku było ok 50-60 osób. W tej chwili sobie dobrze nie kojarzę, ale musiały tam być albo wcześniejsze transporty, albo jacyś inni, ale nie mogę sobie tego dokładnie odtworzyć. Chyba było między 500 a 1000 osób, trudno mi powiedzieć. Są to zresztą szokujące nas historie i krótki czas. Ciągle myślałem o odnalezieniu tego terenu (Bełżec-nie Bełżec wiem, że od jakiejś stacji na Bełżec na piechotę doszliśmy, jak nas już wypuścili). Mogliśmy się poruszać po tym terenie, ale nie było to takie całkowicie wolne chodzenie. Czy pamiętam jakieś nazwiska stamtąd? Są ^{do} koledzy: Studniarski, Sikora, Bystrycki, Kubisański, Kutenicki, Żurawski, Knapowski, Saper, Zdrański, Lewandowski i inni.

Ciągle nie miałem kontaktu z rodziną. Udaje mi się w pewnym momencie przerzucić przez druty list (mam go jeszcze), na którym napisałem kilka adresów, spodziewając się, że może ten list dotrze do rodziny. Zrobiłem to na ryzyko, bo nikt specjalnie nie podchodził do tego ogrodzenia. Ale liczyłem na to, że może ktoś będzie przechodził (był tu i lasek ale i pola jakieś) i podniesie ten list. ^{może zstanie z ochrony - kapitał} Zresztą rozumowanie moje było słuszne, prawidłowe, podniesiono ten list i wysłano. Z tym że zbiegło się to z moim zwolnieniem.

W przesłuchaniach zagadnienie sprowadzało się do powtórzenia życiorysu, nowych elementów, zarzutów nie było. To, co się powiedziało, było korygowane przez śledczego. (...) Przytaczano stwierdzenia dokładnie z tego, co ^{wymuszono} powiedziałem wcześniej na tamtych badaniach. Chcieli mieć podpisane przez nas życiorysy do ew. późniejszego wykorzystania. Zresztą to się odbiło w latach późniejszych, nawet w 72 roku, kiedy dotarto do moich dokumentów i zwolniono mnie z pracy. Więc te teczki istnieją (...)

Zostaję zwolniony, dostaję glejt na przejazd pociągiem, dostaję dokument zwolnienia z tego więzienia z ^{w. 321/54} numerem (ja go mam, tzn. odpis, bo te dokumenty zabrano nam, kiedy nam wyrabiano dowody osobiste), zaświadczenie, żebym się meldował na milicji, nawiązałem, że tak powiem, kontakt z milicją. I nakaz zatrudnienia (wydany) przez Prez. Rady Narodowej Tomaszowa, specjalny oddział. Koniecznie żądano, abym pojechał na Ziemię Odzyskane, bo nie mogłem powiedzieć, gdzie jest moja rodzina. Jak wiadomo, matka po powstaniu została wywieziona do Niemiec, ojciec również przez Pruszków wyszedł ze Starej Warszawy z bratem i siostrą. Ja mówiłem, że nigdzie indziej nie pojedę tylko do Warszawy. Na kopercie dałem przedwojenne i okupacyjne adresy. Natomiast oni żądają, żebym pojechał albo na Ziemię Odzyskane albo na Śląsk do kopalni, na co ja kategorycznie się nie zgadzam, żądam, aby mnie z powrotem do Rosji odesłano. Tak stawiam problem, zdając sobie sprawę, że jest to absurdalne. Upieram się przy powrocie do Warszawy. ^{Właśnie zgodzają się} Dostaję się do tego (chyba tak) Bełżca, wsiadam w pociąg. Jestem trochę jak chochoł: w czapce baraniej, rezinowe buty z cholewami, jakieś spodnie waciaki, tiuagrejka, ^{ca} trzymadło drewniane (walizeczka drewniana typowa, w którą się na Połmie zaopatrzyłem). Od razu robię w wagonie wrażenie, a jeszcze zaciągam przecież po rosyjsku, jako że kontaktów polskich dłuższych nie miałem, tylko rosyjskie. Zresztą cały czas człowiek dążył do maksymalnego niwyróżniania się, starał się wtopić w otoczenie. Więc ludzie z początku nieufnie, potem zaczynają mnie otaczać, schodzą się do

przedziału (coraz więcej ludzi) i zaczynają się opowieści. Oczywiście i konduktor siada, nie żądają ode mnie żadnej opłaty, nic. I praktycznie do Warszawy dojeżdżam, opowiadając skąd i gdzie, jak, co, w jakich warunkach, że więzień itd. Zresztą muszę powiedzieć, że od przybycia do Polski do tej chwili (choć teraz jest to już jawne, ale przez 40 lat nie wolno było o tym mówić) przez cały czas mówię nie skrywałem tego ^{pisemnych} w życiorysach, głośno opowiadałem dookoła o tym, że tam siedziałem i za co. Tworzyło to różne atmosfery wokół mnie, ^{oficjalne, twórcze, prywatne, itp.} lepsze i gorsze. Mało tego, byłem przecież w 86 czy którymś roku zatrzymany na Krakowskim Przedmieściu, kiedy wychodziłem z katedry po uroczystościach trzeciomajowych. ^{Polski Watorowej Baonu Zośka z awona} Ponieważ noszę znaczek, momentalnie złapało mnie dwóch pod pachy, doprowadzili do samochodu i ten tajniak: "Złapaliśmy kapeenowca?", bo mu się znaczek kojarzył z tym. Wyśmiałem ich, mówię: "Czy pan wie, co to ^{za!} znak?" - i wycofali się. (...) A to jest znaczek baonu "Zośka", zresztą z numerem 87, z tego baonu szedłem do powstania.

Dojeżdżam do dworca ~~chyba~~ Wileńskiego i - ciągle niepewny, bo nie wiem dokąd iść, Warszawa jest zmieniona, dworzec to otwarta ^{nie tak jak przed wojną} jakas przestrzeń - dopytuję się ludzi (ciągle z akcentem, więc patrzą na mnie), wsiadam w tramwaj. Pamiętam ulicę Franciszkańską i tu podaję najpierw. Staję koło konduktora, on mówi: "Nie bój się, ja cię dowiozę". Szok. Most Kierbedzia zupełnie inny. Mało tego, wjeżdżam w tunel. "Kuda ty mnie wiesz?" - do konduktora ^{prawie po rosyjsku}. "Nie bój się, nie bój się, ja cię dowiozę!" (...) Wjechaliśmy w Nowotki, zatrzymał tramwaj, choć nie było przystanku tam, gdzie teraz jest ambasada chińska, wysadził mnie, wskazał palcem, gdzie mam iść. Stare Miasto spalone, jeszcze nie odbudowane. Franciszkańska zrujnowana, dochodzę do ruin swojej bramy. Następny szok: wszystko spalone, wchodzę, patrzę w puste okna naszego mieszkania, zasypana góra. Siadam na tym ^{or} trymadanie i z rozpaczą myślę, co dalej robić. Bo nie mam żadnego kontaktu, żadnego wejścia. Jestem zupełnie obcy na tym terenie.

I wtedy zaczyna mi się coś kojarzyć. W okresie okupacji Marymont nie był skanalizowany, była pompa na ulicy Potockiej, a koło tej pompy mieszkała moja ciotka Zarzycka. Wujek pracował, jej się źle powodziło, jako młody chłopak często jej pomagałem, czasem przyniosłem wody z tej pompy. Ta pompa i ten dom mi się skojarzył jako następny punkt, gdzie mogę szukać kontaktu. Po opuszczeniu Franciszkańskiej dochodzę na piechotę do dworca Gdańskiego, ^{dawniej jechało się tramwajem do Bażyńskiego} stąd dojeżdżam na Plac Wilsona. Znowu szok, bo nie ma tramwaju na Marymont, dawniej chodził aż do Czarnego Lasu, a teraz nie ma... Więc na piechotę. Dobytuję się ludzi, bo odtwarzam (trasę) z trudem, wszvstko u mnie jak we mgle. Dochodzę do Potockiej. I ta pompa jest - i dom jest. Więc serce mi bije - może tutaj coś będzie. Drzwi, za którymi spodziewa się ciotki. Pukam - otwiera ciotka. "Wszelki duch pana Boga chwali" - konsternacja, ciotka mdleje, przewraca się, nikt nie wiedział, że ja żyję. Nie miałem żadnego kontaktu. Więc szok, radość, pierwsza informacja: rodzice żyją, wszyscy zdrowi. "Zaraz cię zaprowadzę". Wuj zginął w czasie powstania, ciotka została sama z synem. (...) Łapie mnie za rękę: "Janusz, ja cię zaraz zaprowadzę, tutaj niedaleko na Słowackiego mają mieszkanie". Na przkaj przez niezabudowany Plac Lelewela przeprowadza mnie pod górę na Słowackiego. Ciotka nerwowo nie wytrzymuje, leci pierwsza. Ja z kolei też nie wytrzymuje, coraz trudniej mi, zbliża się chwila, kiedy zobaczę swoich najbliższych. Wreszcie dochodzimy na Słowackiego 32, ciotka już jest na górze, już słyszę krzyk na drugim piętrze. Wchodzę po schodach, dosłownie jak nurek wynurzający się z wody, coraz mi ciężiej. Dochodzę w drzwiach brat, siostra, rodzice. Wybiegają, stykamy się na korytarzu.. Okazało się, że list, który wysłałem w przeddzień dotarł do rodziców i właśnie wybierali się do Tomaszowa, żeby mnie odszukać.

Trudno słowami opisać to, co się działo w domu. U nas był ojciec, matka, brat, siostra i pani Kantorówna, starsza pani, któ-

ra "dożywała" przy naszej rodzinie, nauczycielka, zajmowała się bratem, jeszcze, gdy był mały. Matka to mdleje, to się rzuca (na mnie?), ojciec to bardziej po męsku znosi. Jakieś "może jeść, może to, może tanto". Dla mnie to też olbrzymi szok. Powoli się uspakajamy, ale ciągle "opowiadaj, mów!" - wszyscy mają milczeć, mam mówić tylko ja gdzie, co, jak. Przecież to już dokładnie 10 lat! Wszyscy mnie już pochowali, nie wierzyli, że wrócę, z wyjątkiem jednej matki, która chodziła do Częstochowy, chodziła do wróżek różnych - wszędzie jej powtarzano, że ja żyję. Świącie w to wierzyła. (...) Te stoły z nakryciem dla mnie, czekającym, czego matka przestrzegała. Ojciec mówił "daj spokój", ale matka w dalszym ciągu tego przestrzegała, bo wierzyła, że ja wrócę. Człowiek inteligentny, bo nauczycielka, ale mimo wszystko... Ale matka to osobny rozdział.

No i cóż? Zaczyna się powoli wejście w życie, klimatyzowanie się w kraju. Jest to dla mnie następny rozdział. Pierwsze lata, dopóki się nie otrząsnąłem, były tragiczne, bo bezpieka po prostu nie dawała mi żyć. Zresztą matka to strasznie przeżywała, bo przewodził taki do domu, wyjmował pistolet, kładł na stół i zaczynały się znowu jakieś - jak to nazwać? - badania? Ciągłe kontakty, wzywanie na Mickiewicza, był tam taki pokój, do którego mnie wzywano. Podpisywanie, różne zeznania - jak i co robisz, gdzie się obracasz, z kim się stykasz, co ludzie mówią? etc. Oczywiście proponowano mi współpracę, były szantaże. W maju zacząłem pracować ze wskazaniem, gdzie Tam musiałem się znowu meldować w oddziale, przynajmniej raz w tygodniu. I znów: co w otoczeniu mówią, jaki jest stosunek do mnie - wszystko po kolei. To trwało gdzieś do początku 57 roku. Po Październiku zaczęło się trochę zmieniać, ale jak się zmieniać? Ostatecznie byłem po maturze i dwóch latach Wawelberga, a poszedłem do pracy z nakazu, wolno mi było wozić śmiecie, wióry, pracować jako placow. W najgorszych pracach. Potem zaczynam pracować jako tokarz na mechanicznym. Zdaję sobie sprawę, że jedynym wyjściem, oderwaniem się od

w sanatorium. I on bierze swoją laskę, daje mi do ręki : "Ty mi tutaj nie chistryzuj, alejki są w parku ponumerowane, masz codziennie meldować, ijeś przeszedł!" - bo bałem się chodzić, chodziłem przy ścianie. "awał był dla mnie olbrzymim szokiem, urwałem się, że tak powiem, z łopaty. (...)

Wszystkie problemy (ciągłe nagabywanie przez bezpiekę, odpowie-
dzialność za dom, zwolnienie żony, w 56 skierka nadziei, że coś
się zmieni, a potem widzę, jak UB kierują do zakładów na stanowiska
kierownicze), wszystkie te emocje mnie zjadły. W latach 60-61 wracam
do zdrowia, pracuję (....), w 62 postanawiam studiować. Widzę w tym
szansę na niezależność, bo w dalszym ciągu jestem dyskryminowany w
w pracy (aaa) przez pewien okres pracuję pod "opieką" tokarza nasza
nego przez UB. Wybieram SGPiS, ekonomikę produkcji (...) zaczynam
studiować zaocznie. Trafiam na różnych ludzi. Zaopiekował się mną
prof. na SGPiS-ie - matematyk p. Galas
mąż koleżanki jeszcze ze szkoły powszechnej, (której ojciec był nau-
czycielem i były kontakty przez matkę), wspierał mnie życzliwie w
chwilach załamania (nie zdana sesja, obłany egzamin). Była też pomo-
Ławda
cna pani Rawa, lekarka na SGPiS. Miałem zatarg z prof. Berezowskim,
geografem, oblałem u niego i *nie przez niego tylko przez swoje nieudanie, a właśnie przez*
przez niego musiałem cały rok siedzieć.
(...) W 67-ym roku dostaję drugiego zawału, dostaję się do szpitala
na Bielanach. Jestem już po absolutorium i kończę pisanie pracy
magisterskiej, kiedy już się lepiej czuję - w szpitalu (taka deska
Władem na parkowanie kolana
mi zrobiono), leżąc na łóżku, bo nie wolno było mi się ruszać.
promotor p. F. Wala
Kończę ją, profesor *mi* przełożyła *mi* termin obrony. Po wyjściu ze szpi-
tala bronię pracy i mam ukończone studia. Znowu okres rehabilitacji
, ale już nabieram pewnej rutyny w przeciwstawianiu się zapaściom
psychicznym, potrafię się z tego otrząsnąć, wybronić. Przy zawałach
jest to bardzo istotne : nie dać się załamać. W krótkim czasie sta-
ję na nogi, znowu praca, zmieniam zakład na centralne laboratorium
i zostaję kierownikiem programowania. Przedtem dostaję się do Mini-
sterstwa Przemysłu Maszynowego, pracuję tam jednak bardzo krótko,

ponieważ dyrektor departamentu kadr dokopał się w moich aktach, że siedziałem i (sprawę załatwił w rękawiczkach) wracam do zakładu ^{przemysłowego} pracy jako "nieodzowny specjalista". Mimo usilnych starań dzisiejszego senatora Wilka i jeszcze jednego, którzy jeździli dobezpieki żeby mnie zatrzymano w ministerstwie. *aby mnie wybronił! pomóż.*

W 64 roku umiera mi matka, której śmierć przeżywam bardzo, bo to był opiekun, przewodnik po życiu, człowiek, który mnie podtrzymywał na duchu, ukierunkowywał - wzór do naśladowania. Ojca też kochałem, ale matka była wszystkim. (...) Mieszkaliśmy razem z rodzicami, matka nie chciała mnie wypuścić spod swoich skrzydeł. (...)

W latach siedemdziesiątych życie zaczyna się poprawiać, staję na nogi, zarabiam lepiej. U żony choroba się tak rozwija, że musi przejść na inwalidztwo - astma, ataki się coraz częściej powtarzają *po kontakcie dostaje nartępnie cukrzycy i wrodzie zstędku* dusi się. (...) W 74 znowu uderzenie: umiera ojciec, ja dostaję

trzeciego zawału będąc na wczasach z żoną na Mazurach. Leżę w Reszlu przez trzy miesiące. (...) *Później dwie ciężkie operacje wrotnoty i nerki. Ale ciągle wychodzę cało. Matka mówiła mi zawsze, że się wychodzę urodziłem.*

W 82 roku zwalniają mnie na wcześniejszą emeryturę, jestem inwalidą drugiej grupy, załatwiam inwalidztwo wojenne - byłem ranny w okresie powstania, wybito mi oko na badaniach w gestapo. Powoli powoli to się kończy - teraz tylko czekać? Robię co mogę, jestem przecież prezesem Koła Sybiraków na Żoliborzu. Do marca pracowałem, teraz redukcja, zostałem zwolniony. Odziedziczyłem po matce ciągłą ^{z ZHP z Słomki, szewcem w Warszawie} chęć pracy społecznej, stąd współpraca moja z młodzieżą w ZBOWID.

Prelekcje - opowiadałem o wszystkim, mówiłem, nie ukrywając, o pobycie w więzieniu, żeby te rzeczy w jakiś sposób się utrwały, nie zginęły, nie znikły... *zresetę obozy nauczyły mnie trochę podstawowych* *dzięk tolerancji, zrozumienia ich motywacji oraz cierpliwości, umiarkowanej czekaniu* A co zadecydowało o tym, że część z nas przeżyła tę Kołymę, *horror latami a nie ma nic* *nicśkodczoność.*

że wróciła? Szereg czynników na to wpływało, że człowiek jakoś przetrwał. W pierwszym rzędzie (i chyba głównie) predyspozycje psychiczne i fizyczne - te dwa elementy. Młody wiek, nie stargane, silne nerwy. Następnie umiejętność wtopienia się w otoczenie, adaptacja.

do konkretnych warunków zmieniających się z dnia na dzień. Etap za etapem - warunki się zmieniały i trzeba było się dostosowywać, nie wyróżniać się. Dalej, pomoc wzajemna, nawiązywanie kontaktów po dwóch-trzech, niekoniecznie z Polakami, to mógł być Rosjanin. Jakaś pomoc, również psychiczna. Choćby taka sprawa: na początku, kiedy jeszcze się paliło - jedna pajka na tytoń, druga wspólnie zjedzona. Jeszcze jedna istotna sprawa, zwłaszcza w latach późniejszych: rosło w człowieku przekonanie, że już nie ma powrotu, nie ma żadnych widoków na przyszłość. Trzeba się zaadaptować w tej konkretnej sytuacji, żeby przeżyć z dnia na dzień. (Jeśli ja miałem 15 lat wyroku, to jakie miałem szanse?) Wnie się praktycznie w 60 roku wyrok skończył, odsiedziałem prawie od deski do deski. Bo chociaż wróciłem w 54 roku, ale jeśli dołożyć prześladowania na terenie Polski, to praktycznie odsiedziałem. Może byłem syty, ale psychicznie to tak samo przeżywałem). A więc utrata nadziei na to, że się człowiek stamtąd wyrwie powodowała, że człowiek stawał się twardy, agresywny. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że nie było żadnego pobłażania: słabszy po prostu ginął i nikt się tym specjalnie nie przejmował. Więzień obok ciebie, niby to współtowarzysz, ale ginął jak nie wytrzymał, podobnie jak setki innych, którzy nie wytrzymali. I nie było żadnej "paszczady", żadnego prawie współczucia, bo jeśli by się każdym przejmować, to by człowiek nie wytrzymał psychicznie, załamał się. Niektórzy nie wytrzymywali, szli na druty...

Ta była codzienna, z dnia na dzień, walka o przetrwanie. Jeśli ja potrafiłem po dwunastu godzinach pracy w zaboju przyjsć, kumpla jakiegoś zwerbować, iść na kuchnię i przez 3-4 godziny piłować drzewo na opał, żeby dodatkową miskę bałandy dostać do zjedzenia od kucharza - to to nie było 12 godzin pracy, lecz 18, 20 godzin. Nic dziwnego, że potem człowiek w króciutkim czasie dostawał tej elementarnej dystrofii, stawał się dochadziagą i wykańczał się.

Poza tym mieliśmy "świetny" przykład : otoczeni błatnymi i sukami

którzy zabijali w zaboju, mordowali się wzajemnie i nas, nie mając żadnej litości, nie zwracając uwagi na człowieczeństwo - tylko dlatego, że chcieli przetrwać. Zobaczył taki u ciebie nowe walonki czy nową tiuagrejkę, którą dostałeś z przydziału - zabierał i sprzedawał wolnym za bochenek chleba. Przykład powodował, że stawaliśmy się tacy sami w stosunku do słabszych od siebie. I to też powodowało, że człowiek jakoś wytrzymywał. [Jak mi się przynajmniej zdaje.

A poza tym olbrzymi czynnik przypadku. Umiejętność wykorzystania lepszego momentu. To mnie uratowało na ^{ust-}Nijerze, kiedy piłem ten tran, albo na Pokryszkinie na lotnisku, kiedy to położyłem się na progu tej lepianki i ciepło spod drzwi jakoś mnie rozgrzewało, a Woroszyłko zmarł. Były to przypadki, które mnie uratowały. Jeśli ktoś mocno wierzy, to - powiedzmy - przeznaczenie.

Inteligencja intelektualna nie była ważna :inżynierowie umierali z łomem w ręku w szurfię, zasłużeni artyści radzieccy zamarzali. Ważna była inteligencja w sensie zwierzęcego instynktu, bronięcia ^{przed śmiercią i umi włożeniem} się, przeżycia.

Tak to wyglądało.

Dziękuję, może to się przyda tym, którzy będą, kiedy już człowieka nie będzie.

Syntetyczne zestawienie losów mojej rodziny oraz najważniejsze fakty mego życiorysu w odpowiedzi na ankietę Pani Barbary Wachowicz do książki "Harczerze Rzeczypospolitej"

Pochodzę ze starej, osiadłej na Mazowszu, Rodziny-powstańców i bojowników o Polskę Niepodległą. Ludzi którzy w czasie gdy Niepodległość stawiała się rzeczywistością zapełniali pierwsze szeregi budowniczych tworzących Jej siłę i rozkwit.

Pradziadkowie zostali wyrugowani z majątków pod Płockiem i Mławą po skonfiskowaniu tych że przez Carat za czynny ich udział w Powstaniu Styczniowym 1863r.

Prababcia z domu Rościszewska właścicielka majątku Rościszewo pod Płockiem Mławą pozbawiona majątku przez Rosjan za czynny uczestnictwo w Powstaniu. Pradziadek Strupczewski został skazany i osadzony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Majątek Jego również uległ konfiskacie przez Rosjan.

Dziadek Siemiński był budowniczym mostów i dróg kolejowych w Rosji a później w Niepodległej Polsce. Pochodził z Litwy, Matka Jego wywodziła się z rodziny niemieckiej osiadłej na Litwie. Socjalista. Zamordowany przez bandytów podczas dokonywania wypłaty pracownikom budującym most na rzece Bug w Wyszku.

Babcia po śmierci męża założyła sklep bławatny w Wyszku wspierany przez okolicznych właścicieli ziemskich z którymi była spokrewniona /m.in. Skarżyńskich/. Wychowywała cztery córki i mego Ojca jedynaka /brat Ojca zmarł młodo/. Była szanowaną obywatelką miasta Wyszku.

Matka moja z domu Stępień córka górnik sztygara-ratownika z Dąbrowy Górniczej. Wywędrowała na Mazowsze za chlebem po kryzysie lat 20-tych i po ukończeniu gimnazjum E. Zawadzkiej. Harcmistrzyni ZHP, organizatorka, w szkołach harcerstwa na Mazowszu. Uczestniczka tajnego nauczania i organizatorka jego w szkole na terenie Warszawy Wola II. Uczestniczka Powstania Warszawskiego na Powiślu, ul. Furmańska 12. Opiekunka młodzieży w obozach hitlerowskich oraz nauczycielka i współorganizatorka szkoły tamże, po wyzwoleniu, w miejscowości Hameln w Niemczech. Zmarła w 1966r. po ponad 40-letniej pracy z młodzieżą jako czynny pedagog.

Ojciec żołnierz Wojska Polskiego i wojny 1939r. zgrupowania w Modlinie w składzie armii "Modlin" na lewym brzegu rzeki Bug dostał się do niewoli rosyjskiej i po ucieczce z obozu internowania w 1940r. powrócił do domu. W okresie okupacji niemieckiej był żołnierzem Armii Krajowej. Uczestnik Powstania Warszawskiego na Pl. Żelaznej Bramy. Po walkach na Starym Mieście zabrawszy mego młodszego brata i przybraną siostrę, której Ojciec niecasy rozstrzelali za sabotaż w kopalni w Dąbrowie Górniczej a Matka zmarła, - wyrusza na tułaczkę po Generalnej Gubernii i Rzeszy. Przechodzi obóz w Pruszkowie. Zmarł w 1974r. po 40-letniej pracy zawodowej.

Wychowany w atmosferze czynnej walki o Polskę i to co Polskie od najmłodszych przedwojennych lat jestem najpierw zuchem a później harcerzem członkiem ZHP.

Sierżant mgr Siemiński Janusz Jerzy Edward syn Jerzego i Michaliny z d. Stępień ur. 14 stycznia 1927r. w Wyszku II/B, 1933-1936r. - Nauka w szkole podstawowej nr 2 w Wyszku - należą do drużyny zuchów przy tej szkole.

1936-1940r. - Należę do drużyny ZHP. Nauka w szkole powszechnej, w 1939r. zdaję egzaminy do Gimnazjum w Wyszku. Szkolenie, zdobywanie sprawności, obozy i zloty harcerskie. Ostatni zlot w 1939r. w Spale, gdzie przebywam wraz z matką, harcmistrzynią, założycielką Szczepu ZHP w Wyszku.

1940-1942r. - Nauka w Gimnazjum Mechanicznym R. Wolframa w Warszawie przy ul. Miodowej 3. Należę do drużyny ZHP przy tym gimnazjum. Opiekowali się tą drużyną dwaj wykładowcy: matematyki - płk Markisz przedwojenny komendant Szkoły Kadetów w Bydgoszczy oraz wykładowca języka polskiego - por Komar. Przybieram pseudonim "Wolski".

1942r. lipiec - Zostaję przeniesiony do drużyny ZHP na Mokotowie, a później w Zalesiu i Piasecznie. W ramach Bojowych Szkół /BS/ brałem udział w szkoleniu bojowym oraz w akcjach "małego sabotażu".

1944r. lipiec - Po specjalnym przeszkoleniu zostałem wcielony do Grup Szturmowych /GS/ Szarych Szeregów. Uzyskałem w między czasie naturę na kompletac

tajnych róg ul. Grójeckiej i ul. Niemcewicza na Ochocie zdając egzaminy a następnie studiując w Szkole Wyższej Wawalberga na Wydziale Budowy Dróg i Mostów - ul. Koszykowa 55.

1944r. sierpień - Pod koniec lipca zostałem zkoszarowany - Ochota ul. Filtrowa 6. Biorę czynny udział w Powstaniu Warszawskim - 2 drużyna d-ca Janusz Urbański ps. "Kos" 2 pluton d-ca Iwo Rygiel ps. "Dobusław" 3 kompania "Giewont" Bacnu Zośka w zgrupowaniu Ochota ppłk "Grzymały".

1944r. sierpień - W bitwie pod Pęcicami zostałem ranny w nogę - wyprowadzony z pola walki /stawy/ przez sanitariuszki Apolonię Gordon, Krystynę Gaikowską i sanitariusza Witkowskiego. Uratowany przebywam na sali zakaźnej w szpitalu nr. 2 na Wrzesinie w Pruszkowie. Następnie ukryty przed wyłapującymi powstańców Niemcami, ukrywam się w Malichach a następnie w Piastowie u Pani Piutowskiej - ul. Nochnackiego 8. Po nawiązaniu kontaktu z komórką A.K. we Włochach zostaje przetrzucony przez łączniczki do Kampinosu wraz z trzema kolegami z Powstania. Jeden z nich /Wojtek/ rozstrzelany na Powiślu nie dobity wyostał się z Powstania i ukrywał się z nami.

1944r. wrzesień - Jako żołnierz IV kompanii kpt. "Mieczysław" Batalionu mjr "Korwina" biorę udział w walkach Zgrupowania A.K. Kampinos. Między innymi w walkach przy przenoszeniu broni do Warszawy w bitwach pod Pocięchą, Janówkiem. Miesiąc sierpień i wrzesień 1944r. przebywam w Kampinosie.

1944r. wrzesień - Podczas przebijania się Zgrupowania Kampinos w kierunku Gór Świętokrzyskich biorę czynny udział w walkach przy wycofywaniu się z lasów Puszczy. Uczestniczę w ataku na tory pod Jaktorowem a nocą 29.09.44r. podczas przebijania się grupy kawaleryjskiej w kierunku na Żyrardów w walce wręcz zostaje ranny w rękę. W trakcie tych walk dowódca grupy przytęka resztkę pozostałych przy życiu partyzantów przedstawienie nas do odznaczenia krzyżem Walecznych po wydostaniu się z kotła. Rzeczywistość jest jednak inna, nad ranem Niemcy wyłapują rozproszone grupki, nieposiadających już amunicji partyzantów. Dostają się do niewoli, mają nas rostrzelać, kopie my dół. Przed egzekucją ratuje nas oficer gestapo który zabiera nas pod eskortą do Żyrardowa na przesłuchania o stanie i sile bojowej Zgrupowania Kampinos. Niemcy oceniają Ję bardzo wysoko. Chcą wiedzieć w którym kierunku poszła druga część Zgrupowania.

1944r. październik - Podczas kolejnego badania na gestapo uderzony pistoletem w skroń tracę lewe oko. Następnie zostaje przekazany do obozu w Pruszkowie Ożarówie i w Szymanowie. Dużą pomoc duchową, lekarską i żywnościową nieśli nam Zakonnicy z Niepokalanowa. Uciekam z obozu, ukrywam się, udaje mi się przetrwać do stycznia 1945r.

1945r. styczeń - Po ofenzywie z nad Wisły Rosjani i po zajęciu tych terenów przez wojska Rosyjskie ujawniam się. Specjalne oddziały przeprowadzają badania życiorysów wyłapywanych i zatrzymanych ludzi. Zostają sądzony przez NKWD. Przypisują mi wszystkie zbrodnie jakie są tylko możliwe, zresztą nie rozumiem języka, sytuacji i wszystkich czynności. Badania są bardzo ciężkie i wykańczające fizycznie i psychicznie. Zmuszony podpisuję dokumenty których nie rozumielem, pod presją śledczych. Prowadzący śledstwo daje mi karę śmierci którą następnie zamienia na piętnaście lat zesłania. Bezczenną pamiątką którą udaje mi się przechować i przywieźć do Polski jest "Zacnotna książka" w której odpisują mi wyrok który odsiedziałem.

1945r. - 1954r. - Zostaje wywieziony do Rosji. Poprzez Grodno /więzienie w byłym klasztorze/ podczas załadunku transportu do towarowych wagonów dowiaduje się o zakończeniu wojny jest maj 1945r. Transport jedzie na wschód, podłączają wagony z Lidy po drodze. Następnie duża pierazyłka w Orszy i to ostatni kontakt z ziemią polską. Dalej to już spalony Smoleńsk, i więzienie w Moskwie. Następnie Ural, Bajkał, Khabarowka trafiam do Manizurii gdzie buduję drogę w tajdze. Rozbudowuję port Nachodka. Następnie przez Władywostok, morze Japońskie i Ochockie zostaje przetransportowany do Władywostoku na Korymę. Przeselkonowany transport rusza "Dajszanami" na północ. Przeprowadzamy się przez rzekę Korymę, wzdlóż gór Czerskiego docieramy do rzeki Indygiri, a następnie na poszczególne pryski. Przez wiele tragicznych lat wydobywam: złoto, węgiel, wolfram i inne aktywne pierwiastki. Szkorbut, wycieńczenie fizyczne, elementarna dystrofia. Obozy specjalne. /spec lagry/. Po śmierci Stalina i rostrzelaniu Berii umieszczono mnie w obozie o złagodzonych reżymie, /Pocna/ odkarmiono i przewieziono do Polski.

1954r. styczeń-Przetransportowano mnie do kraju, wysłanej w smach Ojczyzny. Przekraczamy rzekę Bug - Brześć, śpiewamy Rotę, całujemy ziemię. Otoczeni przez oddziały Urzędu Bespieczeństwa odttransportowani zostajemy do więzienia koło Tomaszowa Lubelskiego w dawnych Austryjackich koszarach. W niedługim czasie po wyjściu z więzienia, mimo trudności, wracam do Warszawy i wreszcie odnajduję Rodzinę. Nie będę rozpisywał się o życiu po wyjściu z więzienia. Ciągła inwigilacja oraz nachodzenie w domu pracowników U.B. Obowiązek ciągłego meldowania się w zakładowej komórce U.B. W pierwszych latach zatrudnienia wyłącznie jako placowy do noszenia materiałów, rur, prętów, wywożenie wiórów i śmieci. Żyję, żenię się, trwam. Zwolnienie żony z zajmowanego miejsca pracy z powodu małżeństwa ze mną i przesłanie Jej do pracy w wyjątkowo szkodliwym miejscu, lakiernia i chromownia./decyzja Kierownictwa Kadr/. W grudniu rodzi mi się córka, 1955r. Żona zachorowuje ciężko na astmę. Ja w 1958r. dostaję zawału serca. Na początku lat 1960 mimo trudności i przeciwności oraz kłód rzucanych pod nogi zaczynam studia na SGPiS. Widzę w tym jedyną drogę jakiegoś umięzależnienia się. Praca magisterską kończę pisać w szpitalu po wyjściu z drugiego zawału serca, w 1967r. Zwolnienie mnie z pracy w Min. Przem. Maszynowego gdzie udało mi się zatrudnić w 1972r. po uzyskaniu informacji przez Dyr. Depar. Kadr, że siedziałem w więzieniu w Związku Radzieckim. Brak jakiegokolwiek pomocy fizycznej i psychicznej ze strony kogokolwiek. Pracuję zawodowo, w międzyczasie przechodzę kilka ciężkich operacji : wątroby i nerek. Stale pod prężeniem psychicznym jako element "niebłogonadziejny". Dyskryminacja w pracy, w zarobkach, w drodze do awansu. Wszystko to są jednak drobne kolce w porównaniu z tym, że zdrowie coraz słabsze. Zresztą mimo kłopotów dochodzimy z żoną do jakiegoś względnego poziomu życia materialnego i psychicznego. Następują, co prawda następne choroby żony cukrzyca i żołądek. Wierzę jednak, że lata które przeżyliśmy nie zmarnowałem, nie wstydzę się ich, mogą ludziom śmiało patrzeć w oczy, - a więzienie nauczyło mnie podstawowych rzeczy - cierpliwości, umiejętności czekania i tolerancji do otaczającego świata.

Moja Żona -Jadwiga człowiek o nieposzlakowanym charakterze. Wierny i cierpliwy przyjaciel w trudnych chwilach życia, po moim wyjściu z więzienia i w czasie szyskan stosowanych przez "praworządnych". Ciężko chora na astmę i cukrzycę której nabawiła się na lakierni przy chemikaliach gdzie została przeniesiona karnie do pracy za małżeństwo ze mną. Moja córka-Magdalena, Joanna pracuje jako modelka, panna, nadczym z żoną mocno ubolewamy.

Niechciałbym aby przedstawiony obraz przeżyć mej Rodziny i mój został odczytany jako gloryfikacja i bohaterstwo, albo coś nadzwyczajnego. Większość przytoczonych zdarzeń z mego życiorysu była wypadkową sytuacji niezależnych ode mnie, ani przeze mnie, celowo zainicjowanych. Pozostałe, w większości były samoobroną przed unicestwieniem, silnym instyktem istnienia i przeżycia. "Naczelnym prawem każdego istnienia do samoobrony i godnej, ludzkiej egzystencji.

Niechciał bym również aby przedstawione fakty były odczytane jako oskarżenie czegoś lub kogoś. Oskarżam, jedynie i tylko, tych którzy burzą pokojowe istnienie narodów przeciwstawiając się Ich ewolucyjnemu rozwojowi. Wojna i tylko wojna i związany z nią chaos jest wyzwoleniem złych, ciemnych instyktów ludzkich nad którymi nie panuje prawo i godność człowieka.

Każda rodzina polska to oddzielna karta, tragicznie zapisana w dziejach historii naszego Narodu. W dużej mierze jest to wynik naszego usytuowania geograficznego w środku Europy. Większość zakrętów historycznych tego kontynentu rozgrywa się na naszej ziemi przy naszym udziale a dumą narodową Polaków nie pozwala być im biernymi widzami. Nie ma jednak świętrzych i wznioślejszych idei jak międzyludzka narodowa tolerancja i pokojowa koegzystencja. Burzy się łatwo, tworzy się z trudem i maziem. Pozostawmy więc historykom dociekania w krętych ścieżkach przeszłości. Złączmy się we wspólnym wysiłku z ludzmi którzy zawsze, nie zależnie od politycznej koniunktury stawiali dobro Narodu i Polski na pierwszym miejscu ponad osobiste korzyści. Walka o polskość na ziemi polskiej nie zaczęła się w konkretnym dniu ona trwała przez wszystkie lata po cząwszy od 1939r. Niezależnie od kierunku okupacji i ekspansji interwenta. Ludzie którzy walczyli bronią jak i ci którzy myślą i słowem, chronieniem od zapomnienia, utrwalaniem w umysłach, oskarżaniem, mówili o eksterminacji Polaków na zachodzie i wschodzie-walczyli bezinteresownie o polskość, zawsze narazeni na szykany ludzi głupich, małostkowych. Starajmy się bronić przed nimi i ujawniajmy apologetów-kameleonów każdej kolejnej rzeczywistości.

MICHALINA SIEMINSKA z/d STEMPIEN

Urodzona 22 lipca 1903r. w Dąbrowie Górniczej, w wielodzietnej rodzinie górnika z kopalni "Reden" /3braci i 2 siostry/, po śmierci Matki opiekunka i wychowawczyni młodszego rodzeństwa.

Przebieg nauki.

- 1922 rok ukończyłam 6 klas Gimnazjum E. Zawidzkiej w Dąbrowie Górniczej.
- 14.08.1922 " nominacja na nauczycielkę statową szkoły powszechnej nr.2 w Wyszkuwie.
- 1922 " początkowy kurs metodyczno-pedagogiczny w Pułtusku.
- 1923 " końcowy kurs j.w.
- 1926 " egzamin kwalifikacyjny przed Komisją Egzaminacyjną w Warszawie.
- 14.08.1927 " uzyskuje Dekret Ustalenia
- do 1966 " do samej śmierci uczestniczka wykładowni i słuchaczka wielu kursów szkoleniowych dla nauczycieli.

Przebieg pracy zawodowej.

- 14.07.1922-30.09.1942r. - Szkoła Powszechna nr.2 w Wyszkuwie.
- 01.10.1942-31.08.1944r. - Szkoła Powszechna nr.162 w Warszawie.
- 01.09.1943-31.08.1944r. - zorganizowanie tajnego nauczania w W-wie Wola II.
- 01.08.1944-09.08.1944r. - Powstanie Warszawskie - sanitariuszka na Starym Mieście.
- 08.08.1944-17.09.1945r. - obóz pracy/koncentracyjny/ w Niemczech
- 23.07.1945r. - szkoła w Hammeln w Niemczech/organizatorka szkoły dla młodzieży znajdującej się w obozie.
- 01.10.1945-27.09.1966r. - Szkoła Podstawowa nr.78 w Warszawie.
- 13.01.1959r. - przejście na emeryturę oraz praca w niepełnym wymiarze godzin w szkole nr.78 w W-wie, do śmierci.
- 27.09.1966r. - śmierć

Przebieg służby harcerskiej.

- 1917-1919r. - szeregową w druż. har. w Dąbrowie Górniczej.
- 1919-1922r. - zastępowa w druż. har. żeńskiej w Dąbrowie Górniczej.
- 1923-1925r. - założycielka i komendantka drużyny żeńskich Szkoły Powszechnej i Gimnazjum w Wyszkuwie.
- 1925-1930r. - założycielka i komendantka drużyn żeńskich i męskich j.w.
- 1930-1939r. - Drużynowa Gromady w Wyszkuwie i organizatorka druż. zachowawczych. Uczestniczka Ogólnopolskiego Zlotu ZHP w Spale, organizatorka zlotów Chorągwi nad Lwem.
- 1939-1942r. - drużynowa tajnej druż. harcerskiej w Wyszkuwie.
- 1942-1943r. - tajna, konspiracyjna II W-ska żeńska Drużyna.
- 1943-31.07.1944. - połączenie grupy sanitarniej II W-skiej żeńskiej druż. z gr. sanitarną Chorągwi Mazowieckiej w jedną komórkę organizacyjną.
- 01.08.1944-03.08.1944r. - udział w Powstaniu W-skim w punkcie sanitarnym przy ul. Furczańskiej 1 pod kier. prof. dr. Franciszka Bogdanowicza.
- 03.08.1944-17.09.1945r. - obóz koncentracyjny - Beitzhen, Kamenz, Swidnica, Freiburg, udzielanie pomocy współwięźniom, organizowanie świąt narodowych w sposób tajny oraz wspólnej wieczery wigilijnej, podtrzymywanie na duchu wyczerpanych psychicznie współwięźniów, inscenizacja przedstawień o wydźwięku patriotycznym.
- 23.07.1945r. - organizatorka szkoły i drużyny żeńskiej harcerek w Hammeln k/riannoweru dla ratowania wykołejającej się i demoralizującej się młodzieży.
- 17.09.1945-14.05.1948r. - Drużyna Harcmistrzyni, członek ZHP Komendy Chorągwi Mazowieckiej Harcerek.
- 01.07.1949-31.08.1949r. - wizytatorka wszystkich grup obozowych harcerek i harcerzy z ranienia jako Członek Komendy Chorągwi.
- 1949-01.11.1950r. - opiekunka szkolnej organiz. harcer. w Publicznej Szkole podstawowej nr.78 w Warszawie.
- 1950-1966r. - Członek Komendy Chorągwi w Referacie Zachowawczy.

5.02.90r. - p. J. Steini'ski

I. A. - rys historii rodziny...

Początek wojny.

Początek pracy w "branżach szeregowych" - "Zoska"

Nauka w gimnazjum itd.

Włocławek warszawski - Zalesie Dł. itd.

I B. - 44r. Powstanie w - śnie . wznowienie rodziny . ; historia rodziny do końca

wojny, udział w Powstaniu -

Pętle - bitwa, okrucieństwo.

Po wojnie - szpital

Walce w zgrupowaniu "Kampanos"

- do końca 09. 44r.

Okrucieństwo, bitwa, niewola - dozy nie -

- ucieczka, wypadki z okiem.

Praca z aktorami z Niepokalanowa.

II A. XI. 44 - transport na W - ucieczka -
pod Bydgoszcz.

I. 45 - wyzwolenie przez Armię Czerwoną

po przejściu Armią - kontrola i badania

przez NKWD, Jada za frontem.

- uwięzienie - badania - - -

wypadek - kara śmierci... po pierwszym czasie
zamieszkania na 15 lat Daluows -
Początek S.T.T.

Transport na E - po 25 na samodzielną

potem podjęciem przez Białystok
do granicy ~~koniec~~ kwiecień 45r.,
do Grodna.

II rokaja. 12.02.90r.

c.d. II A.

Przejazd do Grodna. - wstąpienie w dawny budynek, wankomym, specjalnie dyskryminowani Polacy, wywołania; faryscy. Transport. - powrót z końca wojny. - utrata nadziei;

(Strzelanie do obojczyków) ^{II B}
tytoni

Grodno

Jazda na E. - przez Mosky, w których dotychczas transport z Wilna i Lidy. Orsza - oboz presytnowy, (w gmachu szkolnym) - selekcja więźniów; karykatury - stan zdrowia (badania na placu). Study o transportach na E. dalej. 5.7. dostaw I - 9 grup. Po Wilnie dostaw - ust. transport - 16-go maja. Jazda przez Smoleńsk, Moskwę, (Tajuta, dysfunkcja), Postoje w dniach na posidel. Dalej przez; Rarai, Kijbysiew, Ufa - do podnóża Uralu. Granica Europy/Asji, Calabrich, 126.05, - dłużej postój; Tajuta. - (432).

III A

Epizod religijny. w Orszy. Mechanizm walki o przeżycie... utrata nadziei, gwałt, strach. Orsk. - berlingowce - krywonos-dwuroba., Krasnojarsk, Jorkuch. (bania), (Władywostok,

Bajkał), Ulan-de, Crite, Showorodino, (koniec czerwca, Tajuta) Chabarowsk. - przeprawa przez Amur, (barii), Władywostok, - Nachodka - wstacelowanie,

oboz presytnowy - przejści przez władze oborowe. (W Nachodka był oboz pracy). Obóz w tajdzie - bud. dwój. Japończycy, Chińczycy, Powrót do obor. w Nachodka - do 50 tys. więźniów. Bałagan.

III B.

Jedzenie... dominacja urobów. Kupcy" - brali do roboty. przebieg do obor. pracy. Praca "guzkaika"... Do końca transportu - przejści do obor. przejściowej i transport na Kodyme - stabilizacja. Podróż z dui. Zatrzymanie przez Japończyków. Dopłynięcie do Nagadaru.

26.02.90r.

IV. A.

(113 - ost. fragment taśmy w nagryw.

Droga przy cysu. La Penza - szerm, Chorda muska
 i srebro 2 osób, Killa tyraa arcb na obracac - Killa
 Taclowu, Obor przelny w Magadani, Komisja lekarska
 Samochody "dajmany" - przyrzepy zlatki, 170 ludzi
 w jednym. (Drelbaulit) - Killa, arcbkan, decht,
 - obory przy kopalniach, Do matysc, Mandza - wogaty
 ztemu droga - na jaluach, do Ust' Nery. Wypuczek
 obsunęła się ciżarówka.

Przedem stepnia, wosieser - dojazd do Ust' Nery.
 - opis lokalizacji, przynęda obor - obor przelny,

IV B.

Kamnistraepa oboru - byli wżwiduste Ryminalni,
 Smulilwa władz oborowid, Rozwój przelud, - zaudque
 drugi na zachodni - spracone zdoten,

Mamma wydebywa zloty, odbryulowaw - 15g zloty
 kopalnia - 60g (?).

2 oboru przelny - przy "Pokiszkin" - barkany
 z holowidubem - barki plynęły w gong zelu - pod
 mgd, 3 dni fawata podziw. scena na barce
 z obierkami z jablka.

Choreba i smiere Wielgopolana.

Dojazd do przelka "Pokiszkin".

V A.

był na "Pokiszkinu" - kopalnia zloty - zyfa ddt
 - widosa 2-jej usci oboru - w fajdze, - do quideta.

Dojazd o oboru stary, ^{droga przy kopalni zloty} ~~do zlatki~~ ^{prawy} (nie wstacowywał)
 - w stanie "dochodzagi", Trwalo to do ciewca
 do wbesny. Mł wykonypaw normny, coran gony stan.

- do festeru - her normny, inne tiejre mal.

Wydawenie z taclka - udimeni w wodra
 2 mrenyge na chodit do pracy - do listopada 46r
 Komisja Gwidum 46r - transport samochodow do Ust' Nery

V B.

Lofuicho - scena, Palaki - Worocny D. Obor w Ust' Nere - dochodzagi.

- wysłanie ludzi do pracy - Kerg - baraku
z innymi,

1) Id momentu sledzstwa z nery nie
opuszczamy mnie; glos i strach.

Zawiadacenie od Zw. Gp'sin

do ZNS-u i do miejsca pracy

Zawiadacian, ze pan X Y pracowal na terenie
ZSRR

5.03.90 Powiadanie

Powiadanie 1 polski ^{Ust. Nere} VB pobytu w Portokielim. - Mieszkany w
najgorszy. Jedno klos to melizymat, to zaadaptowa
wal sty. Baraku dla dochladiagen - albo amensat
albo dochladiatki do chowta (wtedy lepsze jedzenie)
lekar-wizner, Elementarna dysgrafia, odmowienia
Cynga - wrody, Mar gmerylhariska ^{autopsychozja}
byl pomajony - czy to karbowo z elipost,
czy lokalny wywar.

Pobyt w Ust. Nere - do lipca 77r. - kilka miescy
Inni z mienice nie mogliem wyprobowac uog
i bylem w baraku dla ozdrowienca, mimo kg preli
i masary, po pewnym czasie jednak popadla sty w baraku
wtachomoc, ze jest cysterna z rybim sterczem. Zagla
my sty odrywac tym sterczem, i po pewnym czasie uog
zacyla sty wyprostowac. Zostal samanturem w tym
szpitalku, Preppachady kandyje w palis czas
i badamy - ile sterczu mu przybylo - w zaliczeniu
od tego wysypanu do robnych prac. Opier wzrost
z odmowieniami - i abrutym palcam uog inki
byli ten sam z samozabiciem.

Cysterna z trawem - wzrostem wpadl do
niej, ulozyl sie
w baraku wydalony ^{szpitalku} ~~szpitalku~~ - bialym i konyoksenalisan
- podawalo sie im jedzenie przez oficer - bylo izolowanie
- to dalej z innymi - nie wiadomo, bo wkrata do domu

5.03.90 c.d.

V B. c.d.

W lipcu 47r. - jedna komisja zalegalizowała mnie na pierwszoklasowy i dalszy transport. Przez pewien czas ~~W~~ Vera wójt wody niedowiedzi i przychodził na posiadeli, zmuszając konwojencja i intercedowali o niego i zaskarżali niedowiedzi - jak czytać wody. Cały nas rozbudowywał się postać.

Z ust' Nens jedyna brata druga do Majera a na drugą stronę Sudigirli do Blaskawca,

- na N. - (por. III edicj)

Skierowałem mnie do psian Terechdach - Indygi, przyjeżdżając do wójty Indygi do Przedporozgo. Tam nas wyśladowijni, dalej idziemy na przedki gdzie kolha kur. za tą miejsc. na nocce były wodospady, Traftany na jaski jaskudzi, nie wpłynęły nas, tylni zornione się posilają, dochodząc do Momy idziemy na E i premanowany się na drugą stronę Momy. Podwie ta trwała ok. 5 dni z cudzym „pajolow” ochrona całej grupy to byli 2 zornione z psian, było nas ok. 20 osób. Dopiero u Terechdach - był Kamiński, - zmarł tam. Tutaj ^{jego} zawiadomili

- Terechdach - od N było parno gorskie było parno gorskie ze smiężim cały rdz, od S było recha Moma, od W - parno gorskie - o brydi szafy, jednym z nich był czarł - grub zamarszczonej dupy gęłogłanej. Od E - ptasłowyz, wody zalesony, lotusow, Kou-bara, za nim posiadeli wolezy, a ps na W - pod girą, lotusow.

Tu zaczęła się str. pedbrekunowa i wolumi dostali za to dodatkowy zarobek - za str. ulm.

Były tu okresy ziołodajne - odhny wlowe - ze zwoleńkami. Pod tymi z ok. 200m ślady ze ziołem. Wona treba było wysadzić i to wysadzić i doprac

premier, to w końcu trzeba było ^{o wari} goz wywieźć na
boku, żeby ocalić tenen zdołajny, Na karkiego adwoka
była użona zdoła do wydobycia, 159 dniem, więc ci
krony myli zdoła musieli wydobyć za innymi, kłóne
wywołali goz - czyli za całą bygadę (posiadeł)
loweli znowu zaufaliśmy kraci sdy... byc ura gozej
zaczęły się zabijawa... zabijali więźniów - do sędu sędziar
zabójca w karcere, ciętych, lepym i uelkinez tal
miłowali melwac: Wkrucowic - z wyrokami porad
100 lat.

VI B.

Tenechciach - Karcer - specjalni zbudowani
Byłem 2 lata na Tenechciach do poa. 49r

15
19
150.
2 linisy, pod koniec 47. - dykier: cemu - dwelwida
Wymie. 159 zbita, zima

(w podwie - wewybrany mtkrofu.) - przy
opracie przemysłowa zdoła) - do 258/

Sami wyprowadziliśmy do pracy - zaczę
- kto na „wobokune” - bdy, zdejmowane
zławo. Praca diuwalnego u zony naczelny
obozu - Polki. Posroł do obozu „pod konwój”
- zabrac kida.

Kelretg - oficer - NKWD - ożeniony z Polką w Polsce
to Wamawie, zabrac ig de Rosji.

Pielianura u/nelg, kromg w „posiadeł dla walnydy,
- przypuści więźniów. Spokhanie z mi diwredicy

Banda - co 2 tygodni - wypadki - jedus z ubranis

wpadło do wody, wprzei musiał isc w mskym
ubranu, odwróci sobie genitala.

VII A.

amentar - lokalizacja

W lecie 48r - praca w przelcu odbrywliwym

VIII c.d.

Pojawiają się buldożery, ~~zesp~~ kołpaki dnie, przetado sp
wypozic ziemny tacliani, ~~zuzeni~~ sp wzrusz, ochrona

Myca zemi - 12 godzi, potem - 12 m. s. ciżka
a zeta - ^{całkowicie} pełne rai przemysłu.

Doba - 9 - 12 kg zeta z fedrej zursary,

w 48, 49 r. praca wprz. udu -> przygotowywanie
zemi - smowca do wysadzenia zemi, ^(do pracy buldożera) do zganego
przemysłu zeta, - przy "pr. borze"

~~Pracelnik 4~~ II zima na Terechciadze - 48 r.

II etap zakamania - do chłodzaga,

Pojawiają sp M. u. d. - zeta - ochrona - litwidowanie.
s.p. kamirski -

Przebiegiem do Ust' Nery, ^{interjersowici / grad} reuferamy do (Judighig,
były tei konie i 2 konie - dla didei). Stamtąd
- ciżkami - buldożerami, do Ust' Nery, Obóz ze szpadek
po 2-3 miesiącach - skurczeniu pteru na piisk
"Polreda" - na E od Ust' Nery, - 5 dni masu,
był ten 1 lub 1,5 miesiąca.

Decyza - w 49. - /spectagradu / wprz. udu polt
- oddubleniu od bylowikow. Ustaly transporty
ludzie - maleja w 49. i prawd. z tym wprz. udu
decyza podziestwa wydajnosci pracy i polepszeni
waniach pracy - data 49 r. Do "Polredie" - zudow
Ust' Nera - , po kolku chudach - transport do
Blashtow - laq-punkt nr 7, u/2 Etqg - Etqin'skx
- , parze dalej na ^{do} Blashtow. Gamy Blashtow

* - 15 km dalej - Kopalnia - welfram? uacy
- wypalona roslinowic. Kopalnia wprz. udu - ponad 100m
Peda mechanizacja, Mfady oborem a kopalnia posiadach
wielkich. Podraj slady z mdq (woframu),
Obóz - = 2 roz. - administracja wielkich i administracja
obozow, posrodku - przepic - do przygotowania ^{mi} odnow
obrowe

VII B cd - marzec 90r

za 19-99 bramy - maszyn obiz

Numerem - mapka Alcy, Lewe ude - czarne numery
na białym le [M-930] - w Warszawie za czolowe
- klona wprowadzono do klasifikacji

Numerem w numeracji - w Terechach -
- Fama e pracy w Wpalmi w gpi - zwapieni
gduc (pylca z) Klaushofelra, i skona przed
praca, w podpierniq. Scena z kulbier i pralarni
- Pichowca

"Miech-uch" - wankaty, - szef bys Palakiem
byl dyspenser ^{Kogin} palni, Ined, Wda, w 37r. sedywy
dostal 5 lat, w 5 lat ma medycynam wyrot
i tam byl w klasifikacji, tuzaj aut. jako
Lohana do Miech-uchu, - jako Lohar
- wypracali pramoglu (sa do poharanku)

Wypadek przy dyspensymenbaniym miedzi
- malowanie zyda (wynosdo pot. cranku)

Przyjaci z Wgorem z Wgorem zabudawa gabinet
dentystyczne

- Kharsha Kornierow - per. opowiesci

VIII A

ibzupetu, na temat Terechach - 2 strony - w 48/49
- wleku gduc, samolot z maszyn, Czumiya
- gducu owkes - podst. podjzrenie

W Krieli pobyt w Terechach - przesul do Ust-Nem, i Klasifikacji

- I 45-49 - okres bernawca z wpiudam Ryzynal
- II 49-53 - spec-fagym (m. in. klasifikacji) - pol. tykar
- zgodnie z prawem
- III 53-54 - przesucanie "do matenku" - pocma
- spec-fagym - o zagodrendijem recimie

49-53 - od pol. 49r. - lipiec - do kwietnia 53

Klasifikacji - spec-fagym zamkujke baraki. Nd
Wacelink - apel z rany na duc
Zastielenie wpiudam - protest. - bienny
Miedzi-uch - bygdodo tunc Zaweractzy, Przyjaci z K. Kornierow

Łoika Łaskowski, Wegler - technik elektryczny
- sfera z drukarni mordweira, - Wypil "plomb"
ze stali chromowo-niklowej, Patuśnat nacelnik Taz
- lekarz, pod koniec 52r. - polepszenie sytuacji - bez
waru mnie, ludzi do pracy,
Kaideq qudim a - palita stę kstęgowość

VIII B

"Zadawanie" nacelnika obozu, stawozshu "Kyma"

Smierć statua, Plotka, a potem realność - wiadomość
ze "innostanicy" - zostawę wydzierciu z dozu - opiera ob. raduvelis
- m in tych, batalion, kliruy induki stę "ze Bugom" - ich zapaz
Z obozu - do Ust' Nem - kurcieri [53r] - (preparacja
pocz. Sudiginky) obóz przesyłowy, Transport do Magadanu
ciżarostkami, Spotkanie z "Beriozcanu" - MW-dostka
Obóz przesyłowy - sy duen, Staleli - "Sowietstajca
Kojusja", - powiemiedii, ^{Wagrow} Wadlywostki - obóz

Poideq - 1 miesiąc - 600 km. od Moskwy ^{lipiec 53r.} - dojad
do Poimny - obóz (od 45r.) - Mordowsha SSR) o zagadkowy
reżimie - bez pracy... Lepsze jedzenie, można dokonywać
pracować w celu itp... wypiała prziznan, (Czo Pobyt w Pocznie
do stycznia 54r. B. wielu Polaków z niemych obozów
Rumun, Węgry, Niemcy.

W Pocznie - pan sikora (oficer 2-ki)

IX A,

Styczeń 54r. - wagony towarowe - dojad do Brestka
Obóz kobiece, losy kobret.

Spotkanie z kolegami rozsyłanymi wracającymi z Niemców
10.04. cich

Opisana o Kodymnie m., stymie powrodczenie
Zachrymanie przez wojsko polskie na granicy
Obóz pod Tomarowem ~~Tomarow~~ Lubelskim
- badawca, przesłuchania

styczeń, luty 54r. - niedaleko Betsca

IX A, c.d

Obóz pod Tomaszowem Lub.: Studencki
List menuowy przez druty - z adresami
rodziny, - pod koniec

IX B,

Zwolnienie z więzienia (Kopie jest w posiadaniu)
Wypadek do W-wy. - Dw. Eptrod w stanie
wojennym... Spotkanie z Crotley, rodzice żyją
spotkanie z rodzicami w W-wle.

Przebadawania UB do pocz. 57r.
Praca - jako fryzjer w zale. Oeyra, kiosk
styczeń 56r. - ślub. - - - - -
56. ; 1-szy zawrót Wstępad 58r.
Chwała

X A

Interwencja, - - - - - załamania, 62r. i
Reliowalencja 59-62 r. Studia
- SGPIS - Ekonomia Przemysł, - zaoenie
W 67r. ~~11-ty~~ 11-ty zawrót serca - po absolutnym
i koniec pisania pracy magisterskiej
Po szpitalu obrona pracy magisterskiej,
W 72r. - praca w Depart. Mandlu, -
zwolnienie z pracy, i powrót do poprzed
maga zaliczenia,
W 64r. - śmierć matki,
W 70-tych latach żona na nerwy,
ale ogólne polepszenie,
W 74r. śmierć ojca, 101-ci zawrót
na wczesach,
W 82r. - zwolnienie z pracy na wczesach
maga emerytura Suwałki wojsko 11-ty grupy